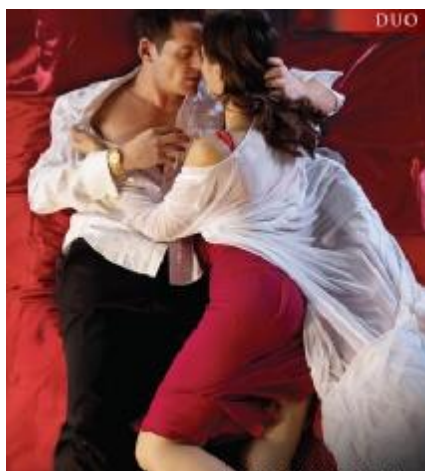




Maureen Child



Miłosny dźwięk

Tytuł oryginału: Her Return to King's

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Złodziej? – powtórzył Rico King, patrząc z niedowierzaniem na szefa ochrony. – Tu, w moim hotelu?

Franklin Hicks niechętnie przytaknął. Był dość wysokim i potężnie zbudowanym mężczyzną po trzydziestce. Miał ogoloną głowę i przenikliwe niebieskie oczy.

– To jedyne wyjaśnienie. Pani z bungalowu szóstego, Serenity James, zgłosiła właśnie, że znikł jej naszyjnik z brylantami. Przepytałem już pokojówkę i obsługę.

Szóstka. Rico mógłby wywołać plan kompleksu wypoczynkowego na monitorze komputera, ale nie było takiej potrzeby. Dobrze znał każdą piędź swojej ziemi. Bungalowy stały w pewnym oddaleniu od budynku hotelowego, ze względu na prywatność, której pragnęli jego goście. Ludzie tacy jak Serenity James, celebrytka i hollywoodzka gwiazdką, która, wbrew imieniu oznaczającemu łagodne usposobienie, uwielbiała barwne życie.

Aktoreczka twierdziła, że szuka wytchnienia od fotografów i wścibskich fanów, ale przez jej willę w najróżniejszych godzinach przewijał się sznureczek panów. Każdy z nich mógł wziąć klejnoty „na pamiątkę”. Rico wołał taką wersję wydarzeń.

– A co z gośćmi panny James? – zapytał. – Z nimi również rozmawiałeś?

– Nadal nie udało mi się jeszcze dotrzeć do wszystkich, ale nie sądzę, żeby kradzieży dokonał któryś z nich, szefie – odrzekł lekceważąco Franklin. – Gdyby tak było, złodziej nie poprzestałby na

jednym naszymyknikiem. Ktokolwiek to zrobił, był wybredny. Wziął tylko te klejnoty, które najłatwiej wyłuskać z oprawy i sprzedać oddzielnie. Mnie to pachnie robotą zawodowca. Poza tym, w ostatnich dniach mieliśmy jeszcze dwa podobne zgłoszenia. To nie może być przypadek.

– Niedobrze – zmartwił się Rico.

Jego hotel, Tesoro Castle, działał ledwie od pół roku. Był nowy, elegancki i ekskluzywny, szybko więc stał się ulubionym azylem sławnych i bogatych, poszukujących odrobiny spokoju.

Tesoro, na której się znajdował, była jedną z wysp karaibskich i miała prywatnego właściciela. Żaden statek nie mógł tu przybić bez zgody i wiedzy właściciela Waltera Stanforda. To oznaczało brak paparazzich.

Tesoro była piękną wyspą, a Tesoro Castle ze swoimi basenami, licznymi SPA i niepowtarzalnymi widokami – istnym rajem oferującym niekończące się przyjemności dla tych, których było na nie stać.

Budynek hotelowy celowo nie był duży. Dzięki temu zachował swój ekskluzywny charakter. Oprócz porozrzucanych tu i ówdzie bungalowów hotel oferował tylko sto pięćdziesiąt apartamentów, niesamowite widoki i doskonałą obsługę. Rico nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek zniszczył opinię hotelu. Jeśli na jego terenie grasuje złodziej, musi zostać złapany.

– Monitoring?

– Nic – odparł Franklin kwaśno. – To kolejna rzecz przemawiająca za teorią o profesjonalistach. Dobrze wiedział, jak obejść zabezpieczenia.

– Zbierz swoich ludzi i poinformuj o sytuacji. Chcę mieć oczy i uszy wszędzie. Jeśli potrzeba więcej ochroniarzy, zadzwoń do mojego kuzyna Griffina. King Security przyśle jutro dodatkowych pracowników.

Franklin się zachnął. Zanim został szefem ochrony na Tesoro, pracował dla Griffina Kinga i jego brata bliźniaka Garretta. Nie podobała mu się sugestia, że sytuacja go przerasta.

– Nie trzeba mi więcej ludzi. Moja grupa jest najlepsza na świecie. Teraz, kiedy wiemy, że szukamy profesjonalisty, znajdziemy go – oznajmił.

Rico skinął głową. Rozumiał dumę Franklina i wiedział, że właśnie rzucił mu wyzwanie. Złodziej na terenie hotelu to policzek dla szefa ochrony. Rico zamierzał dać Franklinowi szansę. Potem jednak, czy mu się to spodoba, czy nie, ściągnie dodatkowych pracowników.

Ten hotel był spełnieniem jego marzeń. Zbudowany zgodnie z wytycznymi King Construction, Tesoro Castle stanowił ucieleśnienie dobrego smaku i luksusu. Był perłą wśród hoteli. Rico pracował nad tym projektem przez całe swoje dorosłe życie. Miał już kilka hoteli i każdy na swój sposób był olśniewający, jednak to właśnie Tesoro Castle był ukoronowaniem jego pracy.

Pokręcił ze złością głową. Podszedł do okna i zapatrzył się w dal. Wyspa Tesoro, czyli skarb, dostała właściwą nazwę. Dziewicze plaże ciągnęły się kilometrami, gęsta dżungla kusiała soczystą zielenią, wśród której szemrały krystaliczne wodospady. Każdego dnia świeciło tu słońce, jednak w przeciwieństwie do reszty karaibskich wysp wiały silne wiatry, łagodzące upał i niedopuszczające dokuczliwych owadów.

Rico przez kilka miesięcy negocjował ze starym Stanfordem zakup swojego kawałka raj. Wezwał nawet kuzynów na pomoc. Kiedy o tym wspominał, uśmiechał się. To wyszło na dobre Seanowi Kingowi, który poślubił wnuczkę Waltera, Melinę.

Gdy Rico wreszcie dopiął swego, przez kilka miesięcy budował hotel. Potem go wyposażał i tworzył załogę. A teraz jego dzieło niszczy jakiś złodziej. Początkowa irytacja przekształciła się w zimną furję.

Jego klienci szukali na Tesoro piękna, spokoju i bezpieczeństwa. Rico zamierzał dopilnować, by to dostali. Już sama myśl o kradzieżach na wyspie sprawiała, że dłonie zaciskały mu się w pięści. Nie mógł się jednak dziwić, że w końcu złodziej się tu pojawił, skoro niektórzy goście wprost ociekali kosztownościami. Teraz Rico musi go znaleźć i wysłać za kratki.

Złodziej ryzykował, pracując na Tesoro. Wyspa była niewielka, a dostęp do niej oraz ucieczka – utrudnione. Skoro od kilku dni żaden statek nie opuścił portu, ten, kto ukradł brylanty, nadal musi tu być z łupem.

Złodzieje klejnotów. Nagle te dwa słowa uruchomiły alarm w głowie Rica. Mimo to nie mógł uwierzyć, że akurat ona miałaby tyle odwagi i zaryzykowałaby z nim spotkanie. A jeśli...?

– Szefie?

– Co jest? – zapytał, odwracając się do Franklina.

– Powiadomić Interpol o incydencie?

Wprawdzie międzynarodowa organizacja nie dokonywała aresztowań ani nie miała własnych więzień, mogła jednak służyć

informacjami o złodziejach, mordercach i wszelkich innych degeneratach.

– Nie – odparł Rico, ignorując pytające spojrzenie Franklina. Rozważając różne możliwości, poczuł zastrzyk adrenaliny. Czyżby znalazł się blisko zaspokojenia pragnienia zemsty, na którą czekał pięć długich lat? Nie mógł wciągać w to Interpolu, dopóki nie dowie się, czy instynkt go w tej sprawie nie zawodzi. – Załatwimy to sami – powiedział w końcu. – Kiedy złapiemy złodzieja, zdecydujemy, co z nim zrobić.

– Jak szef chce – zgodził się Franklin i, wychodząc, zamknął drzwi.

Jeśli złodziejem okaże się ta sama kobieta, która okradła go pięć lat temu, Interpol będzie miał szczęście, jeśli zostanie z niej cokolwiek do przekazania w ich ręce.

– Proszę, papo! Wyjedź, zanim będzie za późno. – Teresa Coretti powiodła spojrzeniem od ojca do drzwi jego willi i z powrotem.

Była tak spięta, będąc na Tesoro, że nawet jej nerwy miały nerwy. Musiała jednak tu przyjechać. Kiedy usłyszała, dokąd wybrał się ojciec z jej bratem na swój tak zwany urlop, nie miała wyboru.

– Jak mógłbym wyjechać – zaczął ojciec z uśmiechem – skoro nie skończyły się jeszcze moje wakacje.

Wakacje, jęknęła w duchu. Gdyby tylko o to chodziło.

Jeśli Nick Coretti naprawdę zrobiłby sobie przerwę w pracy, żadnemu z gości Tesoro Castle nic by nie zginęło. Nie. Ojciec mówi, że ma urlop, a w rzeczywistości pracuje. Jak zawsze zresztą.

Dominick, zwany też Nickiem, był niższą i starszą, włoską wersją George'a Clooneya. Jego opalenizna była jednak naturalnym

odcieniem skóry, a byстрыm piwnym oczom nic nie umykało. Czarne włosy przyprószyła nieco siwizna, ale to tylko sprawiało, że wydawał się bardziej dystyngowany. Miał nienaganne maniery.

Był też wiernym mężem aż do śmierci matki Teresy przed dziesięciu laty. Później zaczął używać swego czaru, by dostać się do wyższych sfer, gdzie jego łupem padały najwartościowsze rzeczy. Uwielbiał kobiety, a one kochały jego. Był, też najlepszym złodziejem klejnotów na świecie, nie licząc braci Teresy, Gianniego i Paula.

Ojciec zawsze rozglądał się za nową robotą. Powinna była wiedzieć, że nie oprze się czarowi Tesoro. Dla niego była to żyła złota.

Problem polegał na tym, że ten fantastyczny kurort należał do Rica Kinga. Minęło pięć lat, odkąd widziała go po raz ostatni, ale już samo wspomnienie wywoływało w niej gęsią skórę. Zupełnie jakby jego błękitne oczy wpatrywały się w nią ledwie wczoraj. Niemal czuła jego usta na swoich. Nawiedzał ją w snach każdej nocy.

Tak bardzo chciała o nim zapomnieć, a jednak znalazła się na wyspie, na jego ziemi. Westchnęła i zerknęła na taras, jakby spodziewała się go tam zobaczyć. Jednak poza stolikiem o szklanym blacie, fotelami i wiaderkiem, w którym chłodził się ulubiony szampan ojca, niczego nie dostrzegła.

– Papo, pamiętasz jak prosiłam, żebyś trzymał się z daleka od Rica Kinga?

Nick udał, że strzepuje niewidoczne pyłki z szytej na miarę marynarki.

– Oczywiście, moja droga. I, tak jak obiecałem, opieram się pokusie pozbawienia pana Kinga jego własności.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi, papo. Tesoro Castle należy do niego. To, że tu jesteś, że okradasz jego gości, jest równoznaczne z tym, jakbyś sięgnął po jego własny portfel. Kuisz los, a Rico nie należy do wyrozumiałych.

– Oj, Tereso – westchnął Nick, wychodząc na taras z kryształowym kieliszkiem w dłoni. Napełnił go szampanem i z przyjemnością upił łyk musującego trunku. – Zawsze byłaś zbyt nerwowa, zbyt... – urwał, szukając właściwego słowa – uczciwa – dokończył ze smutkiem.

Teresa się uśmiechnęła. Tylko w jej rodzinie uczciwość mogła być postrzegana jako wada. Od dzieciństwa żyła na pograniczu prawa. Zanim skończyła pięć lat, umiała rozpoznać zarówno policjanta w cywilu, jak i wytypować potencjalną ofiarę. Kiedy inne dziewczynki bawiły się lalkami, ona uczyła się otwierać zamki. A gdy koleżanki robiły prawo jazdy, ona szkoliła się u wuja Antonia, kasiarza.

Kochała rodzinę, ale źle się czuła, że zarabiają kradzieżami na życie. Gdy stała się pełnoletnia, oznajmiła ojcu, że nie chce brać w tym udziału, skończyła szkołę i jako pierwsza z Corettich podjęła pracę na etacie. Ojciec nadal uważał, że to tragiczne marnotrawstwo jej talentu.

Ona zaś zastanawiała się, jak zaradzić obecnej sytuacji, podczas gdy Nick rozsiadł się w fotelu i zapatrzył na leżący w oddali ośrodek.

Rico stworzył tu coś niesamowitego, pomyślała. Nie czuła się zaskoczona, ponieważ był człowiekiem, który zawsze dążył do perfekcji i nie zadowalał się byle czym. Odkryła to, kiedy poznała go w Cancun.

W jego tamtejszym hotelu, Castello de King, była szefem w jednej z wielu kuchni. Świeżo po szkole gastronomicznej czuła się szczęśliwa w tej roli. Dopóki nie poznała Rica, uważała, że ta praca to najlepsze, co ją spotkało w życiu.

Jednego wieczoru pracowała do późna i zanim wróciła do pokoju, poszła na plażę z kieliszkiem wina. Siedząc na leżaku, podziwiała księżyc odbijający się w wodzie, napawając się samotnością. Nagle pojawił się on. Szedł w białej koszuli brzegiem morza. Stopy wystające z beżowych spodni były białe. Teresa nie mogła oderwać od niego oczu. Był wysoki i śniady, a kiedy podszedł bliżej, okazał się przystojny. Szybko uświadomiła sobie, że to jej pracodawca, Rico King, milioner i playboy. W tej chwili był jednak równie samotny jak ona. Nagle uniósł wzrok, uśmiechnął się, kiedy ją zobaczył i podszedł bliżej.

– Myślałem, że jestem tu sam.

– Ja też – wykrztusiła.

– Może w takim razie będziemy samotni razem. Wciąż pamiętała lekki ślad obcego akcentu pobrzmiewający w jego słowach. Miał przeszywające błękitne oczy, czarne jak skrzydło kruka włosy i był uosobieniem zmysłowości. Nie umiałaby mu odmówić niczego. Usiadł obok niej na piasku i przegadali dwie godziny.

Teresa wróciła do teraźniejszości i skarciła się za błądzenie myślami. Nie mogła sobie pozwolić na roztrząsanie tego, co mogłoby być, gdyby... Zjawiała się w jego hotelu na Tesoro wyłącznie z jednego powodu: musi zabrać stąd swą rodzinę, zanim Rico ich nakryje. Gdyby tylko ojciec jej posłuchał. Jednak Nick Coretti nie zważał na ryzyko, gdy gra była warta świeczki.

Teresa wiedziała, że Rico nie pozwoli na kradzieże na swoim terenie i ich znajdzie. To tylko kwestia czasu. Co oznacza, że musi zabrać ich z Tesoro jak najszybciej.

Poszła za ojcem na taras. Słońce świeciło, niebo było błękitne, a lekka bryza przesycona zapachem tropikalnych kwiatów unosiła jej włosy.

– Papo, nie znasz Rica. On cię złapie.

Ojciec prychnął, potrząsnął głową i w końcu się roześmiał.

– *Bellissima*, żaden Coretti nigdy nie został schwytany. Jesteśmy za dobrzy w tym, co robimy.

To prawda, ale też nigdy nie mieli do czynienia z takim przeciwnikiem jak Rico. Fakt, różne siły porządkowe w różnych krajach próbowały złapać Corettich na gorącym uczynku i poniosły sromotną klęskę. Ale w tamtych przypadkach chodziło wyłącznie o interesy, a dla Rica to będzie sprawa osobista.

– Musisz mi zaufać w tej sprawie, papo – powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Proszę, wyjedźmy stąd, dopóki jeszcze można.

– Masz zbyt wygórowane mniemanie o człowieku, którego kiedyś darzyłaś uczuciem. – Cmoknął z dezaprobatą, kręcąc głową. – Uważasz, że on nadal cię szuka, że nas szuka.

– Ale tak było, pamiętasz?

– Uraziłaś jego dumę, odchodząc. Nic dziwnego, że tak zareagował. Żaden mężczyzna nie pogodzi się łatwo ze stratą pięknej kobiety. Ale minęło pięć lat i sądzę, że możesz już przestać się nim martwić.

Pięć lat czy pięć minut, bez różnicy. Rico był takim typem mężczyzny, który pozostawał w kobiecych myślach na zawsze. Poza

tym ojciec nie znał szczegółów. O pewnych sprawach nie umiała nikomu powiedzieć.

Patrząc teraz na ojca, który niczym pan na włościach podziwiał widok z luksusowej willi, pomyślała, że w innych okolicznościach mógłby się zaprzyjaźnić z Rikiem. Byli do siebie podobni. Obaj uparci, zdecydowani i dumni.

Kiedy to sobie uświadomiła, zrozumiała, że toczy przegraną walkę. Nick Coretti nigdy nie porzucał rozpoczętej roboty. Teraz, kiedy zaczął poznawać gości na Tesoro, nie wyjedzie, dopóki nie będzie usatysfakcjonowany łupem.

Dlatego stanowił łatwy cel dla Rica. Każdy hotelarz na świecie znał Corettich. Nie byli niewidzialni. Byli po prostu świetni w tym, co robili, nie zostawiali śladów i nie można było zgromadzić przeciwko nim dowodów. Byli znani, bogaci i nie kryli się po kątach. Nick lubił żyć pełnią życia. Fakt, że czynił to za cudze pieniądze, niczego nie zmieniał.

Teresa obawiała się, że jej przyjazd podbije stawkę w grze, nie mogła jednak zostawić nieświadomych bliskich na pastwę Rica. Teraz zginęły brylanty, a Coretti byli w pobliżu. Rico z pewnością doda dwa do dwóch.

Ojciec wstał, dolał sobie szampana i oparł się o kutą metalową balustradę. Mógł podziwiać widok, ale córka znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że ocenia gości, szukając celu. Mimo jego uroku, lepiej było nie wchodzić w drogę Nickowi. Jako głowa rodziny rządził żelazną ręką. Kiedy opracował plan, trzeba się było dostosować. Wszyscy go słuchali.

Poza Teresą. Jako dziecko czuła się zaintrygowana spuścizną przodków. Jako nastolatka marzyła, by porzucili to zajęcie i osiedli pod Neapolem. Chciała mieć dom, miejsce, do którego mogłaby codziennie wracać, zamiast przemierzać Europę wzdłuż i wszerz. Rodzina nie zostawała nigdzie dłużej niż miesiąc, więc nie miała przyjaciół. Teresa i jej bracia uczyli się w domu, ale oprócz zwyczajnych przedmiotów, takich jak matematyka, biologia czy historia, poznawali tajniki budowy zamków, włamań i fałszerstw. Zanim dzieci Corettich osiągały dorosłość, były gotowe przejąć rodzinny biznes.

Wtedy właśnie Teresa zaprotestowała. Ojciec wściekał się i próbował ją przekonać, matka płakała, załamując ręce, a bracia nie mogli pojąć jej decyzji i nie wierzyli, że przy niej wytrwa. Koniec końców Teresa jednak została pierwszą osobą z klanu, która nie poddała się rodzinnej tradycji, co drażniło ojca i zdumiewało braci.

– Przesadzasz, aniele – podjął po chwili Nick. – To zwykła robota, niczym nieróżniąca się od pozostałych.

Wyjdziemy, kiedy skończymy. I jak zwykle, nikt nam niczego nie udowodni.

– Mylisz się, papo – powtórzyła. – Rico jest niebezpieczny.

To wreszcie przykuło uwagę ojca.

– Jeśli ten człowiek cię skrzywdził, to przysięgam...

– Nie – przerwała mu. Chodziło raczej o pewien sekret, o którym Coretti nie mieli pojęcia, a to nie był właściwy moment na dzielenie się tą historią. – Nie skrzywdził mnie. Ale, papo, on nie pozwoli działać złodziejom na swoim terenie. Złapie was, a wtedy...

– Co może nam zrobić? – roześmiał się Nick, sącząc szampana. – Nie będzie miał dowodów. Przecież wiesz, że Corettich trudno schwytać.

– Ale nie tak trudno, jak mógłbyś sądzić – odezwał się zza jej pleców znajomy głos.

Teresa zamarła. Poznałaby ten głos wszędzie. Z mieszanką lęku i nadziei odwróciła się, by spojrzeć prosto w oczy Rica Kinga.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co to ma znaczyć? – zapytał z oburzeniem Nick, wchodząc z tarasu do pokoju. – Kim jesteś i co tu robisz?

– Papo – wtrąciła Teresa – to właśnie jest Rico King.

– Aha. – Nick delikatnie się uśmiechnął. – Nasz gospodarz. To jednak nie daje mu prawa do nachodzenia nas bez zaproszenia – napomniął łagodnie.

Rico był wytrącony z równowagi koniecznością zmuszenia się, by oderwać wzrok od Teresy. Błysk w oczach starszego mężczyzny zdradzał, że ten dobrze wie, kim jest Rico. Jedynie grał wzburzonego gościa.

– Fakt, że jesteś złodziejem w moim hotelu, daje mi wszelkie prawa.

– Złodziejem? – Nick aż się zachłysnął z oburzenia.

– Przestań, papo – jęknęła Teresa, wchodząc pomiędzy mężczyzn niczym sędzia bokserki. – Wyjedziemy natychmiast – dodała.

– Ty nigdzie nie jedziesz.

Przez pięć długich lat zastanawiał się, gdzie ona się po-dziewa. Czy żyje i czy jest zdrowa, czy nie naśmiewa się z niego w łóżku innego mężczyzny. Nie zamierzał wypuścić jej z wyspy, dopóki nie będzie gotów.

Teresa zbladła, w jej czekoladowych oczach mignęły emocje trudne do odczytania. Rico nie zamierzał się nad nimi zastanawiać. Przeniósł spojrzenie na jej ojca.

Nick Coretti był dystyngowanym i pewnym siebie człowiekiem. Nawet teraz Rico dostrzegał w jego oczach ekscytację. Facet próbuje znaleźć wyjście z sytuacji, która nagle okazała się dla niego niekorzystna. Cóż, jedyną opcją jest postępowanie według zasad Rica.

– Czuję się obrażony twoimi insynuacjami – powiedział Nick, nadal udając oburzenie. – Nie zamierzam zostawać, gdzie mnie nie chcą. Jeszcze dziś wszyscy opuścimy wyspę.

– Nie wypuszczę nikogo z twojej rodziny, dopóki skradziona biżuteria nie zostanie zwrócona właścicielom.

– Wypraszam sobie.

Gdyby Rico nie był pewien swego, dałby się nabrać na aktorstwo Nicka. W tej sprawie nie miał jednak najmniejszych wątpliwości.

– Po oddaniu klejnotów możesz wyjechać razem z synem, ale moja żona zostanie ze mną.

– Żona? – powtórzył Nick.

– Żona? – jęknęła Teresa.

Rico znów na nią spojrzał. Szok malujący się na jej twarzy sprawił mu przyjemność. Miała szeroko otwarte oczy i rozchylone usta, a na policzkach śliczny rumieniec.

– To szaleństwo – szepnęła.

– To prawda.

– Nie mówiłaś o ślubie z tym człowiekiem – powiedział Nick z przyganą.

– Bo to nie było nic ważnego.

Te słowa rozwścieczyły Rica. Nic ważnego! Ich małżeństwo i jej ucieczka. Kradzież jego własności. Z trudem nad sobą panował.

– Nie to wtedy mówiłaś.

– Dlaczego nic nie wiedziałem o tym małżeństwie? – dopytywał się Nick.

– Papo...

Rico ani przez chwilę nie wierzył w jego oburzenie. Dobrze znał Corettich. Nie na darmo zbierał informacje o nich. I choć prywatni detektywi nie potrafili zlokalizować Teresy, dostarczyli mu sporo informacji o reszcie rodziny. Zebrany materiał wystarczył, by posłać jej członków za kratki na długie lata. Dlatego nie wierzył w przedstawienie Nicka. Wiedział, że Coretti trudnią się złodziejstwem od pokoleń. Kłamstwo też zapewne mają we krwi.

– Nie będę grał w tę grę – oznajmił Rico.

– Grę?

– Jak powiedziałem, po oddaniu klejnotów razem z synem opuścisz wyspę. Teresa zostanie ze mną, dopóki nie odzyskam złotego sztyletu, który mi ukradliście pięć lat temu.

– Nie możesz przetrzymywać mojej córki wbrew jej woli – zaprotestował Nick. W jego nawykłym do wydawania poleceń głosie zabrzmiały ostre nuty.

– Wasz wybór. To albo Interpol – oznajmił Rico, patrząc mu w oczy.

– Interpol mnie nie martwi – odparł Nick i machnął lekceważąco dłonią.

– Będzie inaczej, kiedy przekażę im dowody.

– Jakie dowody?

– Takie, które was załatwią.

– Niemożliwe – warknął Nick, ale w jego oczach pojawiła się czujność. – Nie istnieją informacje, które można wykorzystać przeciw Corettim.

– Cóż. Prywatni detektywi mogą starać się o dowody tam, gdzie policja nie daje rady. Ale jeśli władze dostaną przeciek z anonimowego źródła...

Nick Coretti, występujący tu jako Candello, wreszcie się zmartwił. Nareszcie lata zatrudniania szpicli i zbierania informacji opłaciły się Ricowi. Nigdy w to nie wątpił, kierując się metodycznością cechującą wszystkich Ringów, kiedy chodziło o ich wrogów. Do tego dochodziła gorąca latynoska krew pchająca do zemsty.

– Twoi synowie nie zawsze są tak ostrożni jak ty.

– Blefujesz.

– Powiedz ojcu, że nie blefuję – Rico zwrócił się do Teresy, nie odrywając spojrzenia od Nicka.

– On nigdy nie kłamie – szepnęła. – Jeśli mówi, że ma dowody, to tak jest.

Nick zmarszczył brwi.

– Czego chcesz?

– Już mówiłem. Chcę odzyskać to, co ukradliście mi pięć lat temu.

– Myślę, że i ty mi coś zabrałeś – powiedział Nick, patrząc na córkę.

Rico nie ukradł Teresy. Po raz pierwszy i ostatni pozwolił, by serce wzięło górę nad rozumem i źle na tym wyszedł.

– Dobrze więc, nazwijmy to wymianą. Zwrócę ci twoją własność, a ty mi moją – powiedział Rico, wiedząc, że jego słowa brzmią obraźliwie.

– Własność? – syknęła Teresa, prostując się i unosząc wyżej głowę. – Nie jestem niczyją własnością. A już na pewno nie twoją.

– Nie obrażaj się. Nie mam zamiaru cię zatrzymać – oznajmił, a Teresa cofnęła się, jakby ją uderzył w twarz. – Kiedy dostanę aztecki sztylet, będziesz wolna.

Nie tylko wykorzystała go i porzuciła, ale zrobiła to w chwili, gdy antyczny artefakt zniknął z jego kolekcji. Rico dzięki detektywom wiedział, że sztylet zabrał brat Teresy. Chciał go mieć z powrotem.

Ten nóż, znaleziony podczas wykopalisk dwieście lat temu przez jego praprapradziadka, był używany w azteckich ceremoniach religijnych. Był więc nie tylko archeologiczną pamiątką, ale także przedmiotem przekazywanym przez pokolenia w jego rodzinie. Gdy odzyska swoją własność i dokona zemsty na Teresie, będzie mógł wreszcie zamknąć ten rozdział życia.

Nagle Teresa, jakby Nicka nie było z nimi w pokoju, podeszła do Rica.

– Pięć lat temu wypełniłam papiery rozwodowe. Zatrudniony przez mnie adwokat z Cancun przysłał mi podpisane kopie – powiedziała.

– Były fałszywe.

Rico pamiętał ten dzień, kiedy zgłosił się do niego stary znajomy, mówiąc o planach Teresy. Prawnik był mu winien przysługę,

więc to wobec niego był lojalny. Razem sporządzili fałszywe orzeczenie o rozwodzie, pozwalając jej wierzyć, że małżeństwo zostało rozwiązane. Oczywiście Rico próbował ją odnaleźć pod adresami, które podała adwokatowi, ale bez skutku. Teresa przepadła gdzieś w Europie.

W ciągu ostatnich pięciu lat kilka razy żałował tej decyzji, jednak wtedy był zbyt poruszony jej odejściem, zbyt wściekły, że go wykorzystwała i zraniony, by pozwolić jej odejść. A także zbyt... zakochany, by na zawsze przeciąć łączące ich więzy. Teraz cieszył się, że tak postąpił, choćby dla samej satysfakcji oglądania Teresy zszokowanej. Myślała, że dyktuje warunki, a okazało się, że wpadła w sieć własnych kłamstw.

Teresa pewnie dziwi się, jak udało mu się ją namierzyć wśród setek gości w Tesoro Castle. A to wcale nie było trudne. Jako właściciel miał wgląd w księgę rejestracyjną. Zgłosiła się jako Teresa Cucinare. Jej przybrane nazwisko po włosku oznaczało gotowanie. Uznał, że to ona może być tajemniczą złodziejką, więc przepytał obsługę recepcji. Kiedy pracownik opisał ją jako piękność o wielkich czekoladowych oczach i dołeczku w prawym policzku, Rico był już pewien jej tożsamości.

Pięć lat, trzy miesiące i dziesięć dni.

Nie, żeby liczył, a jednak miał świadomość każdej upływającej minuty, odkąd ta przeklęta kobieta znikła z jego życia. Długo zastanawiał się, co jej powie. Co jej zrobi, kiedy ją wreszcie odnajdzie. A teraz, kiedy przed nim stała, potrafił się tylko gapić. Wodził wzrokiem po jej sylwetce od czubka głowy przez kuszące krągłości ciała aż do pomalowanych na różowo paznokci u stóp.

Ogarnęło go pragnienie tak wielkie, że zagłuszyło gniew i frustrację, które nieustannie mu towarzyszyły. Teresa wzięła z nim ślub, potem wykorzystała i zrobiła z niego głupca. To niewybaczalne, pomyślał. Ale, do diabła, wyglądała teraz nawet lepiej, niż kiedy byli razem. Najwyraźniej ostatnie lata były dla niej łaskawe.

Gdy się z nią zenił, nie miał pojęcia, że jej nazwisko ma złą sławę w Europie. Odkrył to dopiero, kiedy znikła. Udało mu się prześledzić jej drogę do Włoch, ale potem przepadła jak kamień w wodę. Tak samo skutecznie chroniła swoją prywatność, jak reszta jej rodziny. Policja nie była w stanie udowodnić im żadnego przestępstwa, a Rico nie mógł odnaleźć Teresy, chociaż zatrudniał kolejnych detektywów w kolejnych krajach. Wreszcie ją dopadł. I nie zamierzał pozwolić jej uciec.

– Rico...

Jej szept poruszył w nim, wszystkie zmysły. Rico drgnął. Niechętnie przyznawał to nawet przed samym sobą, ale nadal był nią oczarowany. Minęło pięć lat, a on wciąż jej pragnął. Jednak tym razem to pragnienie zostanie zaspokojone na jego warunkach.

– Minęło sporo czasu – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Wiem.

– Zastanawia mnie tylko – zaczął, wpadając jej w słowo – skąd u ciebie taka śmiałość, żeby tu się zjawić.

– Gdybyś pozwolił mi wyjaśnić...

– Po co? Żebyś mogła nakarmić mnie kolejnymi kłamstwami? Nie sądzę – odparł, kręcąc głową.

– Myślę, że uda się nam rozwiązać tę sytuację w cywilizowany sposób – wtrącił ojciec Teresy.

Rico spojrział na Nicka, głowę rodziny Corettich. Musiał przyznać, że nawet złapany na gorącym uczynku nie dał się wytrącić z równowagi.

– W cywilizowany sposób? – ironicznie powtórzył Rico. – A odbierać cudzą własność to cywilizowane? Albo wykorzystywanie własnej córki, żeby zajęła mężczyznę, który jest właśnie okradany, to cywilizowane?

– Nie wykorzystuję dzieci w ten sposób – warknął Nick, mrużąc oczy.

– Tylko je szkolisz, żeby same to robiły.

– Wystarczy! – zawołała Teresa i zwróciła się do ojca. – Papo, zostawisz nas na chwilę samych?

– Jesteś pewna? – zapytał Nick.

– Nic mi nie będzie – zapewniła go. – Proszę.

– No dobrze. – Groźnie spojrział na Rica. – Będę w pobliżu.

– Tak by było najlepiej – zgodził się Rico. – I nie radzę nawet myśleć o opuszczeniu wyspy.

– Nie wymknąłbym się niczym tchórz, zostawiając tu moją córkę – odparł wyraźnie obrażony Nick.

– Port jest zamknięty, więc nie odpłynię – powiedział Rico po jego wyjściu.

– Nie zostawiłby mnie – oznajmiła sucho.

– Honor wśród złodziei? – zaśmiał się Rico. – Trudno w to uwierzyć, słysząc te słowa z ust kobiety, która zajmowała mnie tak długo, aż jej rodzina ukradła moją własność.

– Ja wcale nie... – zaczęła i urwała, kręcąc głową. – Co miałeś na myśli, mówiąc, że nie jesteśmy rozwiedzeni?

– Właśnie to. Orzeczenie o rozwodzie, które wysłał ci prawnik, było fałszywe.

– Domyślam się, że to był twój pomysł – jęknęła, odrzucając falę czarnych włosów na ramię.

– Owszem.

– Nazywasz moją rodzinę kłamcami i oszustami, a sam nie jesteś lepszy!

– Mylisz się. – Podszedł do niej i z satysfakcją zauważył, że Teresa się cofa. – Niczego ci nie ukradłem. Nigdy nie skłamałem. I nie wykorzystałem cię.

– Może nie, ale jednak mnie zwiódłeś. Pozwoliłeś wierzyć, że ostatecznie się rozstaliśmy. Po co? Żeby mnie w końcu odnaleźć i zamknąć w lochu na twojej wyspie?

– Niestety, w moim hotelu nie ma lochów, ale mam nadzieję, że wymyślę coś odpowiedniego w zamian – mruknął, posyłając jej drapieżny uśmiech.

– Nie mówisz poważnie. – Rozejrzała się na boki, jakby szukała ratunku. Nadal jednak byli sami, a napięcie między nimi stawało się coraz bardziej wyczuwalne.

– Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej – szepnął i pochylił się do jej ucha. – Nadal jesteś moją żoną.

Długo czekał na tę chwilę. Spodziewał się, że Teresa przyzna, że ich małżeństwo miało jedynie posłużyć kradzieży. To, że dopadł ją na własnym terenie, czyniło tę chwilę jeszcze słodsza. Teresa przechyliła lekko głowę i spojrzała mu w oczy.

– Wiesz, że nie możesz mnie tu więzić, Rico.

– Nie muszę – odparł ze wzruszeniem ramion i wsunął dłonie do kieszeni. – Zostaniesz tu z własnej woli.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Powiedziałem już, że mam dowody, które wpakują twoją rodzinę za kratki na długie lata.

– Naprawdę zrobiłbyś to, żeby wyrównać ze mną rachunki?

– A dlaczego nie? Byłabyś zdumiona, wiedząc, co potrafię zrobić komuś, kto celowo mnie krzywdzi.

– Nie oszukałam cię celowo! Kiedy dowiedziałam się, że mój brat...

– Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia – przerwał szorstko i położył jej dłonie na ramionach.

Ciało Rica instynktownie zareagowało na ten dotyk, ale wziął się w karby i zamiast na rosnącym podnieceniu, skupił się na buzującym wciąż w nim gniewie.

– Czas na tłumaczenia miałaś pięć lat temu. Drgnęła, jakby ją uderzył. Zauważył to, ale nie odczuł takiej przyjemności, jakiej się spodziewał, obmyślając zemstę.

– Od twojej rodziny chcę teraz tylko tego, co prawnie do mnie należy – oznajmił i pokręcił głową, domyślając się po jej minie, co sobie wyobraziła. – Nie, Tereso. Nie mam na myśli ciebie. Mówię o azteckim sztylcie, który ukradł mi twój brat. Chce go odzyskać. I dopóki tak się nie stanie, nie wypuszczę cię z tej wyspy.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

No tak, pułapka się zamyka. Nieważne, czego żąda Rico, będzie musiała mu to dać, o ile nie chce, by jej rodzina trafiła do więzienia.

Teraz czuła się przy nim nawet bardziej bezbronna niż przed laty. Kiedy spotkała go na wyludnionej meksykańskiej plaży, miała

miękkie kolana. W tym momencie jednak nie mogła okazać słabości. Stojący naprzeciw niej mężczyzna, rzekomo jej mąż, był kimś obcym.

Przez te wszystkie lata, kiedy nie mogła uwolnić się od myśli o Ricu, śledziła jego życie w tabloidach i internecie. Serce jej krwawiło, ilekroć widziała go z uczepioną jego ramienia modelką czy aktoreczką. Odkąd odeszła, Rico zdecydowanie nie żył w celibacie. Nie mogła mieć mu tego za złe, skoro była pewna, że się rozwiedli.

– Nie wierzę, że nadal jesteśmy małżeństwem – powiedziała.

– Lepiej w to uwierz – poradził jej z uśmiechem.

– Przecież wynajęłam prawnika i dostałam **podpisane** dokumenty.

– Esteban przyszedł do mnie po waszej rozmowie. Był mi coś winien.

– Wykorzystałeś mnie jako spłatę jego długu?

– Nie masz prawa oskarżać mnie o wykorzystywanie ciebie – warknął, a w jego oczach mignął gniew. – Oboje znamy prawdę.

– Nigdy bym cię nie wykorzystała, Rico. Nie potrafiłabym.

– Może szybciej bym w to uwierzył, gdybyś nie znikła razem z pewnym cennym przedmiotem.

Teresa, by zyskać chwilę na zebranie myśli, przeczesła palcami gęste czarne włosy. Nadal była wściekła na brata. Pięć lat temu wyraźnie poprosiła swoich bliskich, by zostawili Rika w spokoju, ale Gianni nie potrafił się oprzeć pokusie. Ukradł złoty aztecki sztylet, który Rico cenił ponad wszystko, nie pozostawiając tym samym Teresie wyboru.

– Nie miałam pojęcia, że sztylet znikł, dopóki mi o tym nie powiedziałaś.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć?

– Zrobisz, jak uważasz – westchnęła z rezygnacją.

– Twoja rodzina mi go odebrała.

– Jeden z moich braci – przytaknęła i zadrżała. Spotkanie twarzą w twarz po latach rozłąki było trudne. A jeszcze gorsze wydawały się gniew i pogarda w jego oczach. Pięć lat temu, kiedy porwał ją ten bajkowy romans, widziała w nich miłość i pożądanie. Niestety, marzenia przysły.

– Naprawdę nie mogę uwierzyć, że nadal jesteśmy małżeństwem i zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie ukarać.

– Powinnaś wiedzieć, że ja tak łatwo nie zrezygnuję.

– Pewnie tak – westchnęła, szukając w jego spojrzeniu cieplejszych uczuć.

Pięć lat temu miała wszystko i wszystko straciła. Mogła za to winić wyłącznie siebie. Po pierwsze, nie powinna się była w nim zakochać, a skoro już to się stało, powinna powiedzieć Ricowi prawdę o rodzinie. Źle zrobiła, uciekając bez słowa wyjaśnienia, jednak rozpamiętywanie błędów przeszłości do niczego nie prowadzi. Co się stało, to się nie odstanie. Magia nie wróci. Teraz Rico był zdystansowany i chłodny.

– Po co to ciągnąć? – spytała z goryczą.

– Zabrałaś coś, co do mnie należało – odrzekł twardo.

Przez chwilę łudziła się, że chodzi mu o nią i jej uczucie. W końcu uznał ją za tak ważną, że postanowił zachować łączące ich więzy. Jednak, skoro jego błękitne oczy nadal spoglądały na nią lodowato, musi zaakceptować prawdę. To, że Rico chce mieć ją blisko, nie ma nic wspólnego z zażyłością. Chodzi mu wyłącznie o sztylet, który ukradł Gianni.

Zamknęła oczy, marząc, by znaleźć się gdzieś indziej. Gdy je otworzyła, Rico patrzył na nią zimnym wzrokiem.

– Nie wiedziałam, że mój brat chce ukraść sztylet.

– Myślisz, że ci uwierzę? – zaśmiał się ironicznie.

– Pewnie nie – przyznała ze smutkiem. – Ale powinieneś o tym wiedzieć.

– Fałszywa szczerość spóźniona o pięć lat – powiedział, wzruszając ramionami. – Ty i twoja rodzina jesteście bardzo zmienni. Zaryzykujecie nawet prawdę, jeśli może posłużyć lepiej niż kłamstwo.

– Tu nie chodzi o moją rodzinę, tylko o mnie. A ja próbuję ci właśnie wyjaśnić, co się wydarzyło.

– Dziękuję bardzo. – Głos Rica ociekał sarkazmem. – Teraz już wiem. I to niczego nie zmienia – prychnął, mijając Teresę w drodze na taras. Nie odwrócił się, choć musiał słyszeć, że za nim poszła.

– Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać?

– Póki twoja złodziejska rodzina nie odda mojej własności.

Teresa poczerwieniała, słysząc te upokarzające słowa. Teraz cieszyła się, że Rico na nią nie patrzy. Nie mogła z nim polemizować, bo mówił prawdę.

– Więc chodzi tylko o ten sztylet – wykrztusiła.

– Och, chodzi o wiele, wiele więcej – odparł, odwracając się w jej stronę.

Jego oczy wyrażały jedynie pogardę. Teresa pamiętała dni, kiedy patrzył na nią z namiętnością, kiedy nie mogli utrzymać rąk z dala od siebie i nie potrafili nasycić się sobą. Jednak tamte chwile bezpowrotnie minęły.

– Czego więc ode mnie chcesz, Rico?

– Ciebie.

Bariera, którą mozolnie budowała, runęła. Zalało ją przyjemne ciepło.

– Czego chcesz? – powtórzyła.

– Ciebie. Tu, na mojej wyspie – odparł, opierając się nonszalancko o balustradę. – I w moim łóżku.

– Naprawdę? – spytała zdumiona, że tak źle odczytała jego nastrój i pragnienia. Czy to możliwe, że Rico wciąż coś do niej czuje? Czy chciałby, by do siebie wrócili?

– Na miesiąc – dodał, sprowadzając ją na ziemię.

– Co?

– Słyszałaś. I masz szczęście, że nie żądam w rekompensacie pięciu lat, które przez ciebie straciłem. Zostaniesz tu przez miesiąc i będziesz ze mną dzielić łóżę jak dobra żona.

– Nie pozwolę się szantażem zaciągnąć do łóżka!

– Oczywiście. Ale spać będziemy w jednym. A kiedy znów będziemy uprawiać seks, to z twojej inicjatywy. Pamiętasz chyba, jak było nam dobrze. – Urwał, pozwalając, by zalały ją wspomnienia. – Więc szantaż nie będzie potrzebny – dokończył z domyślnym uśmiechem. I niestety miał rację. – Jak już mówiłem – ciągnął – pod koniec miesiąca zwróćcie mi to, co moje, i będziesz mogła odejść. Tym razem rozwiedziemy się naprawdę. Ponadto – dodał, nie dając jej dojść do głosu – oddam ci dowody, które zgromadziłem przeciwko Corettim. Będziesz mogła je zniszczyć.

Teresa westchnęła w duchu. Musiała sporo przemyśleć. To, co powiedział, sposób, w jaki jej to oznajmił, konsekwencje i adekwatną

do wszystkiego reakcją. Miała mętlik w głowie, ale zapamiętała ostatnie jego słowo.

– Zniszczyć? – zapytała. – Wszystko mi oddasz?

– Oddam – przyznał. – A ja nie kłamię.

Poczuła kolejną szpilę, ale nie zamierzała się z nim kłócić. Woląca rozważyć jego propozycję. Jeśli Rico przekaże jej dowody przeciw Corettim, będą bezpieczni. Ale, jak powiedział ojciec, nikt nigdy niczego przeciwko nim nie znalazł. Jak mogło się to udać Ricowi?

– Skąd mam wiedzieć, że rzeczywiście znalazłeś na nas coś, czym powinniśmy się martwić?

– Wiesz, że nie blefuję. Gdybym oddał te dokumenty policji, byliby zachwyceni. Błyskawicznie posadziliby twojego ojca i braci w więzieniu.

Teresa poczuła ból żołądka. Rico zawsze mówił to, co myślał, i dotrzymywał słowa. Jeśli groził zemstą, to się zemści. Skoro więc twierdził, że może wpakować jej bliskich za kratki, zapewne drzwi celi już się za nimi zamykają. Przebiegł ją zimny dreszcz, ale kiedy spojrzała w oczy Rica, dostała gęsiej skórki. Stali od siebie może o trzy kroki, a czuła się tak, jakby dzieliły ich lata świetlne.

– Czyli chodzi o zemstę – podsumowała cicho.

– Oczywiście – przytaknął z triumfalnym uśmiechem. – A spodziewałaś się deklaracji miłości? Wyznania, że usychałem z tęsknoty za złodziejką i uciekinierką?

– Ty miałbyś usychać z tęsknoty? Nie rozśmieszaj mnie. Widziałam w gazetach twoje zdjęcia. Z modelkami. Aktorkami.

Celebrytkami. Nie wyglądałeś na takiego, który chce się komuś wypłakać w mankiet.

– Zazdrosna?

– Ani trochę – skłamała.

– Złodziejka ze złodziejskiej rodziny. Czemu miałbym ci wierzyć?

– Ja cię nie okradłam – zaprotestowała ze złością.

– Ale twoja rodzina tak. To czyni cię współwinną. Nie mogła zaprzeczyć. Była jedną z Corettich, choć nigdy nie brała udziału w ich poczynaniach.

– Więc chcesz się zemścić na całej mojej rodzinie?

– Nie – mruknął, podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie. – Od twojej rodziny chcę sztyletu. Ale od ciebie. .. przyjemności, którą damy sobie podczas wspólnie spędzonego miesiąca.

Znów zalała ją fala żaru. Te kilka słów wystarczyło, by jej wewnątrz zaczęło pulsować oczekiwaniem. To niesprawiedliwe, że on miał tyle kobiet, podczas gdy ona od rozstania żyła jak zakonnica, pomyślała. To niesprawiedliwe, że wystarczy, by Rico wspomniał o przyjemności, a ona jest gotowa wskoczyć mu do łóżka.

– A jeśli nie jestem zainteresowana seksem z tobą? – zapytała, siląc się na obojętność. – Zmusisz mnie?

– Myślisz, że byłbym w stanie to zrobić?

– Nie.

– Dobra odpowiedź.

– Ale – ciągnęła rozpaczliwie – nie zawahałeś się szantażem zmusić mnie do dzielenia z tobą łóżka.

– Jesteś moją żoną. Wspólne łóżko to rzecz normalna. I, jak już mówiłem, nie zmuszę cię do seksu. Sama będziesz mnie o to błagać

– dodał z uśmiechem – a ja zgodzę się bez wahania. Przemyśl to sobie. Spędzisz ze mną miesiąc, a twoja rodzina znów będzie bezpieczna.

– Nie wiedziałam, że potrafisz być tak bezkompromisowy – westchnęła, kręcąc głową.

– Wiele się zmieniło przez te pięć lat.

Jej. oczy były tak samo piękne, czekoladowe i marzycielskie, jak pamiętał. Pachniała też tak samo jak letnia noc. Ręce same mu się do niej wyciągały, ale powiedział sobie, że dzieje się tak z chęci zemsty.

Jednak chodziło o coś więcej i zdawał sobie z tego sprawę. Pamięć o Teresie była tak silna, że nie umiał zastąpić jej żadną inną kobietą. Nadszedł czas, by ją wreszcie wypędzić z własnej duszy.

– Zgadzasz się na moje warunki? – zapytał. Zirytowała go jej sugestia, że mógłby wziąć ją siłą. Nie należał do takich mężczyzn. Musiał jednak przyznać, że wolał dopilnować, by kobieta, której pożądał, nie miała zbyt wielkiego wyboru. Przynajmniej tym razem.

Nie opuszczała jego myśli dniem ani nocą. I nie chodziło jedynie o pragnienie zemsty. To, że go okłamała i wykorzystała, nie dawało mu spokoju.

Bo to właśnie ona sprawiła, że jego uczucia stały się głębsze niż kiedykolwiek. Do diabła! Poślubił ją nawet, choć wcześniej był przekonany, że nie chce spędzić życia z jedną kobietą. W jej przypadku jednak rozum milczał. Rico posłuchał serca, uważając ją za dar losu. Ożenił się z nią, bo nie wyobrażał sobie bez niej życia. Odślonił się i słono za to zapłacił.

Gdy zniknęła, okazało się, że nie była darem, lecz przekleństwem. Teraz musiał ostatecznie rozprawić się z dawnym gniewem

i poczuciem zdrady. Wreszcie ma szansę uwolnić się od przeszłości i zacząć nowe życie.

Życie bez Teresy Coretti.

– Więc jak będzie? – zapytał, starając się ukryć niecierpliwość. – Zostaniesz ze mną przez miesiąc czy pomachasz rodzinie na do widzenia?

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Zostanę – szepnęła.

Była zdziwiona, że Rico spuścił ją z oczu. Z drugiej strony wiedział, że ona nie zrobi nic, co mogłoby zaszkodzić jej bliskim. Musi więc przystać na jego warunki i nie może uciec. Zapewne będą też się kochać. Marzyła o Ricu przez pięć lat. Spanie u jego boku jej nie wystarczy i on dobrze o tym wiedział.

Godzinę po rozmowie zmierzała do przystani, gdzie czekali brat i ojciec. Łódź, mająca ich zabrać na St. Thomas, którą zamówił Rico, już czekała. Tam złapią samolot do Włoch i odzyskają sztylet zabrany przez Gianniego. Wiedziała, że brat go nie sprzedał. Coretti szybko pozbywali się trefnych rzeczy, ale Gianni miał niewielką prywatną kolekcję bezcennych dzieł sztuki, do której trafił sztylet. Za miesiąc rodzina z nim wróci, a Teresa będzie wolna.

Wiatr targał jej włosy. Odgarnęła niesforne pasma, przywołała na twarz sztuczny uśmiech i podeszła do brata oraz ojca. Elegancki jak zawsze Nick był opanowany i spokojny, ale Paulo wyglądał na wytrąconego z równowagi. Wędrował z ojcem po pomoście, gestykułując i dyskutując. Choć jego słowa porywał wiatr, Teresa domyślała się, co mówił. Był wściekły, a kiedy wpadał w ten nastrój, lepiej było omijać go z daleka.

Niestety, musi stawić im czoło, przekazać ultimatum Rica i przyglądać się, jak będą odpływać.

– *Cara* – szepnął ojciec po włosku, przytulając ją. – Jedziesz z nami?

– Nie, papo – odparła, walcząc ze łzami. – Zostaję.

– Na jak długo? – zapytał gniewnie Paulo.

– Na miesiąc.

– A niech to szlag!

Teresa zerknęła na brata i aż się skuliła, widząc, jak bardzo jest wściekły. Jego oczy ciskały gromy.

– Paulo, twoja złość mi nie pomaga – jęknęła.

– Mam to po prostu zaakceptować i zostawić cię z tym człowiekiem?

– Tak. Wszyscy jakoś musimy się z tym pogodzić – westchnęła i objęła go, ciesząc się, kiedy ją przytulił.

Paulo i Gianni zawsze się o nią troszczyli. Była najmłodszym dzieckiem w rodzinie i do tego dziewczynką, więc to było dość naturalne. Nic dziwnego, że Paulo dostawał szału, widząc ją w sytuacji bez wyjścia i nie mogąc jej pomóc.

– Podoba wam się to czy nie, Rico jest wciąż moim mężem – oznajmiła po chwili, wodząc wzrokiem od ojca do brata.

– Chciałbym wiedzieć, jak do tego doszło – mruknął Paulo.

– Ja też – zawtórował ojciec.

– Wszystko wam opowiem, kiedy się stąd wyrwę – obiecała. – Najważniejsze, że Rico mnie nie skrzywdzi.

– Nie, tylko uwięzi.

– Paulo...

– Sytuacja wygląda tak, że wykorzystał nas, żeby zwabić cię z powrotem do łóżka.

Teresa starała się nie patrzeć na ojca. Może i Paulo miał rację, ale nie wiedział, jak reagowała na Rica. Jej mąż chciał odzyskać sztylet, ale może chciałby zatrzymać także ją, chociaż nie był gotów się do tego przyznać.

– Na pewno się mylisz – mruknął Nick do syna.

– To po co trzymałby ją tu przez miesiąc? Moglibyśmy zwrócić mu ten przekłety sztylet już jutro. Nie. Robi to specjalnie, żeby Teresa grzała mu łóżko.

– To nie do przyjęcia! – zdenerwował się ojciec.

– Papo, jesteśmy małżeństwem.

– To nie daje mu prawa...

Na szczęście nie dokończył zdania. Więcej Teresa już chyba dziś nie zniosła. Znała zresztą Rica na tyle, by wiedzieć, że nie zmieni zdania.

– To tylko miesiąc – powiedziała, patrząc bratu w oczy. – Potem Gianni odda sztylet, a Rico mnie wypuści. Z dowodami, które zebrał przeciwko wam.

– I tak mi się to nie podoba – jęknął Paulo, mierzwiąc dłonią włosy.

– Mnie też, ale nie mamy wyboru.

– Nie zostawię cię tu z nim samej – wtrącił ojciec. – Nie wykorzystam własnej córki, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

– Tata chciał powiedzieć, że jeśli twój były chce nas posłać za kratki, niech spróbuje – wyjaśnił ponuro Paulo.

Teresie zrobiło się miło, że zaprotestowali, ale nie mogła się na to zgodzić.

– Wszyscy trafilibyście do więzienia na długie lata.

– Ale ty nie zrobiłaś nic złego – zauważył Paulo – a właśnie ty płacisz najwyższą cenę.

Teresa jednak widziała to inaczej. Gdyby brat miał stuprocentową rację, nie tkwiłaby w kłopotach. Popełniła błąd, nie mówiąc Ricowi prawdy o sobie, a potem wybrała ucieczkę, zamiast wszystko mu wyjaśnić.

– To Gianni ukradł sztylet, ale i ja nie jestem bez winy – szepnęła.

– To nie w porządku zostawiać cię z nim tutaj – upierał się Paulo.

– Przecież jest moim mężem.

– Już niedługo – burknął Nick.

– Miesiąc, papo. Opowiem ci wszystko za miesiąc – obiecała. Nagle uświadomiła sobie, że za chwilę zostanie sama z człowiekiem, który od pięciu lat planuje zemstę. Była lekko przestraszona i bardzo podniecona. – Nie martwcie się. Nic mi nie grozi. Rico jest zły, ale nie zrobiłby mi krzywdy.

– Poza przetrzymywaniem cię tu wbrew twojej woli – mruknął ojciec.

– Zostaję, bo tak zdecydowałam.

Nick popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, a potem zerknął na łódkę, która miała ich przewieźć na St. Thomas.

– Próbowaliśmy skontaktować się z Giannim. Nie odbiera telefonu. Mimo to odnajdziemy go i przywieziemy sztylet, którego żąda twój mąż.

Teresa była ciekawa, gdzie tym razem podział się jej brat. Ostatnio coraz mniej czasu spędzał z bliskimi i stawał się coraz bardziej tajemniczy.

– Tylko odczekajcie miesiąc. To warunek Rica.

– Zaczekamy – obiecał ojciec, patrząc surowo na Paula mamroczącego pod nosem przekleństwa. – Jeśli jesteś pewna, że właśnie tego pragniesz.

Pragnąć. Mocne słowo, pomyślała Teresa. Pragnęła Rica. Czy gdyby jednak mogła wybierać, zdecydowałaby się towarzyszyć mężczyźnie, który ledwie na nią patrzył? Pewnie nie. Nie miała jednak wyboru.

– Jestem pewna.

– A mnie się to nadal nie podoba – oznajmił Paulo.

– Mnie też nie – westchnął ojciec i mocno objął Teresę. – Ty jedyna wyłamalaś się z rodzinnej tradycji i postanowiłaś żyć uczciwie. To nie w porządku, że musisz ponieść konsekwencje swojego dziedzictwa.

– To tylko cztery tygodnie, papo – powiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Potem będę wolna. Wy również. Tylko to się liczy.

Nick westchnął, pokręcił głową i strzelił palcami.

– Załaduj bagaże na łódź – rzekł do syna.

– Jesteś pewna, że będziesz tu bezpieczna? – zapytał, kiedy Paulo odszedł.

– Oczywiście – skłamała.

Była pewna, że Rico nie skrzywdzi jej fizycznie. Jednak, ilekroć patrzył na nią z gniewem, jej rany otwierały się na nowo.

Nick znów westchnął i obrzucił wzrokiem kurort.

– Powiniennem był cię posłuchać, *cara*, kiedy kazałaś nam trzymać się z daleka od tego człowieka. Przysięgam, że za miesiąc Rico King stanie się jedynie złym wspomnieniem. Dla nas wszystkich.

Prawda wyglądała jednak nieco inaczej. Rico nigdy nie był dla niej złym wspomnieniem. Co więcej, była pewna, że po miesiącu spędzonym w jego łóżku nie będzie już w stanie uwolnić się od niego w myślach. Nie mogła jednak wyznać ojcu, że się waha w sprawie człowieka, który sterował nimi jak marionetkami.

– Nic mi nie będzie – powtórzyła niczym zakłęcie. Nick niechętnie przytaknął i pocałował ją w czoło.

– Jeden miesiąc. Wrócimy po ciebie za miesiąc. Skinęła głową, czując łzy pod powiekami.

– Będę czekała – powiedziała i patrzyła, jak ojciec z bratem wsiadają do łodzi i odpływają.

Potem odwróciła się i spojrzała na posiadłość Rica, zastanawiając się, jakie tortury dla niej przygotował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pół godziny po opuszczeniu wyspy przez rodzinę była tam, gdzie chciał Rico. W jego sypialni.

Swój dom zbudował na wzniesieniu za hotelem. Rozciągał się stąd wspaniały widok na ocean i dżunglę. Gdy Rico zobaczył ten skrawek ziemi, wiedział, że tu stanie jego dom. Chociaż wyposażył go, umeblował i mieszkał w nim już od roku, budynek aż do dziś wydawał mu się pusty. Teraz była tu Teresa i przestronna siedziba stała się nagle zatłoczona.

Przyglądał się jej ostrożnemu spacerowi po bambusowych podłogach, jakby bała się, że ukrył pod nimi miny. Białe lniane zasłony unosiły się w podmuchach ciepłego wiatru, a przez uchylone okna dobiegał śpiew ptaków. Wśród bieli i delikatnych beży mebli Teresa w ciemnogrnatowych spodniach i czerwonym jedwabnym topie wyglądała jak drogocenny klejnot. Rico czekał, by się odezwała i wyjaśniła, co stało się pięć lat wcześniej. Albo błagała o uwolnienie. Jednak nie dała mu tej satysfakcji.

Jakoś się temu nie dziwił.

– Czy wszystko od początku było kłamstwem? – spytał ze złością, nie mogąc znieść napięcia.

Odwróciła się do niego tak szybko, że jej czarne włosy zawirowały.

– Co chciałbyś ode mnie usłyszeć?

– Prawdę, ale wątpię, czy to możliwe – odparł pogardliwie, nie odrywając od niej wzroku.

– Więc po co miałabym cokolwiek mówić? – spytała retorycznie.
– I tak mi nie uwierzysz.

Rico przezornie zachował dystans. Nie ufał sobie w jej pobliżu, bo pożądał jej równie mocno, jak się na nią złościł.

Nigdy by jej nie zranił. Nie miał zwyczaju krzywdzić kobiet, ale musiał przyznać, że szantaż sprawił mu satysfakcję. Za to również winił Teresę. Dlatego nie mógł się już doczekać, kiedy zacznie go błagać, by się z nią kochał. Wtedy będzie mógł jej pokazać, z czego zrezygnowała pięć lat temu.

Nikt inny nie doprowadził Rica do takiego stanu. Teresa tak głęboko załazła mu za skórę, że nie było tam miejsca dla nikogo więcej. Oczywiście, pozostawała mu jeszcze rodzina. Kingowie byli wobec siebie bardzo lojalni, ale w jego życiu nie było żadnej kobiety od odejścia Teresy i teraz jego ciało domagało się gwałtownie tego, czego odmawiał mu od tak dawna.

Jasne, że umawiał się z kobietami. Niektóre bywały nawet w jego hotelach, ale żadna w domu. Żadnej też nie wziął do łóżka. Ostatnia była Teresa.

Zdawał sobie sprawę, jakie w oczach innych wiedzie życie. Postrzegano go jako bogatego playboya, któremu nieustannie towarzyszą piękne kobiety. Jednak one nic dla niego nie znaczyły. Nie dzieliły z nim jego życia ani łóżka. Żadna z nich nigdy jednak nie przyznała się, że nie potrafiła usidlić Kinga.

Odkąd Teresa go okłamała i odeszła, sam żył w kłamstwie. A teraz, kiedy koniec jego męki był tak blisko, nie mógł się już doczekać.

- Spróbuj. Wyjaśnij, dlaczego tak postąpiłaś.
- To niczego nie zmieni, Rico. Po co do tego wracać?
- Nie skończyliśmy naszych spraw.

Teresa wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi prowadzących na taras. Rico wiedział, na co patrzyła. Na biały piasek plaży i błękitny ocean. Na palmy i rozpięty między nimi podwójny hamak.

Za drzwiami rozciągało się kamienne patio obsadzone roślinami o fantastycznych kolorach i upojnych zapachach. Przy prywatnym molo na łagodnej fali kołysał się jacht, którym Rico lubił pływać, kiedy potrzebował samotności. Gdy w jego zakątku panowała cisza, można było usłyszeć szum wodospadu znajdującego się w pobliskiej dżungli.

Po latach marzeń Rico wreszcie zbudował swój skarb na Tesoro. Teraz w jego raju pojawiała się ona.

– Nie mam ci nic do powiedzenia, Rico.

– Ale wiele powinnaś była powiedzieć wtedy.

– Jeśli podam ci swoje powody, poczujesz się lepiej?

– Spróbuj – zachęcił, choć wiedział, że to próżny wysiłek.

– Dobrze – oznajmiła, krzyżując ręce na piersiach. – Przespałam się z tobą, bo byłeś przystojny, sławny i bogaty. Jaka dziewczyna nie chciałaby z tobą być?

Poczuł, że wezbrała w nim nowa fala gniewu, choć wyczuł w jej słowach kłamstwo. Rzuciła to zbyt szybko, zbyt butnie i z desperacją. Nie szkodzi, powiedział sobie. Wykorzysta jej brawurę.

– To się świetnie składa. Ten miesiąc nie będzie więc dla ciebie zbyt trudny do zniesienia. Nadal jestem sławny i bogaty, więc rozumiem, że chętnie będziesz przebywać w moim towarzystwie.

Teresa najpierw lekko zbladła, ale zaraz wyprostowała się i uniosła głowę.

– Jestem gotowa spłacić dług – powiedziała, zerkając na łóżko. – Teraz?

– Nie – mruknął, obserwując z satysfakcją jej zaskoczenie. – Już ci mówiłem, że nie walczyłem o seks. Wylądujemy w łóżku, kiedy uznasz, że mnie potrzebujesz, a nie dlatego, że seksem opłacisz wolność rodziny – rzucił, widząc, że teraz dla odmiany poczerwieniała. Zamierzał podręczyć ją jeszcze trochę. – Twoje rzeczy zostały już przeniesione.

– Tutaj? Do twojego domu?

– Tu, do mojej sypialni – uściślił. – A właściwie naszej przez miesiąc.

Teresa drgnęła i mocniej zacisnęła wargi, jakby w ten sposób chciała się powstrzymać od powiedzenia czegoś. Nie szkodzi, pomyślał Rico, nie zważając na jej skrupuły. Nie liczyło się nic poza zemstą, na którą tak długo czekał.

– Mam tylko jedno pytanie.

– Tylko jedno?

– Od początku z rodziną planowałaś kradzież?

– Czy Cokolwiek się zmieni, jeśli zaprzeczę?

Przez chwilę się nad tym zastanawiał. Potem pokręcił głową.

– Nie, bo jak mam wierzyć złodziejowi? – odparł. Kiedy Teresa jęknęła zawiedziona, niemal się złamał. – Przebierz się. Idziemy na kolację.

– Na kolację? – powtórzyła zaskoczona.

Rico cieszył się jej zdumieniem. Zamierzał częściej wytrącać ją z równowagi, jeśli to zapewni mu przewagę.

– Bądź gotowa za godzinę.

Po wyjściu Teresy przeszedł korytarzem na drugą stronę domu. Nie zauważał dywaników w jaskrawych tropikalnych kolorach ani

słońca, które przeglądało się w błyszczących podłogach. Miał zbyt duży mętlik w głowie, za bardzo rozszalałe emocje, by zainteresowało go cokolwiek innego poza Teresą. Teraz mógł myśleć tylko o tym, że wróciła. I o tym, co to dla niego oznacza.

Szybkim krokiem wszedł do biblioteki i usiadł w fotelu za biurkiem. Chwycił za telefon i wybrał numer.

– Halo? – Głos jego kuzyna, Seana, był nieco spięty i zdyszany.

– Złapałem cię w złym momencie?

– Nie – westchnął Sean z rezygnacją. – Po prostu dochodzę do siebie po kolejnym ataku serca. Mel znów urządziła mi fałszywy alarm.

Rico musiał się uśmiechnąć. Sean King od ślubu z Melindą Stanford zmienił się nie do poznania. Jeszcze nie tak dawno temu wyśmiałyby sam pomysł bycia oddanym mężem i ojcem. Teraz jednak wprost świecił przykładem. Ponieważ jego żona spodziewała się rozwiązania za tydzień czy dwa, nawet na chwilę nie spuszczał jej z oczu. Każde jej westchnienie podrywało go na równe nogi.

Obserwowanie, jak jego nerwowość rośnie w miarę zbliżania się porodu, stanowiło wspaniałą rozrywkę. Melinda sprawiała wrażenie, jakby nie przejmowała się nadmiernie ciążą, ale Sean miał nerwy napięte jak postronki.

– Przysięgam, że czasem wydaje mi się, że ona to robi specjalnie – szepnął kuzyn do słuchawki. – Siedziałem sobie, oglądając mecz, a ona jęknęła. Poderwałem się tak gwałtownie, że oblałem się piwem, a miska prażonej kukurydzy wylądowała na podłodze. Pies pokochał mnie nad życie.

Rico roześmiał się z całego serca.

– Jeśli już teraz tak wariujesz, co będzie, jak poród naprawdę się zacznie?

– Wtedy wreszcie odetchnę. To czekanie mnie dobija. A tak między nami, myślę, że Mel lubi trzymać mnie w niepewności.

– Jestem pewien, że jest tak samo zestresowana jak ty.

– Stres? Kto tu niby jest zestresowany? Ja z pewnością nie. Po prostu muszę być czujny – oznajmił i wymamrotał coś niezrozumiałego. – A ona teraz je lody i chichocze.

W tle Rico usłyszał głośny śmiech Melindy i radosne szczekanie ich psa, Hermana. Już niedługo dołączy do nich dziecko i rodzina będzie kompletna.

– Masz szczęście.

– Wiem. A Mel nie daje mi o tym zapomnieć – przyznał Sean ze śmiechem. – A co u ciebie?

Wśród Kingów nie można było niczego zachować w tajemnicy, więc bracia i kuzyni Rica wiedzieli o jego ślubie z Teresą i o tym, że rozwód nie doszedł do skutku. Zresztą dzięki klanowi Kingów, rozszanemu po całej Europie, Rico miał wszędzie oczy i uszy. Miało mu to pomóc w uporządkowaniu spraw.

Kingowie byli z sobą blisko. Skoro Sean, który z ramienia King Construction przyjechał zrealizować projekt hotelu i domu Rica na Tesoro, już tu został, poślubiając Melinę, kuzyni zżyli się jeszcze bardziej. Często spędzali razem wieczory przy piwie, dyskutując o pracy, rodzinie i o tym, co robi Rico, kiedy odnajdzie wreszcie Teresę Coretti King.

Naturalnie teraz, kiedy to się stało, musiał opowiedzieć wszystko kuzynowi. Wziął głęboki oddech, bawiąc się nerwowo długopisem.

– Ona tu jest.

– Ona?

– Teresa.

W słuchawce zapanowała cisza. Sean był tak samo zaskoczony jak kilka godzin wcześniej Rico.

– Żartujesz? – zapytał podniesionym głosem, co natychmiast sprowokowało pytania jego żony. – Właśnie pojawiła się żona Rica. Tak, wiem. Zaraz zapytam – powiedział do Melindy, zanim wrócił do rozmowy z kuzynem. – Tak po prostu przyjechała do ośrodka?

– Niezupełnie. Była z ojcem i bratem, którzy zajmowali się tym, co potrafią najlepiej.

– O cholera. Okradali twoich gości?

– Uhm. Serenity James straciła naszyjnik i paru innych gości skarżyło się, że znika ich biżuteria – wyznał niechętnie. Już sama myśl o ostatnich wydarzeniach wyprowadzała go z równowagi.

Oczywiście dopilnował, by Coretti zwrócili wszystko przed opuszczeniem wyspy, ale wkurzał go już sam fakt pojawienia się złodziei w jego raju.

– Oddali klejnoty przed wyjazdem.

– Zanim wyrzuciłeś ich z wyspy?

– Mniej więcej.

– A nie zaalarmowałeś policji, bo...

– Bo zawarłem układ z Teresą.

– O rany! Czy chcę wiedzieć, jaki?

Rico rzucił długopis na blat biurka i streścił kuzynowi warunki paktu. Nie musiał długo czekać na reakcję.

– Więc praktycznie została twoim więźniem? – zapytał, a w tle odezwał się oburzony głos jego żony. – Wiem Mel, zapytam – obiecał i znów zwrócił się do Rica. – I gdzie ona jest teraz?

– W mojej sypialni.

– Na litość boską, Rico!

– Wciąż jest moją żoną, Sean – powiedział obronnym tonem, wspominając, ile razy dyskutował o tym z kuzynem.

Teraz, kiedy zemsta była w zasięgu ręki, czuł się... winien. Zadzwoił więc do Seana po wsparcie. Tymczasem wyglądało na to, że go nie otrzyma.

– Może i tak, ale nie widzieliście się pięć lat.

– Nie musisz mi przypominać – burknął Rico, sięgając znów po długopis i przekładając go między palcami.

– Co chcesz zrobić? Zamknąć ją i przykuć do łóżka?

– Nie wpadłem na to wcześniej, ale skoro już o tym wspomniałeś.

Przed oczami Rica przesunęły się kuszące obrazy. Nagle zrobiło mu się niewygodnie. Wstał i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. Nawet powietrze było jakieś inne, odkąd się pojawiła. Rico z trudem powstrzymywał się, by nie pobiec na górę do sypialni. Wiedział, że domyśliłaby się jego stanu, ale co z tego, skoro odzwierciedlałby tylko jej własny. To wreszcie pchnęłoby ją w jego ramiona.

– Jesteś tam? – zapytał Sean. – Co zamierzasz?

– Już ci mówiłem – odparł Rico, zatrzymując się, by wyrzucić przez okno na wypielegnowany trawnik. – Teresa zostanie ze mną przez miesiąc, potem jej rodzina odda mi sztylet, a ja się z nią rozwiodę.

– Jasne. A co będziesz robił do tego czasu?

Rico dobrze wiedział, co chciałby robić z Teresą. Sama świadomość, że ona jest na górze, wystarczała, by go podniecić. A gdy przypomniał sobie, jak wygodne i szerokie jest łóżko w sypialni, zaczynał mieć trudności z oddychaniem. Z całych sił starał się jednak opanować.

Ma czas. Jego żona będzie przy nim przez miesiąc, co pozwoli mu wreszcie zaspokoić pożądanie i pozbyć się jej z myśli na dobre.

– Najpierw pójdziemy na kolację.

– Pewnie – prychnął Sean. – Niewierna żona pojawia się po pięciu latach nieobecności, a ty zamiast zemsty, bierzesz ją na randkę.

– To nie randka.

– A co?

– Kolacja – powtórzył Rico, uderzając pięścią w ścianę. – Nie mam zamiaru jej uwodzić ani się do niej zalecać. Oboje jednak musimy jeść, a ja nie mogę spuszczać jej z oczu. Nie rób z igły wideł, Sean.

– No tak. Nie randka, tylko gra wstępna przed zemstą. Wszystko już sobie zaplanowałeś, co? – zapytał Sean ze śmiechem w głosie, który rozzłościł Rica.

– Właśnie. Coś ci się nie podoba?

– Nie, skądże. Ale radzę ci, żebyś był gotów, kuzynie.

– Na co?

– Na chwilę, kiedy twój wielki plan spektakularnie weźmie w łeb.

Teresa była zdenerwowana. To obecność Rica tak na nią działała, a niepewność doprowadzała ją do szału. Nie wiedziała, co on może

zrobić. Nigdy wcześniej nie była zakładniczką. Już raz ją zaskoczył. Byłaby spokojniejsza, wiedząc, czego się spodziewać.

Już kiedy wymykała się z Castello de King, wiedziała, że uczyniła sobie z niego wroga. To złamało jej serce, ale w ciągu pięciu lat rana powoli się zabiłiła. Prawie zapomniała, że porzuciła człowieka, który ją kochał.

Teraz jednak czuła, że ból wróci. Nie mogła go uniknąć. A kiedy ten miesiąc dobiegnie końca, będzie po wszystkim. Marzenia umrą, nadzieja zginie. Czy powinna więc traktować ten czas, jak chce Rico, jako karę? A może raczej niespodziewany dar od losu i zebrać tyle wspomnień, by starczyło na resztę życia? Jeśli obróci to na swoją korzyść, to... Właściwie co? Będzie mniej cierpiała? Nastąpi szczęśliwe zakończenie?

– Nie – powiedziała sobie twardo – ale przynajmniej ten okres będzie łatwiejszy. Dla nich obojga.

Prawie się roześmiała ze swojej naiwności. Nic nie będzie łatwiejsze. Człowiek, którego nadal desperacko kochała, chciał jedynie zemsty. Nie będą „żyli długo i szczęśliwie”. Nadal jednak mogła wybrać, z jakim nastawieniem spędzi ten czas.

Drzwi sypialni otworzyły się cicho. Spojrzała na mężczyznę stojącego w progu. Jego wygląd zapierał dech w piersiach. Rico wyróżniał się na tle swojej rezydencji utrzymanej w jasnych pastelowych barwach. Od stóp do głów był ubrany w czerń. Koszula, spodnie, buty.

Wyglądał groźnie. Jego nieco zbyt długie czarne włosy muskały końcami kołnierzyk koszuli. Błękitne oczy kontrastowały z opalenizną. Ironiczny uśmiech dodawał mu uroku. Rico oparł się o framugę i

patrzył na nią bez słowa. Teresa odczuła jego spojrzenie jak dotyk. Zalała ją fala żaru, puls jej przyspieszył, oddech stał się urywany. Nie żałowała, że zmusił ją do pozostania na wyspie. Tęskniła za nim pięć lat, nareszcie miała go dla siebie. Jak mogłaby się tym nie cieszyć?

– Jesteś gotowa. To dobrze. Wychodzimy – oznajmił, odwrócił się i wyszedł, spodziewając się, że Teresa za nim podąży.

Zerknęła w lustro. Żółta sukienka na cienkich ramiączkach doskonale podkreślała jej figurę. Dekolt ukazywał pełne piersi, wycięcie z tyłu odsłaniało plecy. Grube włosy czarną kaskadą opadały między łopatki. Złote koła w uszach błyszcząły. Sandałki na obcasie dodawały wzrostu, choć wcale tego nie potrzebowała. Wyglądała świetnie i doskonale o tym wiedziała.

A mimo to Rico patrzył na nią, jakby jej nie dostrzegał. Jakby była jednym z mebli w jego uroczym domu. Była dla niego niczym.

Wraz z tą świadomością nadszedł ból.

W hotelu skierowali się w stronę głównej restauracji. Rico trzymał dłoń na plecach Teresy, jakby chciał się upewnić, że mu nie ucieknie. Ten niewinny dotyk rozpałił w nim ogień. W głębokim wycięciu sukienki widać było złotą skórę Teresy, która kusila, by zajrzeć głębiej pod materiał. Rico mógł myśleć tylko o jednym i za to przeklinał się w duchu.

Kiedy szli za kelnerem, dyskretnie rozglądał się po sali. Na każdym stoliku, nakrytym czarnym obrusem, płonęła świeca. Przez uchylone okna napływał zapach egzotycznych kwiatów. Ciche rozmowy gości, brzęk kryształowych kieliszków i przytłumiona muzyka klasyczna budowały nastrój eleganckiego azylu.

Kelnerzy sprawnie i bezszelestnie poruszali się w labiryncie stolików. Strzelały korki od szampana, wino lało się strumieniami, podawano znakomite jedzenie. To miejsce było ucieleśnieniem jego wizji. Luksusowym i zmysłowym sanktuarium, w którym królowały spełnione marzenia, a nie rzeczywistość. Teraz Rico sam dał się złapać w pułapkę ułudy.

Nie mógł nie zauważyć ukradkowych, pełnych zachwyty spojrzeń innych mężczyzn. Wiedział, że podziwiają Teresę. Któż mógłby ich winić? Była piękną i dumną kobietą. Nosiła się z królewskim wdziękiem, a jednocześnie miała w oczach ogień. Dobrze wiedział, że mężczyźni to dostrzegali, bo sam to zauważył, gdy tylko ją poznał. Od razu wiedział, że musi ją zdobyć.

Ta potrzeba była dziś równie silna jak przed laty.

Kącik, do którego ich zaprowadzono, był prywatnym odosobnionym miejscem z widokiem na całą salę restauracyjną i ulubionym punktem obserwacyjnym Rica. Gdy się w nim znaleźli, poczuł, że Teresa drgnęła i uśmiechnął się do siebie. Cieszył się jej niepewnością. To on tu teraz rządził i nie zamierzał rezygnować z władzy.

Teresa uśmiechnęła się do kelnera i usiadła na obitej wiśniową skórą kanapie. Na widok dołeczków w jej policzkach puls mu przyspieszył, ale szybko wziął się w karby.

– Szampana proszę – rzucił kelnerowi.

– Oczywiście – odparł mężczyzna w smokingu i poszedł zrealizować zamówienie.

– Szampan? – zdziwiła się Teresa.

– Mamy co świętować. Spotkanie po pięciu latach wymaga uczczenia – oznajmił, nachylając się w jej stronę i kładąc ramię na oparciu kanapy.

– Spotkanie. Ładnie to ująłeś – mruknęła.

– Nie było cię przez pięć lat, Tereso. Myślę, że należy uczcić twój powrót – powiedział cicho.

Po chwili zjawił się kelner, otworzył butelkę i nalał odrobinę perlistego płynu do kieliszka Rica. Po degustacji i aprobującym skinieniu szefa napełnił również drugi kieliszek i zostawił ich samych.

Teresa upiła łyk, przymknęła oczy, usiadła wygodniej i westchnęła. Ten cichy dźwięk przyprawił ciało Rica o gwałtowny dreszcz. Z trudem zapanował nad mimowolną reakcją, zmuszając się do pamiętania o zdradzie Teresy. Nie chciał, by jego serce i ciało znów uległy jej czarowi.

– Nie sądziłem, że twój ojciec przystanie na moją ofertę.

– Myślałeś, że tego nie zrobi? – zapytała.

– Nie mam pojęcia, jak rozumuje złodziej.

– Zamierzasz szafować tym słowem przez cały miesiąc?

– To przecież adekwatne określenie – powiedział Rico, wypił łyk szampana i na chwilę zamilkł. – Gdyby nie profesja twojej rodziny, nie byłoby nas tu dziś.

– Nie pozwolisz mi o tym zapomnieć – powiedziała, odnajdując jego chłodne niebieskie oczy.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej rozplamionych oczu. To on został oszukany, zdradzony i okradziony. Jakim więc prawem Teresa zachowuje się tak, jakby to on

ją zranił? Nie zamierzał na to pozwolić. – Nie podoba ci się słowo złodziej? To może rabuś, przestępca albo włamywacz?

Teresa przesunęła palcami po nóżce kieliszka, a zafascynowane spojrzenie Rica podążyło za tym gestem. Natychmiast wyobraził sobie jej dłoń błędzącą po swoim ciele i z trudem zwalczył pokusę rzucenia się na Teresę tu i teraz. Najchętniej ściągnąłby ją z kanapy i posadził na kolanach, by poczuła, co z nim robi. Chciał poczuć ciepło jej ciała. Nagle uświadomił sobie, że ten miesiąc albo zaspokoi jego pragnienie zemsty, albo go zabije.

– Rodzina Corettich zajmuje się tym od pokoleń.

– I to ma być usprawiedliwienie? – zapytał, czując się tak, jakby wylała na niego wiadro zimnej wody.

– Tego nie powiedziałam.

– Wykorzystałaś mnie dla dobra własnej rodziny i odeszłaś, kiedy nie byłem dłużej potrzebny.

Przez chwilę w jej oczach gościł smutek, jednak przegnała go jednym mrugnięciem powiek.

– Już ci mówiłam. Nie miałam o niczym pojęcia, a potem było już za późno.

– Bardzo wygodnie.

– Nie było w tym nic wygodnego – mruknęła, po czym wyprostowała ramiona i spojrzała mu w oczy. – Jeśli myślisz, że łatwo mi było odejść, to się mylisz.

– Łatwo czy nie, jednak to zrobiłaś – odparł, czując, jak wraca złość i poczucie zdrady. Wiedział, że te uczucia zabrzmiały w jego następnych słowach, ale nie umiał się powstrzymać. – Nikt nigdy tak mnie nie wykorzystał. To czyni cię wyjątkową, Tereso. Nie spoczne,

dopóki nie oddasz mi mojej własności i nie zapłacisz za to, co zrobiłaś.

– Zapłaciłam – szepnęła z bólem w głosie. – Przez pięć lat płaciłam za tę decyzję. Ale to nic nie zmienia, bo i tak mi nie wierzysz, prawda?

– Nie, nie wierzę. To minus bycia kłamcą. Nawet kiedy przysięgasz, że mówisz prawdę, nikt ci nie wierzy.

Jak mógłby jej uwierzyć, skoro jej odejście zostawiło tak głęboką ranę? Nigdy wcześniej nie pozwolił żadnej kobiecie zbliżyć się do siebie tak jak Teresie. Miał ją w sercu i w duszy. Przez ten krótki wspólny czas dała mu więcej, niż spodziewał się, że dostanie. A potem odeszła.

Ból, który go dopadł, gdy zorientował się, czym się zajmuje jej rodzina, nigdy nie zmalął. Nawet pożądanie, które teraz paliło go żywym ogniem, nie było w stanie przegnać dojmującego poczucia zdrady.

Wokół nich pary pochylały się ku sobie, rozmawiając szeptem przy stolikach i śmiejąc się zmysłowo. Panował romantyczny nastrój. Ich jednak, choć siedzieli blisko siebie, dzielił mur.

– Więc po co tu jesteśmy? – zapytała po chwili milczenia. – Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać ani wysłuchać moich racji, dlaczego po prostu nie zamknąłeś mnie w sypialni?

Doskonałe pytanie, pomyślał z przekąsem Rico. Nie był jednak gotowy na nie odpowiedzieć. Nie mógł się przyznać, że już sama jej obecność go podnieca. Była za blisko, atmosfera stała się zbyt intymna.

Potrzebował czasu, by przemyśleć dalsze kroki. Więcej czasu, by poskromić pożądanie. Tym razem nie pozwoli się opętać seksem.

– Musimy coś zjeść – burknął, dając jej do zrozumienia, że interesuje go posiłek. –

– W takim razie zjedzmy – westchnęła Teresa i upiła łyk chłodnego szampana. – Może potem wyjaśnisz mi, czego właściwie ode mnie chcesz.

– Myślę, że dobrze wiesz – odparł, czując, że jego ciało znów napina się w oczekiwaniu.

– Chyba tak – przytaknęła, odwracając wzrok. – Modelki i aktorki ci nie wystarczyły?

– Sprawdzałaś mnie? To mi pochlebia.

– Niesłusznie – prychnęła. – Trudno było nie natknąć się w kolorowej prasie na twoje zdjęcie z panią tygodnia.

– Moje życie to nie twoja sprawa – burknął nieuprzejmie.

Nie zamierzał przejmować się jej dezaprobatą. W końcu to ona od niego odeszła. Jakim prawem go teraz osądza?

– Masz rację, ale powiedz mi jedno: dlaczego nie pozwoliłeś mi odejść? Dlaczego powstrzymałeś rozwód i przysłałeś mi sfałszowane papiery?

Z trudem rozluźnił zaciśnięte na nóżce kieliszka palce. Przez dłuższą chwilę starał się uspokoić. Jednak, kiedy się odezwał, w jego głosie nadal brzmiał gniew.

– Uciekłaś ode mnie – wykrztusił, obserwując z satysfakcją poczucie winy malujące się na jej twarzy. – Jestem Kingiem, a my nie przegrywamy.

– Więc to była gra? – zapytała drżącym głosem. – Zawody? Mogłam odejść, ale dopiero wtedy, kiedy byś mi na to pozwolił?

– Jeśli to była gra, to twojego pomysłu – przypomniał – ale mimo to chcę w niej wygrać.

– Mylisz się – powiedziała cicho, kręcąc głową. – Tu nie będzie zwycięzców.

Rico westchnął w duchu. Zapewne Teresa ma rację.

– Nie przeszkadzamy?

Rozpoznał ten głos. Odwrócił się z marsem na czole w stronę swojego kuzyna Seana. Potem jednak się uśmiechnął, widząc obok niego kobietę w bardzo zaawansowanej ciąży.

– A pójdziesz sobie, jeśli powiem, że tak? – zapytał Seana.

– No coś ty.

– Tak – odparła Melinda w tej samej chwili i karcąco klepnęła męża w ramię. – Domyślam się, że przeszkadzamy, ale miałam już dość siedzenia w domu – powiedziała, patrząc na Teresę.

Sean miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę. Melinda włożyła długą spódnicę i obcisłą bluzeczkę, która podkreślała jej zaokrąglony brzuch. Długie ciemne włosy zebrała w kucyk. W jej niebieskich oczach kryło się zmęczenie.

– Kiedy wspomniałeś, że wybierasz się na kolację, uznaliśmy, że to wspaniały pomysł – powiedział Sean, pomagając żonie usiąść.

Potem zajął miejsce na wprost Rica i posłał mu kpiący uśmiech. Rico westchnął. Jeśli nie każe ochronie wyrzucić kuzyna, to się go nie pozbędzie. Poza tym nie chciał denerwować Melindy, choć jej mąż to idiota.

– O, szampan! – ucieszył się Sean i machnął na kelnera, prosząc o kieliszek. Nie zapomniał też o żonie, dla której zamówił gazowaną wodę.

Chcąc nie chcąc, Rico musiał przedstawić Teresie gości.

– To mój kuzyn, Sean King, i jego piękna żona, Melinda Stanford King.

– Stanford? – powtórzyła Teresa. – Jesteś może krewną Waltera Stanforda, właściciela tej wyspy?

– To mój dziadek.

Rico przysłuchiwał się pogawędce kobiet. Teresa знаła nazwisko Stanford, więc przygotowała się do przyjazdu na wyspę. Zastanawiał się, czy zrobiła to z powodu rodziny, czy też by się dowiedzieć, gdzie i jak mieszka Rico.

Kiedy roześmiała się z jakiegoś żartu Melindy, melodyjny dźwięk otulił go niczym ciepły koc. Nie patrzył już na nią jak na zdrajczynię, ale piękną i godną pożądaną kobietę. Ciężar gniotący jego pierś zaczął maleć.

Może jednak dobrze, że Sean wprosił się na kolację, uznał. Druga para zmniejszyła napięcie panujące przy stoliku. Zapewne powróci, kiedy znów znajdą się sami.

– Co u was słychać? – zapytał Sean.

Rico posłał mu wymowne spojrzenie. Kuzyn potrafił być irytujący.

– To ja powinienem o to spytać. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, oglądałeś mecz. Co sprawiło, że zmieniłeś plany?

– Tu będzie się więcej działo – odparł Sean beczelnie. – Gra była śmiertelnie nudna. Poza tym Mel nie mogła usiedzieć w miejscu.

Czekanie na dziecko bywa nużące. Uznałem, że przyda się jej odrobina rozrywki.

– Proszę cię! – zaśmiała się Melinda. – To nie ja chciałam lecieć do restauracji. To ciebie nosi!

– Może troszkę – przyznał, obejmując ją czule.

– Sean wspomniał, że ostatnio podróżowałaś po Europie. Jaki masz zawód?

Rico nadstawił ucha. Nie miał pojęcia, jak Teresa spędziła ostatnie lata. Kiedy ją poznał, była szefem kuchni w jednym z jego hoteli. Czy nadal lubiła gotować, czy była to tylko przykrywka? Niby ją znał, a nic o niej nie wiedział.

Zanim odpowiedziała, spojrzała na niego, jakby wiedziała, o czym myślał,

– Jestem szefem kuchni. Przez kilka ostatnich lat pracowałam w wielu europejskich restauracjach.

– Nie jesteś na stałe związana z żadnym miejscem?

– Nie – odparła, patrząc znów na Rico. – Wiele podróżuję.

Zapewne dlatego, żeby nikt nie mógł trafić na twój ślad, pomyślał Rico. Nie miał jednak pojęcia, dlaczego. Nie spodziewała się chyba, że będzie jej szukał. Dlaczego więc nie wróciła do rodziny, która była dla niej tak ważna, że postanowiła dla niej porzucić męża?

– To cudownie. Ja od zawsze mieszkam na wyspie i nie umiem sobie wyobrazić siebie gdziekolwiek indziej – westchnęła, ujmując dłoń męża. – Z drugiej strony, uwielbiam podróże, więc ci zazdroszczę. Ale nie mogłabym być szefem kuchni. Beznadziejnie gotuję.

– Jej ostatniej potrawy nawet pies nie chciał tknąć, a on je wszystko.

– Dzięki, kochanie.

– Nie poślubiłem cię ze względu na twój talent kulinarny – odparł Sean z uśmiechem i skradł jej całusa. – Zawsze możemy zatrudnić kucharkę.

– I dobrze! W przeciwnym razie umrzemy z głodu. Choć teraz wyglądam na dobrze odżywioną – dodała, głaszcząc się po brzuchu.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziała Teresa.

– Ciągłe jej to powtarzam – wtrącił Rico. – Ciężarne kobiety są piękne.

– I wielkie – kwaśno dodała Melinda.

– Na kiedy masz termin?

– Za tydzień. Ale mogłabym rodzić choćby dziś – westchnęła Melinda, szukając wygodniejszej pozycji.

– Nie mów tak! – Sean niespokojnie drgnął. – Poczekaj przynajmniej, aż wrócimy do domu.

– Sean już pięciokrotnie przećwiczył drogę do szpitala. – Melinda pokręciła głową, klepiąc go po dłoni.

– Sprytnie – pochwaliła Teresa.

Rico prychnął, a Sean posłał mu mordercze spojrzenie.

– Do szpitala mamy dziesięć minut – wyjaśniła Melinda.

– Możemy trafić na korki – bronił się Sean.

– Na Tesoro? – Rico się roześmiał. – Całą wyspę można przejechać w dwadzieścia minut.

– Dobra, dobra – burknął Sean, dolewając żonie wody, a sobie szampana. – Poczekaj, aż twoja żona będzie w ciąży. Zobaczymy, czy wtedy będzie ci do śmiechu.

Przy stoliku zapadła cisza. Teresa cicho jęknęła, Melinda znów pacnęła męża w ramię. Rico patrzył na kuzyna ze zmarszczonymi brwiami.

– To będzie długi wieczór – westchnął Sean.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To będzie długi wieczór.

Słowa Seana wracały echem do Teresy, kiedy czekała w sypialni na Rica. Wcześniej oznajmił, że będą sypiać w jednym łóżku, ale była pewna, że nie będzie w stanie przy nim odprężyć się i zasnąć. Była zdenerwowana. Rico obiecał, że decyzja w sprawie seksu będzie należała do niej i teraz wahała się, co powinna zrobić.

Oprócz niepokoju czuła... podniecenie. Miała nadzieję, że już dawno udało się jej uporać z tym, co do niego czuła, jednak żaden inny mężczyzna nie budził w niej tak silnych uczuć. Kiedy była z Rikiem, czuła, że to on da jej szczęście. Opuszczając go, pogodziła się z tym, że już nigdy się nie zobaczą.

Teraz jednak była w jego sypialni i sama myśl o wspólnym łóżku rozpaliała ją do białości. Tak długo nie czuła na skórze jego dotyku. Usłużna pamięć podsunęła jej obrazy namiętych nocy, które spędziła w jego ramionach. W końcu musiała usiąść, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wzięła kilka głębokich wdechów, by się uspokoić, ale nadaremnie.

Nawet stonowane kolory sypialni utrzymanej w odcieniach bieli nie kołysły jej nerwów. Jej wzrok stale wracał do ogromnego łoża, na którym pyszniły się poduchy w intensywnych kolorach. Bambusowa podłoga lśniła niczym miód, ścieląc się do samego kominka z rzecznych kamieni. Na stoliku, obok krzesła, na którym usiadła, stała karafka z wodą cytrynową.

Nalała sobie szklankę i zwilżyła gardło. Nawet to nie pomogło. Nie chciało jej się pić, choć była... spragniona. Nie chciała zastanawiać się, dlaczego nawet pięć lat rozłąki nie wyleczyło jej z uczuć do Rica.

Kiedy go poznała, był ciepłym otwartym mężczyzną. Zadurzyła się w nim tak szybko, że nawet nie zauważyła, w jakim tempie postępuje ich znajomość. Musiała jednak przyznać, że nawet gdyby zdawała sobie z tego sprawę, niczego nie zmieniłaby. Czuła, że to jest właściwe. Zupełnie, jakby byli sobie przeznaczeni. Po raz pierwszy w życiu kochała kogoś bez reszty.

Teraz jednak to ciepło znikło pod warstwą lodu, który błyszczał w błękitnym spojrzeniu Rica. Wiedziała, że to jej wina. Odstawiła szklankę na stół i potarła pokryte gęsią skórą ramiona. Mimo gorącego płomienia pożądania zdawała sobie sprawę z groźby katastrofy.

– Gdzie on jest? – odezwała się, by usłyszeć swój głos. – I na co czeka? Dlaczego jeszcze nie wpadł do sypialni, domagając się swoich praw?

Znów zalała ją fala żaru i Teresa poderwała się z krzesła. Może i miękły jej kolana, ale jej wola nadal była silna.

Nie zamierzała grać w grę narzuconą przez Rica. Siedzenie z założonymi rękami i zamartwianie się nie było w jej stylu. Rico chciał, by tkwiła w tej luksusowej celi i, gryząc paznokcie, czekała na jego przybycie. Dobrze wiedział, przez co Teresa przechodzi i to go bawiło.

– Jaki mam wybór? – znów zapytała samą siebie. – Dokąd pójść, przecież jestem na wyspie!

Nawet gdyby miała taką możliwość, nie uciekłyby ponownie. Każdy ma prawo do błędu, ale głupcami są ci, którzy raz po raz powtarzają swe pomyłki, niczego się nie ucząc.

Mamrocząc pod nosem i złorzecząc, wyszła z sypialni na taras. Otoczyła ją przesycona zapachem kwiatów bryza, szum drzew i cichy szept oceanu. Światło księżyca kładło się srebrną smugą na falach. Gdyby nie była tak spięta, mogłaby w pełni cieszyć się tą scenerią jak ze snu.

– Planujesz ucieczkę? – usłyszała i odwróciła się gwałtownie, by stanąć twarzą w twarz z Rikiem. – Nie masz dokąd. Nie opuścisz wyspy, dopóki ci na to nie pozwolę.

Patrzyła pod światło na ciemne włosy Rica, jego czarne ubranie i twarz ukrytą w cieniu. Wyglądał jak zimny anioł zagłady. Promieniowało od niego jednak ciepło, które czuła mimo odległości.

– Nie uciekam – wykrztusiła. – Czekam.

– Na co? – zapytał, podchodząc bliżej i uśmiechając się zmysłowo.

– Na ciebie, i dobrze o tym wiesz. Byłam tu sama przez ponad dwie godziny. Czy zmuszanie mnie do czekania sprawia ci przyjemność?

– Przyjemność? – zapytał i podszedł jeszcze krok, co spowodowało, że cofnęła się instynktownie, zatrzymując dopiero, gdy dotknęła balustrady. – Myślisz, że to mnie bawi?

– Uważam, że to uwielbiasz – odparła napastliwie, ulegając wpływowi włoskiego temperamentu odziedziczonego po rodzicach. – Musiałeś czekać pięć długich lat, ale nareszcie możesz się odegrać!

– Spodziewałaś się czegoś innego?

Kiedy marzyła o ich spotkaniu, nie zastanawiała się, co mu powie ani co on będzie miał do powiedzenia. W jej fantazjach nie tracili czasu na rozmowy. Obrazy, które widywała w myślach, były przesycone pasją, namiętnością i pożądaniem. Teraz jednak okazało się, że rzeczywistość jest zupełnie inna od jej wyobrażeń.

Spojrzała Ricowi w oczy i uświadomiła sobie, że nie ma prawa się złościć. To ona go okłamała i teraz jej kłamstwa zaczynają się na niej mścić.

– Nie. Raczej nie – przyznała cicho.

– Po co przyjechałaś na Tesoro?

– Kiedy dowiedziałam się, że ojciec i Paulo tu są, musiałam przyjechać – wyznała, odgarniając włosy z twarzy. – Chciałam ich stąd zabrać, zanim się zorientujesz.

– Nie sędzę – pokręcił głową, przypierając ją do balustrady.

Chwycił poręcz po obu stronach jej ciała, zamykając ją jak w klatce. Pochylił się, wbijając w nią palące spojrzenie. Teresa patrzyła w jego znajome, a jednak tak inne oczy i nie dostrzegła w nich ciepła, czułości ani miłości. Widziała tylko chłodną irytację.

– Myślę, że zjawiłaś się tu, bo chciałaś, żebym cię wreszcie złapał – powiedział po chwili niskim głosem. – Nie mogłaś dłużej trzymać się z daleka.

– Mylisz się – zaprzeczyła rozpaczliwie, nie chcąc nawet myśleć, że mogła okazać się taką idiotką.

– Czyżby? – Jego głos był teraz zmysłowym szeptem. – Przecież mogłaś zadzwonić do ojca i ostrzec brata przede mną. Ty jednak wolałaś przyjechać.

Racja. Mogła zadzwonić i z bezpiecznego gniazdka w Neapolu spróbować przemówić bliskim do rozumu. Była jednak pewna, że jej nie posłuchają. A co, jeśli to Rico miał rację? Jeśli to tęsknota ją tu przygnała?

Miała nadzieję, że tak nie jest. Oznaczałoby to, że wbrew rozsądkowi nadal zbyt wiele do niego czuje.

– Zastanów się, Tereso – ciągnął Rico z ustami przy jej wargach. – To ty przyszłaś do mnie. A teraz, kiedy cię mam...

Znów ugięły się pod nią kolana, zabrakło tchu, puls niebezpiecznie przyspieszył. Zabawne, ale zemsta w postaci miesiąca spędzonego z nim w łóżku była tym, o czym Teresa fantazjowała. Niestety, po czterech tygodniach „kara” się skończy i dostanie rozwód, o który wystąpiła przed laty.

Rico musnął wargami jej usta. Potem powtórzył ten gest. Ten delikatny dotyk wzniecił w niej falę żaru. Kiedy Rico się cofnął i wyprostował, popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Teraz zrobimy to po mojemu – oznajmił.

– Czyli jak, Rico?

– Wkrótce się przekonasz – powiedział, wracając do sypialni. – Chodź. Jest późno i jestem zmęczony.

Teresa nadal drżała i kręciło jej się w głowie. Całe ciało bolało ją z niezaspokojonej tęsknoty. Sprawiał to jego jeden przelotny pocałunek, który w dodatku nie miał żadnego wpływu na Rico. Ona ledwie nad sobą panowała, a on jest zmęczony?

Wzięła głęboki wdech i powoli weszła do sypialni. Cokolwiek Rico zaplanował, nie miało się to stać dzisiejszej nocy. Będzie musiała więc nauczyć się żyć w niepewności i radzić sobie z rozszalałymi hormonami; Nie mogła pokazać, jak bardzo pobudził ją ten pocałunek. To tylko dałoby mu broń do ręki.

Przez kilka następnych dni Rico czuł się, jakby chodził po rozżarzonych węglach. Jego ciało płonęło, był przewrażliwiony i niespokojny. I tak napalony, że bał się, że mu to w końcu zaszkodzi.

Jego plan polegał na tym, by trzymać Teresę jak najbliżej siebie. Ciągle dotykać i całować. Doprowadzić do białej gorączki i sprawić, by zaczęła go błagać o spełnienie. Jednak karta się odwróciła i teraz to on cierpiał.

Podszedł do baru, przyglądając się tłumowi gości. Część z nich surfowała, inni opalali się na plaży, a ci zgromadzeni przy barze wesoło gawędzili. Dobry alkohol lał się strumieniami.

Rico w morzu twarzy wyłowił wreszcie tę, której szukał. Teresa stała za barem, pomagając Teddy'emu serwować drinki. Nie spodobało mu się to. Powinna cierpieć w samotności, a tymczasem jej oczy błyszczały, uśmiech kusił, a kiedy się roześmiała, Rico zadrżał.

Zanim zdążył do niej podejść, poczuł na ramieniu drobną kobiecą dłoń. Była to Serenity James, hollywoodzka gwiazdka i jego utrapienie. Widząc jego spojrzenie, odrzuciła jasne włosy gestem, który uwydatnił jej ulepszone chirurgicznie piersi, wyeksponowane w absurdalnie skąpym bikini.

– Rico, liczyłam, że cię tu spotkam – zagruchała. – Chciałam podziękować za odnalezienie mojego naszyjnika – dodała, wskazując dekolt.

Aktoreczka najwyraźniej uznała, że warte ponad pół miliona brylanty doskonale pasują do plażowego stroju. Błyszczały na tle opalenizny, a Serenity nieustannie ich dotykała, sprawdzając, czy nadal są na miejscu.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Rico, zerkając wciąż na roześmianą Teresę.

Zamiast cierpieć, rozgościła się na Tesoro i często pomagała hotelowej obsłudze. Dziś była w barze, wczoraj zażegnała jakiś kryzys w kuchni, a wcześniej wspierała zabieganą pokojówkę. Zintegrowała się z wyspiarzami, także z Seanem i Melindą. Rico wiedział od kuzyna, że często się spotykały.

Teresa podbijała serca, gdziekolwiek się pojawiła, doprowadzając go do szału. Plan Rica wziął w łeb, a czas mijał nieubłaganie. Tymczasem on utknął z pustogłową lalką, która go uwodziła. Może

kiedyś skorzystałby z okazji, ale odkąd poznał Teresę, żadna inna kobieta go nie interesowała.

Zacisnął więc zęby i postanowił jak najszybciej pozbyć się panny James.

– Jako gość w Tesoro Castle jesteś dla nas bardzo ważna, Serenity, i zależy nam na twoim dobrym samopoczuciu.

– To najmiłsze, co dziś usłyszałam. – Rozpromieniła się, wzięła go pod ramię i zaciągnęła do swojego stolika. – Napij się ze mną, żebym mogła ci odpowiednio podziękować.

Rico był coraz bardziej rozdrażniony, a jednak obdarzył klientkę profesjonalnym uśmiechem. Jako szef ośrodka musiał zabawiać bogatych i zepsutych, rezygnując często ze swoich potrzeb i planów. Usiadł więc obok Serenity i słuchał opowieści o jej ostatnim filmie oraz pytań, gdzie na wyspie można się dobrze zabawić, myśląc jednocześnie o brunetce za barem.

Przez trzy dni i trzy noce dzielili jego dom, sypialnię i łóżko. Każdej nocy Rico walczył z pokusą wzięcia tego, co nadal uznawał za swoje. W myślach odtwarzał ich noce sprzed lat, kiedy znajdował ukojenie w ramionach Teresy. Był tak spięty i pobudzony, że nie rozumiał, jak udaje mu się zasnąć. Kiedy się budził, było jeszcze gorzej. Teresa spała wtulona w niego, z nogą przerzuconą przez jego biodra i głową na jego ramieniu. Jej zapach był torturą. Choć wieczorem kładła się na samym skraju łóżka, rankiem ich ciała były splecione jak pędy winorośli. To nie ona cierpiała, tylko Rico.

Serenity poskrobała czubkiem czerwonego paznokcia grzbiet jego dłoni, domagając się uwagi. Rico odebrał ten gest jako pazerny, a nie

uwodzicielski, jak zamierzyła. Cofnął rękę, pokrywając niezręczność uśmiechem.

– Powiedz, jeśli możemy zrobić coś jeszcze, żeby uprzyjemnić ci pobyt.

Natychmiast w jej oczach pojawił się błysk zainteresowania. Rico zupełnie nie to miał na myśli, ale Serenity usłyszała to, co chciała.

– Skoro o tym wspomniałeś, może pójdziemy do mnie i zrobimy sobie prywatną imprezę? – zapytała kuszącym głosem. – Moglibyśmy się lepiej poznać.

Zanim zdążył się odezwać, usłyszał głos Teresy.

– Prywatna impreza? – powtórzyła, siadając na poręczy jego fotela.

Objęła go i nachyliła się tak blisko, że poczuł ciężar jej piersi na plecach. Ciekawy, co będzie dalej, milczał.

– Nie powinnaś stać za barem, podając gościom drinki? – fuknęła z niezadowoleniem Serenity, obrzucając wyniosłym spojrzeniem różową koszulkę Teresy, jej króciutkie białe szorty i klapki.

– Och – przeciągle westchnęła Teresa. – Jestem kimś więcej niż tylko barmanką, pani James.

Rico świetnie się bawił. Dłoń Teresy powędrowała po jego ramieniu aż do karku, gdzie poufałym gestem wplotła się w jego włosy. Nagle przestało mu być do śmiechu, bo każda kropla krwi w jego ciele gwałtownie podążyła na południe.

– A teraz, jeśli nie ma pani nic przeciwko – zaczęła słodko Teresa – ja i mój mąż mamy inne plany.

– Mąż? – powtórzyła osłupiała Serenity, wodząc wzrokiem od Rica do Teresy i z powrotem. – Jesteś żonaty?

Gdy głowy przy sąsiednich stolikach odwróciły się w ich stronę, Rico przeklął pod nosem wysoki głos aktorki. Jego małżeństwo było dotąd tajemnicą, a czas spędzony z Teresą tak krótki, że media nie zdążyły się nią zainteresować. Obawiał się, że teraz to się zmieni.

– Do diabła! Mogłeś o tym wspomnieć! – zawołała Serenity, wstając i robiąc przedstawienie ze swojego odejścia.

Gdy zniknęła, Teresa spróbowała wstać, ale Rico chwycił ją w tali i posadził sobie na kolanach. Jej zgrabny tyłeczek idealnie wpasował się w jego ciało i Rico poznał nowe znaczenie słowa dyskomfort. Jęknął, ale nie pozwolił jej się ruszyć. Cierpiał, ale głód, który go trawił od pięciu lat, okazał się silniejszy.

Teresa poruszyła się, próbując wstać, ale to jedynie podsyciło płomień w jego trzewiach.

– Pozwól mi wstać. Ludzie patrzą – szepnęła.

– Sama sprowokowałaś tę sytuację, kiedy przysłaś i zaczęłaś się do mnie łączyć – powiedział, wracając z przyjemnością myślami do tej chwili.

– Wcale się nie... No dobra. Tak było.

– Powstaje pytanie, dlaczego?

Teresa, patrząc mu w oczy, zastanawiała się nad właściwą odpowiedzią.

– Wyglądałeś, jakbyś potrzebował ratunku – mruknęła w końcu.

– Aha! – zawołał z uśmiechem Rico.

Jego zdaniem powód przepłoszenia aktoreczki przez Teresę był inny. Być może jednak jego plan działa.

– Kolejne kłamstwo. Jesteś w nich dobra, ale... niewystarczająco.

– Cóż, jeśli się pomyliłam i nie chciałeś być wyrwany z jej chciwych szponów, to przepraszam.

– Chciwych szponów? Czyżbyś spotkała już wcześniej pannę Serenity?

– Nie, ale znam ten typ.

– A dokładniej?

Wzruszyła ramionami, wiercąc mu się znów na kolanach. Musiał stłumić jęk. Bawił się coraz lepiej i nie zamierzał rezygnować pomimo, a może nawet zwłaszcza z powodu tych słodkich tortur.

– Jest śliczna i ma świetne cycki, za które pewnie zapłaciła fortunę, i to właściwie tyle. A w główce mieści się tylko jedna myśl o złapaniu dobrej partii.

– Wystarczyło ci jedno spojrzenie na nią, żeby to odgadnąć?

– Pewnie. Jeśli chcesz dogonić pannę Kurzy Mózdzek, to nie zatrzymuję.

– Nie interesuje mnie Serenity. – Potrząsnął głową.

– Inaczej to wyglądało z mojej perspektywy – mruknęła Teresa, wpatrując się w paznokcie.

– Byłaś zazdrosna.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz! – prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

– Owszem, masz – powiedział, kładąc dłoń na jej rozgrzanym udzie.

Drgnęła i spróbowała się odsunąć, ale Rico przewidział to i drugą ręką przytrzymał ją w pasie. Powoli gładził jej skórę, czując, że nie tylko Teresa drży. Siedząc z nią wśród rozbawionego tłumu, czuł

się, jakby byli sami. Byłoby lepiej, gdyby naprawdę tak było. Mógłby położyć ją na piasku, rozebrać i wreszcie ją mieć.

– Znów okłamujesz mnie i siebie – wymruczał z ustami przy jej uchu.

Teresa ponownie zaczęła się wiercić, co przyprawiło go o silniejszą erekcję, a jej wreszcie dało do myślenia.

– Co chcesz usłyszeć, Rico?

– Prawdę. Że nie podobała ci się obecność innej kobiety przy mnie.

Roześmiała się nieco sztucznie.

– Gdybym była typem zazdrońcy, pięć lat oglądania kolorowej prasy, gdzie co dzień pokazywałeś się z inną kobietą, skutecznie by mnie z tego wyleczyło.

– Tak sobie wmówiłaś. A jednak...

– Dobrze – powiedziała, wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. – Nie podobało mi się, jak ci się narzucała. Prawie ślinała się na twój widok. Zadowolony?

Krótką odpowiedź brzmiałaby: tak. Dłuższą zajęłaby kilka godzin. Najlepiej, by się odbyła w jego łóżku. Pragnienie zemsty zmalowało przytłumione pożądaniem. Jedyne, o czym myślał i czego pragnął, to naga Teresa w jego ramionach. Niestety wiedział, że jeśli nadal będzie folgował fantazjom, nie będzie mógł wstać i wyjść z baru bez uszczerbku na honorze.

Niechętnie zwolnił uścisk i Teresa poderwała się na równe nogi. Jej oczy błyszczały, ciężko oddychała przez rozchyłone usta. Rico ujął jej dłoń i potarł kciukiem delikatne wnętrze. Szybko mu ją wyrwała.

– Do zobaczenia za godzinę w domu – powiedział cicho.

– Rico – szepnęła, z trudem przelękając ślinę.

– Godzina, Tereso. Uporządkujemy nasze sprawy. Skinęła głową i bez słowa wróciła za bar.

Rico zapatrzył się w morze, próbując oczyścić umysł. Potrzebował zimnego prysznica, ale stokroć bardziej wolał ciepło ciała Teresy. Już niedługo, obiecał sobie.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stała na tarasie, kiedy przyszedł Rico. Wiatr rozwiewał jej włosy, ocean cicho szeptał. Wokół panował spokój, jednak jej serce biło mocno i szybko. Drżała z niecierpliwości. Nie potrafiła usiedzieć w miejscu, więc niespokojnie spacerowała.

W barze, siedząc na kolanach Rica, doskonale czuła jego pożądanie. Mimo że otaczali ich ludzie, miała ochotę odwrócić się, dosiąść go i... Och nie, pomyślała. Wpadła jak śliwka w kompot.

Takie uczucia do męża to jedno, ale pragnąć człowieka, który chciał w odwecie wykorzystać ją i porzucić, to proszenie się o kłopoty. Doskonale pamiętała, jak to jest być przez niego kochaną. Nie zapomniała, jak oczy Rica rozświeślały się na jej widok, jak wspaniale było mieć go na wyciągnięcie ręki i jak tulił ją w środku nocy, dając poczucie bezpieczeństwa i komfortu.

Wiedziała także, jakie to uczucie wszystko stracić.

Teraz, kiedy miała znów tego zaznać i stracić to ponownie, nie była pewna, czy da radę to przetrwać. Przeżyła pięć lat bez niego, przeżyła mękę pustki i tęsknoty. Dobrze wiedziała więc, co czeka ją po rozstaniu. Zrobiłaby wszystko, by tego uniknąć. Niestety, to nie ona wyznacza reguły gry.

Karuzela myśli zatrzymała się, kiedy poczuła obecność Rica. Odwróciła się i zobaczyła, że jej się przygląda. Błękitne spojrzenie paliło. Usta zaciśnięte miał w wąską linię, jakby wolał być gdziekolwiek indziej niż tu.

Mimo to napięcie między nimi rosło, przyciągając ich ku sobie. Było tak samo realne jak kłamstwa, zdrada i gniew, które ich rozdzieliły. To właśnie namiętność pchnęła Teresę w stronę Rica. Nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej bez jego dotyku. Niedługo miała wreszcie dostać to, czego brakowało jej od dawna.

Rico stał w progu, czekając, aż się do niego zbliży. Każdy krok był testem jej odwagi, każdy oddech zwycięstwem. Nie odrywając wzroku od jego oczu, Teresa rzuciła mu się w ramiona. Chwytał ją tak mocno, że poczuła każdy jego mięsień i niewątpliwy dowód pożądania. Oblała ją fala gorąca.

Nareszcie, pomyślała. Nareszcie jestem tu, gdzie moje miejsce.

Z gardłowym pomrukiem Rico przechylił jej głowę, wplótł palce we włosy i pocałował. Odpowiedziała mu z równą pasją. Przez chwilę ich języki tańczyły, spragnionymi dłońmi pośpiesznie błądzili po swoich ciałach. Nagle Rico przerwał pocałunek, ujął jej dłoń i pociągnął w stronę łóżka.

Teresa opadła na materac z ramionami zarzuconymi na szyję Rica, jakby bała się, że ją opuści i znów będzie obcym człowiekiem, gotowym dalej ją torturować. Nie zamierzała mu na to pozwolić.

Każdej nocy zasypiała z dala od Rica, a budziła się w jego ramionach, czując ciepło jego ciała tuż przed tym, zanim zrywał się, zostawiając ją samą.

Miała tego dość. Woląca, by jego zemsta wreszcie się rozpoczęła. Nie miało już dłużej znaczenia, dlaczego znalazła się na wyspie i dlaczego Rico chciał, by zamieszkała w jego domu. Wystarczyło, że znów z nią jest, że ma go blisko.

– Masz na sobie za dużo rzeczy – mruknął, unosząc na chwilę głowę.

– Ty też.

Wstał i błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie. Teresa zrobiła to samo. Koszulka i szorty natychmiast znalazły się na podłodze, a sekundę później dołączyła do nich bielizna. Stała naga w blasku słońca, które rozświetliło jej złocistą skórę. Widziała swoje odbicie w oczach Rica i jego reakcję. Zadrżała.

Był tak wspaniały, jak zapamiętała. Miał umięśnione i opalone ciało. Był też twardy i gotowy. Na ten widok Teresa poczuła w środku pulsowanie.

Odgadując jej myśli, Rico wyciągnął ku niej ramiona i znów opadli na łóżko. Rozgrzana skóra zetknęła się z chłodem satynowego prześcieradła.

Ręce Rica rozpoczęły gorączkową wędrówkę po jej ciele. Prześliznęły się po piersiach, brzuchu i talii, aż dotarły niżej. Teresa drżała i wiła się w ekstazie, kiedy pieścił najwrażliwsze miejsce jej ciała. Nie odrywała od Rica spojrzenia, ciesząc się z płomieni, które tańczyły w błękitnej głębi jego oczu. Przygryzła wargę, ale i tak wyrwał jej się cichy jęk, kiedy wsunął w nią palec.

Westchnęła. To wszystko było znane, a jednocześnie tak dla niej nowe. Zupełnie jakby byli z sobą po raz pierwszy. Gładziła Rica po ramionach, napawając się dotykiem jego gorącej skóry. Czuła jego silne twarde mięśnie. Patrzyła, jak Rico pochyla głowę, by nakryć ustami jej pierś. Krzyknęła, kiedy zaczął delikatnie ssać, gryźć i lizać. Wygięła się, czując jego usta na piersi, a dłoń między udami. Rytm,

który narzucił Rico, sprawiał, że pulsowała. Tak, właśnie tak powinno być, pomyślała w zachwycie.

Wspomnienia jego dotyku, pieszczot, gorącego oddechu na skórze dręczyły ją od dawna. Marzyła, by poczuć go wreszcie w sobie, by ich ciała dopełniły się nawzajem.

Rico uniósł głowę, jakby usłyszał jej myśli.

– Tak mi z tobą dobrze, Tereso. Jak dawniej, a nawet lepiej – wymruczał.

– Rico... – Nie była w stanie wykrztusić nic więcej. Kiedy podjął pieszczoty, uniosła biodra na spotkanie jego dłoni. Teraz całował jej usta, zagłębiając w nią palce w tym samym rytmie. Doprowadził ją na skraj orgazmu.

– Bądź ze mną, Rico. Chodź do mnie – wyszeptała. Na chwilę zamarł, opierając czoło na jej czole.

– Nie. To ja zdecyduję, kiedy cię wezmę – odrzekł zdyszczanym głosem.

Choć jej ciało domagało się spełnienia, serce pękło.

– Nie wykorzystuj tego, co jest między nami, żeby się mścić – poprosiła, ujmując jego twarz w dłonie.

– Gdybym chciał cię dręczyć – zaczął, obsypując pocałunkami jej czoło, policzki i nos – odszedłbym teraz, pozwalając ci cierpieć tak samo, jak ja cierpiałem, kiedy mnie zostawiłaś.

Teresa czuła się winna. Odeszła od mężczyzny, którego kochała, bez słowa wyjaśnienia, bez przeprosin. Po prostu pewnego dnia zniknęła. Nie było to dla niej jednak tak łatwe, jak sądził. Zostawiła za sobą część serca i duszy, bez których nie była kompletna.

– Ja też tęskniłam – szepnęła na skraju łez. – Wcale nie chciałam cię zostawiać. Musiałam.

Za oknem świeciło słońce, szumiały drzewa i śpiewały ptaki, a w sypialni zapanowała na chwilę cisza, przerywana jedynie ich ciężkimi oddechami.

– Przestań – powiedział, kręcąc głową. – To już przeszłość. Mamy dla siebie tylko chwilę obecną. Miesiąc i nie dłużej.

Miesiąc. Rico nie mógł wyrazić się jaśniej. Już na początku wyraźnie zaznaczył, że daje im cztery tygodnie. Serce Teresy było złamane, ale ciało nadal zainteresowane wyłącznie tym, co było w zasięgu ręki.

– Niech zatem będzie miesiąc – zgodziła się i wydało jej się, że dostrzega w jego oczach mgnienie żalu.

To wszystko stało się nieważne, kiedy zaczęła gładzić go po twarzy, a palce Rica podjęły swój ruch w jej ciele. Znikły wszelkie myśli, pozostała czysta potrzeba. Teresa nie odrywała spojrzenia od jego oczu, w których kłębiły się nienazwane emocje.

– Teraz, Rico, proszę. Bądź ze mną – wyszeptała, nie mogąc dłużej znieść oczekiwania. Gdy się na chwilę odsunął, niemal się rozplakała. – Nie przestawaj, błagam, nie przestawaj.

– Nie byłbym w stanie, nawet gdybym chciał – wykrztusił.

Potem dobiegł ją hałas otwieranej szuflady i dźwięk rozdieranej folii. Kiedy zerknęła w jego stronę, zobaczyła, że Rico nakłada prezerwatywę. Wyciągnęła do niego ramiona i rozchyliła uda. Po chwili wypełnił ją po brzegi. Westchnęła szczęśliwa. Tego jej brakowało i za tym tęskniła. Wreszcie czuła się kompletna.

Uniosła wyżej biodra i oplotła go w pasie nogami, jakby chciała wciągnąć go jeszcze głębiej w siebie. Napawała się tą chwilą. Wypalała ją w swoim umyśle na zawsze, by mogła do niej wracać, kiedy znów zostanie sama.

– Spójrz na mnie – szepnął Rico, a ona posłusznie otworzyła powieki.

W jego oczach widniały ten sam głód, pragnienie i namiętność, które sama czuła. Patrząc sobie w oczy, zaczęli się poruszać w zgodnym rytmie, zmierzając ku spełnieniu. Teresa pierwsza wyszeptała jego imię, zaciskając dłonie na jego ramionach. Po sekundzie Rico dołączył do niej z pomrukiem rozkoszy i razem zapadli w słodkie odrętwienie.

Pół godziny później nadal rozkoszowała się poczuciem spełnienia. Leżała na wielkim łóżu z mężem u boku. Ciało przyjemnie mrowiło, a w głowie mnożyły się różne pomysły na przyszłość.

Może jednak nie skończy się na jednym miesiącu, pomyślała, ignorując niedawne ostrzeżenie Rica. Może to będzie ich nowy początek. Może oboje rozumieją, że uczucie, które ich łączy, jest zbyt cenne, by je odrzucić. Może jednak czeka ich bajkowe zakończenie.

Teresa wiedziała jednak, że najpierw muszą rozprawić się z przeszłością.

– Rico – zaczęła cicho – kiedy zniknęłam pięć lat temu...

– Przestań! Nie chcę słuchać starych kłamstw. Nowych też nie.

Jego zimny ton był jak policzek.

– Nie miałam zamiaru...

– To, co się zdarzyło, niczego między nami nie zmienia – powiedział twardo. – Nie patrz więc na mnie przez różowe okulary.

Uświadomiła sobie, że właśnie tak postąpiła, a powinna przecież wiedzieć lepiej. Nie potrafiła jednak zrezygnować z nadziei.

– Muszę wziąć prysznic – oznajmił Rico, wstając i kierując się do łazienki. – To było niezłe. Dzięki.

– Dzięki? – powtórzyła osłupiała. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Spodziewałaś się miłosnych wyznań? – zapytał ze wzruszeniem ramion, uśmiechnął się kpiąco i pokręcił głową. – Jedyne, co nas łączy, to wspólny pokój i seks. A i to tylko na miesiąc.

Serce znów ścisnęło się jej z bólu. Chwilę wcześniej dzielili coś wspaniałego i niepowtarzalnego, a teraz Rico ponownie skrył się pod płaszczem obojętności. Jego dystans i lekkie podejście do wydarzeń sprzed paru minut zniszczyły resztkę jej marzeń.

– To nie był jedynie seks, Rico.

– Owszem, był – odparł po sekundzie patrzenia jej w oczy, po czym odwrócił się i ruszył do łazienki. – Ty też powinnaś się ogarnąć, bo idziemy na kolację do Melindy i Seana – rzucił przez ramię.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Udawanie, że nic się nie stało, doprowadziło Rica na skraj wybuchu. Uciekł w końcu na taras domu Seana i w samotności obserwował rozgwieżdżone niebo.

Starał się uspokoić, słuchając szumu drzew i fal. Niełatwo było zachowywać się, jakby wszystko było w porządku. Nie cierpiał udawania oraz kłamstw. A te, które wygłaszała Teresa przed laty, nadal nie dawały mu spokoju.

Nigdy nie godził się z nieprawdą. Kiedy był małym chłopcem, matka ciągle opowiadała mu niestworzone historyjki, by osiągnąć to, na czym jej zależało. Nie potrafił jej wierzyć, bo kłamstwo było jej drugą naturą. Gdy miał jedenaście lat, matka oddała go pod opiekę ojcu. Pamiętał, że niedługo potem Mike King zapytał, czy za nią tęskni. Nie tęsknił, bo jej nie znał. Jej kłamstwa i niewiarygodne historie sprawiły, że była zagadką dla własnego syna. Nawet po jej śmierci, dziesięć lat temu, nadal pozostała mglistą postacią dla Rica. Nie miał pojęcia, kim była, w co wierzyła i czy w ogóle go kochała. Jej kłamstwa zamazywały obraz rzeczywistości.

Prawda była czymś czystym, czymś o wiele prostszym.

Mimo to Rico nadal zaplątywał się w sieć kłamstw. Ostatnio okłamał sam siebie, twierdząc, że powrót Teresy do jego łóżka pozwoli mu wyleczyć się z pożądania. Teraz pragnął jej bardziej niż przedtem.

Ta świadomość wstrząsnęła nim do głębi.

Potem okłamał Teresę, że to, co dzielili, to tylko seks. Wiele kosztowało go przyznanie się przed samym sobą, że połączyło ich znacznie więcej. W jej obecności płonął. Odkąd pojawiła się na wyspie, żył w ciągłym napięciu. Był głęboko zraniony, a plan zemsty obrócił się przeciwko niemu.

Z westchnieniem spojrzął w rozświetlone okna. Teresa była z Melindą w kuchni i świetnie się bawiły. Nikt nie zgadłby, że parę godzin wcześniej uprawiali dziki seks. Albo że cierpiała, gdy zbagatelizował jego znaczenie.

Rico nie czuł się z tym dobrze.

– Coś poszło nie po twojej myśli? – zapytał Sean, przyłączając się do niego.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo niemal udusiłeś tę biedną butelkę piwa.

– Musiałem pomyśleć – burknął Rico, zaklął i rozluźnił uścisk.

– Jasne – zgodził się kuzyn, patrząc ponad jego ramieniem na roześmiane kobiety. – Dobrze wiem, o czym.

– Nie wtrącaj się, Sean – przestrzegł groźnie Rico. Kiedy się denerwował, wracał akcent, którego nabył w dziecięcych latach spędzonych z matką w Meksyku. Dopiero kiedy przeniósł się do Kalifornii, do rodziny ojca, zaczął mówić inaczej.

– W ogóle się nie wtrącam – oznajmił Sean, podnosząc ręce w geście udawanego poddania się. – Sam umiesz spieprzyć sobie życie.

Rico był coraz bardziej rozdrażniony. Kochał swoich bliskich, ale jedną z wad Kingów było to, że nie kryli się z własnymi opiniami i zawsze we wszystko się wtrącali. Dzięki czemu często rodzinne spotkania stawały się bardzo głośnymi i gorącymi dyskusjami.

Jęknął i upił łyk zimnego piwa, które jednak nie zgasiło ognia płonącego w jego wnętrzu.

– Jak się czuje Melinda?

– Cóż za subtelna zmiana tematu – zadrwił kuzyn, opierając się o poręcz. – Wije gniazdo – przyznał po chwili z westchnieniem. – Przysięgam, że im bardziej ja się denerwuję, tym ona staje się spokojniejsza.

– To pewnie mechanizm obronny – zaśmiał się Rico. – Widząc, jak się zamartwiasz, może się przyłączyć albo...

– Wiem – jęknął Sean, pocierając twarz dłońmi. – No dobra, trochę wariuję. Ale, Rico, niedługo będę ojcem! To przerażające!

– Pewnie. – Rico skinął głową i przez jedną szaloną chwilę miał przed oczami obraz Teresy noszącej pod sercem jego dziecko.

Szybko jednak otrząsnął się z tych rojeń.

– No bo co ja wiem o byciu ojcem? Co będzie, jak się nie sprawdzę?

– Nic takiego się nie stanie.

– Tak? Przecież mój ojciec raczej nie był wzorem do naśladowania.

Miał rację. Ben King miał wielu synów z różnymi kobietami, ale żadnej nie uczynił swoją żoną. I choć w miarę możliwości starał się dbać o dzieci, nie zawsze przy nich był. Wprawdzie Rico rozumiał wątpliwości kuzyna, ale wiedział też, że Sean nie zawiedzie Melindy i dziecka.

– Ciebie stać na więcej – zapewnił.

– Chciałbym w to wierzyć – jęknął Sean, a potem zaśmiał się nerwowo. – Ale to coś... wielkiego. Dzieciak będzie zwracał się do mnie po odpowiedzi i rady, a ja... – Urwał i napił się piwa. – No dobra. Trochę świruję.

– Nic w tym dziwnego – zapewnił go Rico, klepiąc po plecach. – Niektórzy twoi bracia już mają dzieci. Może ci podpowiedzą, co robić?

– Pewnie – prychnął Sean. – Jeśli posłuchać Lucasa, to jego Danny nadaje się już na uniwersytet, choć ma dopiero trzy lata, a Becca, córka Rafe'a i Katie, ma kilka miesięcy, więc on jest tak przerażony jak ja.

– Pomyśl, ile osób z twojego rodzeństwa zostało ostatnio rodzicami? – zapytał Rico ze śmiechem. – Jeśli oni dali radę, to ty też dasz.

– A skąd wiesz, że oni robią to dobrze? Nie. Dla tego dzieciaka nie ma nadziei – westchnął smutno. – Ma tylko mnie, a ja nie mam pojęcia, co robić.

– Pokochasz swojego syna, Sean, a tylko to się liczy. – Rico w końcu zlitował się nad zgnębnym kuzynem.

– Tyle mogę zrobić. Wiesz, nic nigdy nie sprawiło mi jednocześnie tyle radości i nie wystraszyło mnie na śmierć, co fakt narodzin syna.

– Myślę, że tak ma być. Poza tym spójrz na swoją śliczną żonę. Czy ona się martwi? Nie, bo ma ciebie. I wie, że tworzycie wspaniałą rodzinę.

– Kiedy to zrobiłeś się taki mądry? – zapytał Sean, biorąc głęboki oddech.

Rico zaśmiał się rozbawiony tym pomysłem. On miałby być mądry? Gdyby tak było, nie wpakowałby się w sytuację z Teresą.

– To nie mądrość. Po prostu znam swoją rodzinę. A ty będziesz dobrym ojcem, Sean.

– Mam nadzieję, że masz rację, bo już nie mogę się wycofać – przyznał kuzyn, szczerząc zęby. – Hej, a mówiłem ci, że planujemy z Melindą i dzieckiem spędzić święta w Kalifornii? Przedstawimy wszystkim naszego syna, a ja pokażę jej Long Beach...

Rico słuchał go jednym uchem, koncentrując się na Teresie. Miała na sobie szmaragdowozieloną tunikę i białe rybaczki. Wyglądała smakowicie. Kiedy tylko o niej pomyślał, znów ogarnęło go

pożądanie. Odrzuciła głowę, śmiejąc się, a on zaborczo śledził ruch jej ciała. Była ucieleśnieniem męskich marzeń. Jego marzeń.

– Och, tak – zaśmiał się Sean, ciągnąc go za ramię. – Twój plan działa wprost idealnie. Może i jesteś w stanie mi pomóc, ale sam nie wygrzebiesz się ze swojego bagna!

Rico wyprostował się i spoważniał, ignorując zaczepkę kuzyna.

– Melinda – powiedział.

Żona Seana zgięła się wpół, łapiąc się za brzuch, i gwałtownie zbladła. Teresa pochylała się nad nią, szukając go wzrokiem.

– O rany! – jęknął Sean. – Zaczęło się! Leć po samochód!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po kwadransie cała czwórka znalazła się w szpitalu, gdzie Melinda i Sean udali się na porodówkę.

Teresie czas dłużył się niemiłosiernie.

Poczekalnia była długim i wąskim pomieszczeniem, z miętowozielonymi ścianami, beżowym linoleum i najbardziej niewygodnymi krzesłami, na jakich miała okazję siedzieć. Szpital, jak wszystkie na świecie, pachniał środkami dezynfekującymi i strachem.

Teresa wstała, potarła ramiona i wyszła na jasno oświetlony korytarz, na którym mieściła się dyżurka obsługiwana w tej chwili przez jedną, bardzo zmęczoną pielęgniarkę. Teresa nie zamierzała jej zawracać głowy, tym bardziej że Rico nękał tę biedną kobietę pytaniami już od kilku godzin.

Kiedy czekali, podekscytowani ojcowie i zaniepokojeni dziadkowie przychodzili i odchodzili rozradowani. W końcu Teresa usiadła w pustej poczekalni, nie patrząc na stary film lecący w telewizji, i obserwowała nerwową wędrówkę Rica. Dobrze rozumiała jego stan.

Odkąd go poznała, wiedziała, że źle znosił bezczynność. Był człowiekiem czynu. Wolał wziąć się za robotę, niż czekać, aż wykonają ją inni. Taką miał naturę i charakter, jak reszta Kingów. Teraz nie mógł zrobić nic i nie radził sobie z własną biernością.

– Lepiej usiądź, bo to może jeszcze trochę potrwać – powiedziała.

– To już parę godzin! – zawołał i rzucił złe spojrzenie mijającej ich pielęgniarce. – Ile jeszcze? I skąd mamy wiedzieć, co się dzieje, skoro nikt nam niczego nie mówi!

Teresa wstała i ujęła go pod ramię. Kiedy Rico jej nie odtrącił, uśmiechnęła się do siebie.

– Może się przejdziemy?

– Dokąd? Nie chcę odchodzić, bo w każdej chwili...

– Nie pójdziemy daleko – obiecała wzruszona, że Rico tak bardzo troszczy się o bliskich. Znow zobaczyła go takim, jaki kiedyś był. Bez chłodu w spojrzeniu i dystansu. Takiego Rica знаła i kochała. – Sam przecież mówiłeś Seanowi, że na tej wyspie wszędzie jest blisko.

– Racja – westchnął i przeczesał palcami włosy, – No dobrze. Chętnie odetchnę świeżym powietrzem.

– Myślę, że pielęgniarkom też przyda się chwila przerwy – powiedziała, poklepując go po ramieniu. – Wyjdziemy tylko na parę minut. Gdyby Sean nas szukał, proszę powiedzieć, że zaraz wracamy – powiedziała do kobiety w dyżurce, kiedy ją mijali.

– Powiem – obiecała i zerknęła na Rica. – Ale raczej się nie spieszcie.

Teresa roześmiała się, ale Rico pozostał spięty. Marszczył czoło tak, że ludzie schodzili mu z drogi. Teresa pokręciła głową, prowadząc go do windy. Dwupoziomowy szpital nie był duży, choć stanowił jedyną placówkę medyczną dla mieszkańców wyspy. Bez niego chorzy musieliby płynąć do St. Thomas.

Teresa wiele się dowiedziała przez tych kilka dni. Pracownicy kurortu chętnie opowiadali o Ricu i rajskiej wyspie. Szybko zrozumiała, jak wiele Kingowie zrobili dla Tesoro. Przekazali na

przykład hojną dotacją, która pozwoliła zaopatrzyć szpital w najnowszy sprzęt oraz zatrudnić więcej lekarzy i pielęgniarek, dzięki czemu właściwie wszystkie medyczne przypadki mogły być leczone na wyspie. Odbudowali też port i doki, co ułatwiło pracę lokalnym rybakom, a także cumowanie statkom pasażerskim i ożywiło turystykę.

Samo miasteczko również skorzystało na ich pomocy. Miejscowi kupcy zyskali więcej miejsca do sprzedaży wyrobów, które chętnie nabywali turyści. Kingowie zrobili więc wiele dobrego, a wyspiarze bardzo ich za to cenili. Teresa wiedziała jednak, że gdyby wspomniała o tym Ricowi, odparłby, że to tylko interesy.

Noc była cicha, wiał łagodny wiatr, a w oddali szumiał ocean. Miło było opuścić klaustrofobiczne wnętrza szpitala. A jeszcze lepiej mieć obok siebie Rica. Zanim się odezwała, odetchnęła pełną piersią.

– Przyjemny spacer.

– Tak. Ale niedługo musimy wracać. Chcę być w pobliżu, kiedy...

– Będziemy – obiecała, ujmując jego dłoń.

Znów odniosła małe zwycięstwo, bo Rico nie cofnął ręki. Z uśmiechem poprowadziła go po ścieżce wokół budynku.

– Jednak czekanie przez tyle godzin bywa męczące. Trzeba sobie robić przerwy.

Rico prychnął lekceważąco, ale rozluźnił się odrobinę.

– A ty skąd tyle wiesz o porodach?

Delikatnie ścisnęła jego dłoń. Mimo własnych problemów w obliczu nieznanego stali się sprzymierzeńcami.

– Dorastałam w podróży – powiedziała, zadzierając głowę i wpatrując się w gwiazdy. – Nasz dom był we Włoszech, ale rzadko w nim bywaliśmy.

– Dziwiłem się, że nie masz silniejszego akcentu.

Wzruszyła ramionami, choć zawsze marzyła o spędzeniu dłuższego czasu w jednym miejscu, które mogłaby nazwać domem. Nawet jej apartament w Neapolu nie zasługiwał na to miano. Był tylko przystankiem w podróżach.

– Nie da się złapać właściwego rytmu języka, jeśli zbyt krótko przebywasz w danym kraju.

– Hm...

Mimo że Rico nie skomentował, domyśliła się, że myśli o Corettich i ich profesji, która wymagała ciągłych przeprowadzek. Teresa jednak nie zamierzała poruszać tego tematu i psuć chwiejnego porozumienia, które osiągnęli.

– W każdym razie, kiedy mieszkaliśmy w Nowym Jorku, siostra mojej matki zaczęła rodzić. Miałam wtedy szesnaście lat.

– Czekalaś tak samo długo jak my teraz?

– Czekaliśmy godzinami – westchnęła. – Wydawało mi się to wiecznością.

– Twój ojciec zabijał czas, okradając lekarzy i pacjentów?

Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała mu prosto w twarz. Z przykrością dostrzegła w jego oczach ten sam chłód co wcześniej.

– Nie możesz odpuścić chociaż na chwilę, Rico?

– Dlaczego?

– Bo ja nie jestem taka jak ojciec – powiedziała cicho, lecz stanowczo. – Nigdy niczego nikomu nie ukradłam. Nie jestem złodziejką.

Rico zacisnął zęby, jakby chciał powstrzymać cisnące się na usta słowa.

– Więc tylko kłamczuchą?

Cios dosięgnął celu i Teresa drgnęła. Wyglądało na to, że krótki rozejm właśnie się skończył. Zamiast kłaść uszy po sobie, zdecydowała się stawić mu czoło. Rico widzi w niej jedynie oszustkę, a nie wiedziała, jak to zmienić.

– A ty nigdy nie skłamałeś, Rico? Nie masz wad?

– Nie jestem ideałem, ale nie okłamuję tych, na których mi zależy.

– Aha – powiedziała, krzyżując ręce na piersiach. – Czyli kłamiesz wybiórczo. Oszukujesz tylko niektórych. Zapewne najczęściej kobiety.

– Przeważnie – przyznał niezmiyszany.

– I to ma być w porządku?

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. A ja? Mnie też sprzedawałeś kit, kiedy się poznaliśmy?

Doprowadzony do furii Rico zazgrzytał zębami.

– To ty mnie okłamałaś, pamiętasz?

– Więc może ze mną byłeś szczerzy, ale z innymi kobietami już niekoniecznie. – Zaśmiała się ironicznie. – Cóż, Rico. Marnujesz się jako hotelarz. Powinieneś zostać świętym.

Kłótnia i pofolgowanie temperamentowi wydawało się Teresie o niebo łatwiejsze niż radzenie sobie z żalem i rozczarowaniem. Okręciła się na pięcie i odeszłaby, gdyby nie złapał jej za rękę.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem święty – burknął z silnym akcentem świadczącym o emocjach. Zapewne nie sądził, jak bardzo seksowny się przez to wydawał. – Ale ciebie nigdy nie okłamałem.

– A sfalszowane papiery rozwodowe?

Zamilkł i zacisnął zęby. Z tym nie mógł polemizować.

Teresa postanowiła spróbować jeszcze raz dotrzeć do mężczyzny, którego kiedyś pokochała. Wzięła głęboki oddech, by się opanować.

– Nie chciałam cię oszukać Rico. Nie miałam zamiaru odchodzić, nic innego jednak mi nie pozostało. Nie możesz zrozumieć, że zrobiłam to, żeby chronić kogoś bliskiego?

– Nie pojmuję, jaka rodzina może wymagać takiej lojalności.

– A Kingowie nie są lojalni? – spytała wyzywająco.

– Nie oszukujemy i nie kłamiemy – warknął.

– Ale gdybyś musiał, zrobiłbyś to, prawda?

Grymas złości wykrzywił mu usta, oczy ciskały błyskawice. Teresa czuła jednak, że Rico rozważa jej słowa. Sądząc po jego minie, rezultat nie przypadł mu do gustu. Potrząsnęła głową i westchnęła.

– Rico, nie proszę, żebyś zapomniał, co wydarzyło się przed laty. Proszę jedynie, żebyś spojrział na to też z mojej perspektywy.

– Twojej? – prychnął, puszczając ją i wkładając ręce do kieszeni.
– Wybrałaś ich zamiast mnie.

– To moja rodzina.

– A ja jestem twoim mężem – oznajmił, patrząc jej w oczy.

– Naprawdę myślisz, że było mi łatwo?

– A jednak odeszłaś. Dokonałaś wyboru, z którym oboje musieliśmy żyć.

Nie miała na to żadnych argumentów. Rico nie pozwalał jej się wytłumaczyć ani prosić o zrozumienie. Postrzegał jej czyn jako zdradę.

Patrzyli sobie w oczy, a napięcie rosło. Mieli sobie tak wiele, a jednocześnie tak mało do powiedzenia. Teresa wciąż miała nadzieję na pojednanie, ale kiedy robiła krok w przód, Rico cofał się o tyle samo. Wymykał się jej nawet teraz, kiedy stali na wprost siebie. Tęskniąc za jego dotykiem, potarła pokryte gęsią skórą ramiona.

– Co było dalej? – zapytał po długiej chwili milczenia.

– Słucham? – nie zrozumiała.

– Co było dalej z twoją ciotką.

Znów popatrzyła na niego z uśmiechem. Niczego nie rozwiązali, ale nie odtrącił jej. Widocznie, tak jak jej, chwilowe zawieszenie broni przypadło mu do gustu. Chętnie wróciła do opowiadania.

– Po tym, co nam wydawało się wiecznością, Urodziła w końcu synka. Widziałam go kilka minut później wspominała z uśmiechem. – Luca był maleńki i wściekły, że wyrządzono mu taki afront, wydając go na świat.

Rico też się uśmiechnął i coś znów ich połączyło. Teresa pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Nie wiedziała, dlaczego Rico przestał się z nią kłócić, ale bardzo się z tego cieszyła.

– Więc i ja postaram się być cierpliwy, dopóki najmłodszy King nie zdecyduje łaskawie pojawić się na świecie.

– Wiedzą, że to chłopak?

– Tak. Miesiąc temu pomagałem Seanowi malować pokój dziecienny.

– Melinda mi go pokazywała. Zrobiliście kawał świetnej roboty. Cudowne połączenie błękitu i czekoladowego brązu – powiedziała i nagle przystanęła. – Och! Właśnie sobie uświadomiłam, że to było dzisiaj, choć wydaje mi się, że wieki temu – wyjaśniła i zobaczyła, że Rico niespokojnie zerka w stronę wejścia do szpitala. – Powinniśmy już wracać.

– Tak – zgodził się niechętnie.

Teresa dostrzegła to, ale nie chciała rozdmuchiwać iskielki nadziei. Gdy Rico wziął ją za rękę, nakazała sobie zapamiętać tę chwilę i uczucie, jakie w niej wzbudził. Będzie miała co wspominać później.

W milczeniu wracali do szpitala.

Oczekiwanie zakończyło się o świcie, kiedy do poczekalni wpadł szeroko uśmiechnięty Sean.

– Melinda czuje się świetnie i nasz syn też – oznajmił, klasnął w dłonie, a potem potarł twarz. – To było... Melinda była... niesamowita.

Rico zerwał się z krzesła i uściskał kuzyna.

– Gratulacje! Zostałeś ojcem! – zawołał, klepiąc go po plecach.

– Nie będę kłamał. Byłem przerażony. – Sean się wzdrygnął.

– Możemy go zobaczyć? – zapytała Teresa.

– Pewnie. Przyszedłem wam powiedzieć, że możecie już podziwiać najmłodszego Kinga.

Rico naturalnym gestem znów wziął Teresę za rękę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Nadzieje Teresy rosły.

Szybko dotarli na oddział noworodków i od razu dostrzegli syna Seana. Nie było to trudne, bo leżała tu trójka dzieci, a tylko jeden chłopiec. Był tak śliczny i doskonały, że Teresę ogarnęła zazdrość.

– Przystojniak z niego – powiedział Rico.

– Wiem – zgodził się z zapalem kuzyn. – Chcecie zobaczyć Melinę?

Po chwili znaleźli się w pokoju szczęśliwej matki.

– Jest piękny! – zachwyciła się Teresa.

– Wiem – rozpromieniła się Melinda. – Nie mogę uwierzyć, że już jest z nami.

– Jak dacie mu na imię?

– Stryker – oznajmił Sean, patrząc z uśmiechem na żonę.

– To po moim ojcu. Dziadek był wzruszony, kiedy mu powiedzieliśmy.

– Stryker King, to brzmi dumnie.

– Owszem – zgodził się Sean z rozanielonym uśmiechem.

Teresa przyglądała się rodzinie Rica i żałowała, że nie należy do ich kręgu. Nie zobaczy dorastania Strykera. Nie zaprzyjaźni się z Meliną. Za miesiąc zniknie z wyspy, a oni będą żyli dalej bez niej. Aby się nie rozpłakać, rozejrzała się po pokoju. Izolatka była urządzona w żółtym kolorze, a lampka przy łóżku dawała przyjemne ciepłe światło. Melinda wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą.

– Tak się cieszę, że zostaliście – powiedziała teraz, ujmując dłoń Rica. – Pewnie padacie z nóg.

– To ty się namęczyłaś – zauważyła Teresa.

– Hej, ja też tu byłem – wtrącił Sean.

– Byłeś, kochanie, i zachowywałeś się wspaniale – zapewniła go czule żona. Potem westchnęła. – Jestem zmęczona, ale też tak nakręcona, że nie zasnę.

– Skoro nie pośpisz, to może chociaż coś zjesz? – zapytał Rico.

– Mogłabym pożreć konia z kopytami, ale pielęgniarki powiedziały, że śniadanie będzie dopiero za dwie godziny. Chyba wyślę Seana do domu po batonik albo ciastka.

– Mam lepszy pomysł – oznajmił Rico. – Poproszę kucharza, żeby coś przyrządził i tu dostarczył za pół godziny.

– Jesteś wspaniały, Rico! – zachwyciła się Melinda.

– To będzie śniadanie dla dwojga? – upewnił się Sean.

– Jasne.

– Od razu mi lepiej – ucieszył się Sean i zerknął na Teresę. – Teraz, kiedy Rico został bohaterem, będzie się puszył jak paw. Nie wytrzymasz z nim.

Zapadła niezręczna cisza, gdy wszyscy uświadomili sobie, że Teresa jest na wyspie tylko tymczasowo. Ona jednak szybko wzięła się w garść.

– Jeszcze raz gratuluję ci udanego syna – powiedziała Melindzie.

– Dzięki. Kiedy tylko stąd wyjdę, musisz mnie odwiedzić. Opowiem ci cały ten horror – zażartowała.

– Nie mogę się doczekać.

– Do zobaczenia wkrótce – rzucił Rico i wyciągnął Teresę z izolatki.

– Miło z twojej strony, że zadbałeś o ich posiłek.

– To nic takiego. – Wzruszył ramionami.

– Nie lubisz, kiedy ktoś mówi, że jesteś miły?

– Bo nie jestem. Zresztą nie powiedziałaś tak o mnie wczoraj.

To prawda, przyznała w duchu, idąc w stronę samochodu. Kiedy uciekał rankiem z łóżka, patrząc na nią z pogardą, nie nazwałaby go miłym. Ale wiedziała, że Rico ma serce na dłoni. Ofiarował jej pięć lat temu. Czy to, że się zmienił, było tylko jej winą? Czy mogła jakoś odwrócić ten proces?

– Jak Sean wróci do domu, skoro my go tu przywieźliśmy? – zapytała, zapinając pasy.

– Podeślę mu kierowcę.

– I znów jesteś miły – zauważyła z uśmiechem.

– Użyteczny – fuknął.

– Nie przekonasz mnie, Rico – odparła, czując nagle zmęczenie. – Jesteś dobrym człowiekiem i nie ma w tym nic złego.

– Nie oszukuj się, Tereso. To nam nie pomoże. Dobrze wiedziała, co miał na myśli. Jednak kiedy obserwowała go w promieniach wschodzącego słońca, dobrze wiedziała, kim jest Rico.

Miłością jej życia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień później Rico stał w oknie swojego biura w hotelu. Widać było stąd miasteczko, port i ocean aż po horyzont. Nie podziwiał jednak widoków, był raczej skupiony na osaczających go problemach.

Prowadzenie luksusowego kurortu, jakim był Tesoro Castle, nieodłącznie wiązało się z zażegnywaniem małych kryzysów. Zwykle radził sobie z nimi śpiewająco, ale odkąd w jego życiu pojawiła się Teresa, nie potrafił się na niczym skupić.

W ostatnich dniach w jednym z bungalowów wybuchł niewielki pożar od zapalonej świecy. Na szczęście nikt nie ucierpiał, ale kanapa i stolik były do wyrzucenia. Potem jeden z gości złamał nogę, skacząc z wodospadu do jeziora. Cierpiał, ale przynajmniej nie skręcił karku. Kurort zapłacił za jego hospitalizację, a Rico zorganizował mu wcześniejszy powrót do domu.

Były też codzienne drobiazgi, jak poparzenia słoneczne lub od meduz, rozrabiający pijani goście czy kłótnie.

Normalna praca hotelarza. Jednak kiedy główny szef kuchni dostał zapalenia wyrostka, Ricowi opadły ręce.

Odwrócił się od okna i z rezygnacją spojrział na swoją menedżerkę.

– Jak długo Louis będzie na zwolnieniu?

– Co najmniej tydzień – odparła Janine Julien, sześćdziesięcioletnia kobieta, która porzuciła Meksyk, by przenieść się wraz z Rikiem na Tesoro.

Doskonale zarządzała hotelem i często potrafiła przewidzieć problemy, zanim w ogóle się pojawiły.

– Nie martwię się o niego, raczej o to, co tu się będzie działo, gdy go zabraknie. Jak wiesz, mamy komplet rezerwacji, a w najbliższy weekend wesele. O ile pamiętam, Louis spędził wiele czasu z matką dziewczyny, wybierając menu. Zmiana kuchmistrza nie przypadnie naszym klientkom do gustu.

– Mamy innych szefów kuchni, którzy sobie świetnie poradzą – powiedział Rico i wzruszył ramionami.

– Zapewne, ale to Louis panował nad całą kuchnią. Jest kimś więcej niż tylko głównym kucharzem. To jego słuchają wszyscy w tym kuchennym chaosie. Mamy problem, Rico, ale chyba znalazłam rozwiązanie.

– Tak szybko? – zdumiał się, przysiadając na blacie biurka.

– Owszem. Myślę o twojej żonie.

Odkąd Teresa pojawiła się na wyspie, dała się poznać wszystkim jego pracownikom. Nawet jeśli byli zaskoczeni informacją o małżeństwie szefa, nie dali tego po sobie poznać. Rico miał tylko nadzieję, że będą równie dyskretni, kiedy przyjdzie do rozwodu, a Teresa zniknie z wyspy i jego życia.

– Co z nią? – zapytał, marszcząc brwi.

– Była w kuchni, pomagając w gotowaniu, kiedy Louis zasłabł. Też przypadkiem tam byłam, omawiając z cukiernikiem weselne ciasta. Na własne oczy widziałam, jak sprawnie przejęła dowodzenie – wspomniała, kręcąc głową. – Nawet ja z początku zgłupiałam, jednak ona nie straciła zimnej krwi. Sprawdziła, co mu jest i kazała jednemu z pracowników wezwać hotelowego medyka, a potem innemu odwieźć

ich do szpitala, pilnując jednocześnie, żeby reszta załogi pracowała. Po chwili kuchnia znów działała sprawnie – oznajmiła Janine z podziwem. – Wszyscy byli wstrząśnięci, ale Teresa nie pozwoliła im się załamać. Wrócili do pracy, nie gubiąc rytmu. Nikt z nią nie dyskutował. Wciąż tam jest i pilnuje porządku. Pomyślałam, że powinieneś to wiedzieć.

Rico nie miał pojęcia, czy ma być wdzięczny, czy wściekły. Teresa po raz kolejny dowiodła swej wartości. Nie kryła się po kątach, jak przystało na zakładniczkę, tylko szybko stała się jednym z trybików hotelowego życia do tego stopnia, że jej brak z pewnością da się odczuć. A przecież jej odejście było przesądzone.

Nie mógł zaryzykować i ponownie jej zaufać. Nie mógł zatrzymać jej przy sobie, wiedząc, że w każdej chwili może zjawić się reszta jej rodziny. To jednak nie do końca była prawda. Nie obchodzili go jej bliscy, bo wiedział, że jeśli znów pojawią się na Tesoro, poradzi sobie z nimi. Chodziło o Teresę. Kobietę, którą poślubił, której zaufał, a która go zdradziła.

Nie zamierzał pozwolić jej wkupić się w swoje łaski. Niech pomaga, jeśli chce. Byłby głupcem, nie wykorzystując jej talentu, jednak na pomocy koniec, zdecydował Rico, wstał i zaczął wydawać menedżerze dyspozycje.

– Zadzwoń do szpitala i powiedz, że wszelkie koszty bierzemy na siebie. Dowiedz się, czego potrzeba Louisowi i niech mu to ktoś zawiezie. Później sam do niego wpadnę.

– Dobrze – odparła Janine, zapisała polecenia i ze zdumieniem patrzyła, jak Rico rusza do drzwi. – Dokąd idziesz?

– Do kuchni – rzucił przez ramię. – Chcę przekonać się o tych rewelacjach na własne oczy.

Niedługo później stanął w drzwiach olbrzymiej kuchni, patrząc z podziwem na zorganizowany chaos, którym zarządzała Teresa. Z głośników, zamiast lubianej przez Louisa muzyki klasycznej, dudnił rock, w rytm którego załoga sprawnie poruszała się między blatami. W jednym końcu szykowano ciasta, w innym sałatki, a w środku pomocnicy od przystawek przygotowywali przekąski i składniki do głównych dań dla kucharzy.

W środku tego kontrolowanego zamętu stała Teresa, z włosami upiętymi pod czapką i białym fartuchu narzuconym na codzienny strój. Kierowała ruchem jak policjant na skrzyżowaniu. Tu spróbowała sosu, każąc coś dodać, tam skubnęła ciasta, nagradzając wykonawcę uśmiechem. Ktoś zadał pytanie, a ona już była przy nim, tłumacząc, co robić.

Rico pokręcił z niedowierzaniem głową. Teresa jak żywe srebro poruszała się po kuchni, mając dla każdego radę lub miłe słowo. Był pod wrażeniem. Weszła w obce środowisko i zgrabnie przejęła kontrolę. Nie jest tajemnicą, że między kucharzami panuje ostra rywalizacja i każdy chciałby zająć miejsce Louisa, tymczasem bez szemrania słuchali właśnie jej. Kuchnia działa tak dobrze jak zawsze, a może nawet lepiej.

Rico zmarszczył brwi. Musiał przyznać, że Teresa jest kimś więcej, niż sądził. Nie znalazła się tu z własnej woli, bo praktycznie uwięził ją szantażem. A jednak, zamiast na boku cieszyć się jego porażką, nieproszona ocaliła go przed katastrofą. Dlaczego? Nie miał pojęcia.

Kiedy obserwował ją niezauważony, coś w nim drgnęło. Czuł nie tylko wszechogarniające pożądanie, ale też ciepło, którego nie zaznał od pięciu długich lat.

Gdy pojawił, co to oznacza, zaklął i wybiegł z kuchni.

Wspaniale było znów znaleźć się w wielkiej kuchni.

Teresa minęła się nieco z prawdą, gdy powiedziała Melindzie, że pracowała ostatnio w europejskich restauracjach. Pracowała raczej w małych jadłodajniach, pizzeriach i knajpkach. Po ucieczce z wyspy początkowo unikała dużych restauracji w znanych miejscach, bojąc się, że Rico ją znajdzie. Potem za karę odmawiała sobie tego, w czym była najlepsza – zarządzania dużą kuchnią.

Dziś to się zmieniło. Współczuła Louisowi, ale z chęcią podjęła wyzwanie i doskonale go zastąpiła. Pracowała bez wytchnienia przez wiele godzin, aż obsłużono wszystkich gości i można było zacząć sprzątać. To też nadzorowała.

Zanim wróciła do swojej złotej klatki, była kompletnie wyczerpana. Ale czuła się też lepiej niż kiedykolwiek.

Po cichu zamknęła drzwi i na paluszkach ruszyła do sypialni. Uśmiechała się pod nosem, idąc przez salon, kiedy usłyszała z ciemności głos Rica.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Rico? Dlaczego siedzisz po ciemku?

Usłyszała kliknięcie i w gazowym kominku roztańczyły się płomienie. Chybotliwe światło wyłoniło z mroku jego sylwetkę.

– Chcę wiedzieć, dlaczego pomagałaś w kuchni. Nie musiałaś tego robić.

– Chciałam pomóc – odparła, podchodząc bliżej.

– Wiem, ale nie mam pojęcia, dlaczego. Muszę to wiedzieć.

– Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć? – zapytała, wpatrując się z bliska w jego oczy.

– Owszem – szepnął, nie odrywając od niej wzroku. – Nie miałaś powodu. Zmusiłem cię do pozostania na wyspie wbrew twojej woli, zagroziłem więzieniem twoim bliskim i uczyniłem z ciebie zakładniczkę, więc tak, nie rozumiem, dlaczego pomogłaś mi w kryzysie.

Ze smutkiem pokręciła głową. Rico nie dostrzega, jak bardzo go pokochała. A może dostrzega, ale nie chce tego przyjąć do wiadomości. Jak więc mu wyjaśnić, że właściwie nie miała wyboru?

– Chciałam ci pomóc. Louis zachorował, a ja byłam w pobliżu.

– Co ty ze mną robisz?

– Co robię? Nic, Rico. Jestem tu tylko na miesiąc. Byłoby ci łatwiej, gdybym siedziała w kącie i płakała, że mężczyzna, który mnie więzi, może mnie znieść wyłącznie w łóżku?

– Może – powiedział, przeczesując dłonią włosy. – Sam już nie wiem.

Teresa też nie wiedziała, co czuje. Niecierpliwość, rozdrażnienie i miłość, która była tak silna, że aż bolała.

– Naprawdę wolałbyś, żebym czekała nago w łóżku, żeby ofiarować ci rozkosz? Czy wtedy wystarczająco dobrze grałabym swoją rolę zakładniczki?

– Tak. Nie. Tak. – Zaplątał się beznadziejnie. – Gdybyś była przestraszona czy zmartwiona, to miałyby dla mnie więcej sensu. A ty czujesz się tu jak w domu, choć wiesz, że nie zostaniesz.

– Jeśli to ci poprawi humor, mogę trochę poszlochać.

– Nie wiedziałabyś nawet, jak to się robi.

– Przynajmniej na tyle mnie znasz – powiedziała z lekkim uśmiechem.

– Kiedyś zdawało mi się, że znam cię lepiej niż ktokolwiek inny.

Słyszając jego wyznanie, gwałtownie spoważniała. W jego głosie brzmiał żal i niewypowiedziana tęsknota. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele zniszczyła, odchodząc. Ile bezpowrotnie straciła. Ile umknęło obojgu przez splot okoliczności. Gdyby Gianni nie ukradł sztyletu, gdyby od razu po ślubie powiedziała Ricowi prawdę o swojej rodzinie...

Jej skrucha niczego jednak nie zmieniła.

– Znałeś mnie, Rico – szepnęła.

– Nie – westchnął i przyciągnął ją bliżej. – Tak myślałem, ale to nie była prawda. Właściwie nie byłaś moja.

– Byłam – odparła z mocą, pragnąc, by w to uwierzył.

– Nie. Byłaś rozdarta i wybrałaś lojalność wobec rodziny. Ale dziś jesteś moja.

Miał rację. Mimo uczuć, którymi go darzyła, Teresa była rozdarta. Może była za młoda, by docenić to, co zdobyła. Gdyby dziś miała podjąć tę samą decyzję, postąpiłaby inaczej. Powiedziała by mu prawdę, ufając, że wszystko będzie dobrze. Ależ była głupia.

Nadal kochała swojego męża, ale tego jednego nie mogła mu powiedzieć.

Czekał na nią od kilku godzin. Nie mógł rozgryźć, jaki Teresa miała motyw, pomagając mu w potrzebie. Musiała mieć jakiś plan. Wiedziała przecież, że nie zmienił zdania i niezależnie od tego, jak

bardzo wpasowała się w jego świat, pod koniec miesiąca pomacha jej na pożegnanie.

Zaprzyjaźniła się z Seanem i jego żoną. Podbiła serca hotelowej obsługi, a Rico nie mógł nawet wejść do własnego domu, by nie poczuć jej zapachu, nie wspomnieć echa śmiechu czy cichych westchnień.

Choć spodziewał się, że jej wyjazd zostawi głęboką ranę w jego sercu, i tak zamierzał ją odprawić. Obiecał to przecież. Da jej rozwód, o który wystąpiła pięć lat temu, i już nigdy nie zaufa żadnej kobiecie.

Nawet teraz coś przed nim ukrywała. Nie miał pojęcia, co to może być, ale dostrzegał to w jej oczach. Czegoś specjalnie mu nie mówiła. To bolało bardziej, niż chciał przyznać.

Mimo rozdrażnienia i frustracji jedna rzecz pozostawała prawdziwa. Rico pragnął Teresy. Nawet bardziej niż kiedyś. Podczas rozłąki zastanawiał się, co robi, gdy ją spotka, a teraz wystarczyło, że stanął na wprost niej i poczuł jej zapach...

Sypialnia była za daleko.

– Oszaleję przez ciebie – szepnął, gładząc ją po twarzy.

– Nie jesteś sam – odparła, zbliżając do niego usta. Rico natychmiast zawładnął jej wargami. Teresa przysunęła się bliżej, oplatając nogę wokół jego bioder. Czując jej ciepło, wymruczał aprobatę i podciągnął koszulkę Teresy, by jak najszybciej dotknąć jej piersi. Przesuwał palcem po delikatnej koronce stanika, dopóki i ona nie zaczęła mruzczyć z rozkoszy. Szybko rozpiął haftki i uwolnił jej piersi.

– Chcę więcej – wyszeptała.

– Ściągaj ciuchy – wydyszał. – Teraz.

– Dobrze. – Kiedy zdejmował spodnie, zsunęła szorty, zostając tylko w koronkowych blad różowych stringach.

Po chwili oboje stali nadszy naprzeciwko siebie. Teresa zamknęła w dłoni jego męskość, ale Rico nie był w stanie zbyt długo wytrzymać pieszczot.

– Wystarczy – wykrztusił po chwili.

– Nie. Nie wystarczy – zaprotestowała.

Musiał się uśmiechnąć. Jego Teresa była namiętną kobietą i to w niej uwielbiał. Podobało mu się, że jej pragnienia dorównują jego własnym.

Przyciągnął ją do siebie, a Teresa znów zarzuciła mu nogę na biodro. Tym razem natychmiast poczuł jej ciepło i wilgoć. Jęknął, uniósł ją i pchnął na kanapę. Potem odwrócił tyłem do siebie, podziwiając jej pośladki. Teresa oparła stopy na podłodze, zerknęła na niego przez ramię i, nie mogąc się doczekać, sugestywnie poruszyła biodrami.

– Chodź do mnie, Rico.

Jednym ruchem zdjął jej bieliznę i zaczął ją pieścić. Opierając się na łokciach, rozsunęła nogi. Rico stracił głowę. Runęły jego starannie wznoszone bariery. Teresa nie robiła tego z wyrachowania, a i tak doprowadzała go do białej gorączki. Nie mógł dłużej czekać. Nachylił się nad nią, a kiedy znów odwróciła głowę, pocałował ją mocno i głęboko. Odrzuciła włosy na ramię i zmysłowo oblizwała usta. Rico powiódł dłońmi po jej plecach wzdłuż linii kręgosłupa, ścisnął biodra i zanurzył palce w jej wilgotnym cieple.

– Chodź do mnie. Teraz – jęknęła.

Przyglądał się jej zaczerwienionym policzkom, błyszczącym oczom i jak zahipnotyzowany słuchał rwącego się oddechu.

– Teraz – ponagliła go szeptem.

Odpowiedział jej uśmiechem. Teresa nie krępowała się w miłości. Nie była wstydliva i wiedziała, czego chce. Kiedy się spotkali w jego hotelu w Cancun, kochali się w każdym pokoju, w każdej pozycji i o każdej porze dnia i nocy.

– Proszę, Rico – wyszeptała. – Potrzebuję cię.

– Tak. – Chwycił mocniej jej biodra i jednym ruchem połączył ich ciała.

Teresa cicho krzyknęła. Była gorąca i ciasna. Rico poruszał się coraz szybciej, a narzucony przez niego rytm popychał ich ku spełnieniu. Objął od tyłu jej piersi i ścisnął. Jęknęła.

Będąc na skraju orgazmu, Rico uświadomił sobie, jak ważna jest dla niego Teresa, jak jego życie będzie bez niej puste. Nie chciał jednak tego teraz rozważać. Wolał skupić się na chwili obecnej. Ten moment był taki, jak powinien. On i Teresa stanowili dwie połówki tej samej całości.

Popatrzył na nią z głodem, a kiedy przygryzła dolną wargę, wypowiadając jego imię, sam także pozwolił się porwać fali rozkoszy i razem odpłynęli w niebyt.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy znów mógł myśleć i się ruszać, opadł na kanapę i posadził sobie Teresę na kolanach. Objął ją, odchylając głowę na oparcie. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po orgazmie i drżała w jego ramionach. Troskliwie ją przytulił. Była silną kobietą, a jednak zawsze budziła w nim opiekuńcze uczucia. Nic się nie zmieniło. Nie uległo też zmianie to, że choć przed chwilą doznał satysfakcji, wciąż jej pragnął.

– To było boskie – westchnęła.

– Tak – zgodził się i przymknął oczy. Kiedy uświadomił sobie jednak, co zrobił, jęknął. – Ale też niesamowicie głupie.

– Co? – Nie zrozumiała, patrząc na niego wciąż błyszczącymi oczami i z ustami opuchniętymi od pocałunków. – Jak możesz tak mówić?

– Nie kontrolowałem się – westchnął.

– Zauważyłam – przyznała i posłała mu zmysłowy uśmiech. – I bardzo mi się to podobało.

– Mnie też. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ale nie pomyślałem o zabezpieczeniu.

– Och! No dobrze, to było niemądre. Ale to nie tylko twoja wina, Rico. Ja też raczej nie myślałam.

– Niewielkie pocieszenie – mruknął.

Nigdy nie tracił nad sobą panowania, tylko przy Teresie nie był w stanie się kontrolować i nie myślał jasno.

– Jeśli to cię pocieszy, jestem zdrowa – oznajmiła, kładąc mu dłoń na torsie. – Z nikim nie byłam od naszego rozstania.

Zanim jej słowa zapadły mu w serce, Rico przez chwilę je rozważał. Nie powinno mu na tym zależeć, ale tak właśnie było. Nie powinien się cieszyć, ale czuł radość. Przez pięć lat wyobrażał sobie żonę, która była pewna ich rozvodu, w ramionach innych mężczyzn i cierpiał. Dobrze było wiedzieć, że to nie była prawda.

Położył dłoń na jej piersi. Kiedy Teresa westchnęła i poruszyła się z uśmiechem, jego męskość zaczęła budzić się do życia. Ten uśmiech dotknął w nim czegoś, czego nie chciał analizować.

Wystarczyło, że teraz Teresa jest z nim. Nie patrzył w przyszłość, odkąd zniknęła z jego hotelu w Meksyku. Raczej wracał myślami do tych chwil, kiedy miał ją obok. Kiedy się do niego uśmiechała i posyłała mu zmysłowe spojrzenia, wiedział, że pragnie go tak samo jak on jej.

Nie miał zamiaru opowiadać jej o czasie, który spędził bez niej, ale skoro dała mu taki prezent i tak się otworzyła, powinien okazać się na tyle przyzwoity, by odwdzińczyć się jej tym samym.

Wcześniej wprowadził ją w błąd, nie wyznając prawdy. I choć podobała mu się jej zazdrość, wiedział, że nie powinien ulegać wygodnym półprawdom.

– Ja też nie miałem nikogo, odkąd odeszłaś – wyznał. W jej oczach mignęło zaskoczenie i radość, a potem niedowierzanie.

– Ale te wszystkie zdjęcia modelek i aktorek, uczepionych twojego ramienia... – powiedziała i urwała, kręcąc głową.

– Nie zawsze jest tak, jak się wydaje.

– W takim razie powiedz, dlaczego nie byłeś z żadną z tych kobiet?

Rico zaśmiał się, gładząc jej plecy.

– Bo w przeciwieństwie do ciebie wiedziałem, że nadal jesteśmy małżeństwem – wyznał, a ona poczerwieniała. – A ty? Co sprawiło, że pozostałaś samotna?

Przez długą chwilę milczała, patrząc mu w oczy.

– Tylko ciebie pragnę.

Chciał jej uwierzyć. Chciał myśleć, że tęskniła za nim tak samo jak on za nią. Ale skoro żywiła tak mocne uczucia, dlaczego go zostawiła? Jak mogła nie powiedzieć mu, kim naprawdę jest? I jak wytrzymała tyle czasu bez niego?

Położyła mu głowę na piersi i wsłuchiwała się w bicie jego serca.

Odkąd zjawiała się na Tesoro, próbowała mu wyjaśnić swoje postępowanie, ale nie chciał tego słuchać. Teraz zapragnął dowiedzieć się, co ją kierowało. Musi usłyszeć jej historię, ale nie wiedział, czy potrafi jej uwierzyć.

Miał zamęt w głowie, ale ciało jak zwykle wiedziało swoje. Krew płonęła mu w żyłach, męskość pulsowała pożądaniem. Był gotów znów ją posiąść.

To, co ta kobieta z nim wyprawia, jest niebezpieczne. A to, co przed chwilą on jej zrobił, jest niewybaczalne. Nawet jeśli oboje są zdrowi, seks bez zabezpieczenia może się skończyć ciążą. Powinienem z nią o tym porozmawiać.

– Bierzesz pigułki antykoncepcyjne? – zapytał, unosząc palcem jej brodę.

– Nie – odparła. – Nie miałam powodu. Ale nie martw się, Rico. Szanse, że zajdę w ciążę od tego jednego razu, są znikome.

– Cóż, nie jestem hazardzistą, bo nie ufam szczęściu – odparł.

Obawiał się, że los może wykazać się poczuciem humoru. Przecież nie tak dawno wyobrażał sobie Teresę ze swoim dzieckiem pod sercem. Teraz, przez własną głupotę, naprawdę mógł do tego doprowadzić.

– Przepraszam za moją lekkomyślność.

– Ani się waż przepraszać! Chciałam tego. Pragnęłam cię i niczego nie żałuję. Będziemy się martwić, kiedy przyjdzie na to czas.

Nie bardzo wiedział, co miała na myśli, ale dla niego sprawa była jasna. Jeśli zaszła w ciążę, pozostaną małżeństwem. Rozwód, który jej obiecał, nie dojdzie do skutku. To oznacza, że będzie musiał zmierzyć się z nadal żywym poczuciem zdrady.

Drgnął, jakby go ktoś uderzył.

Jak miałby spędzić życie z kobietą, której nie ufa? Czy codziennie będzie się zastanawiał, czy Teresa znów go porzuci? Potrząsnął głową i mocno objął żonę, myśląc, że namiętność może nie wystarczyć, by uratować małżeństwo oparte na kłamstwie.

Kilka dni później Teresa i Rico wybrali się do miasteczka po prezent dla Melindy i jej synka. Był pogodny ciepły dzień. Obie hotelowe łodzie kołysały się na łagodnych falach w porcie.

To miasteczko wygląda jak plan filmowy, pomyślała Teresa. Było niemal zbyt idealne, by mogło być prawdziwe. Po obu stronach prostych i schludnych uliczek stały pomalowane na żywe kolory sklepy, oferujące przeróżne towary.

Teresa szybko wypatrzyła piekarnię, z której płynął zapach gorącego pieczywa i słodkiego cynamonu. Dalej znajdowały się sklepiki z drobnymi upominkami. Pracowali w nich miejscowi, sprzedający swoje wyroby turystom. Spacerując, natknęli się też na sklep z owocami i warzywami. Wszędzie było czysto i przyjemnie. Chodniki były zamiecione, towar w sklepikach porządnie ustawiony. Okna lśniły czystością, a wzdłuż ulicy w ceramicznych donicach pyszniły się kolorowe kwiaty.

– Tu jest ślicznie, jak na pocztówce! – zachwyciła się.

– Właśnie – uśmiechnął się Rico. – Sean i ja zleciliśmy fotografowi zrobienie zdjęć miasteczka i wyspy o różnych porach roku, a potem Walter wybrał te, które podobały mu się najbardziej. Teraz te pocztówki sprzedawane są we wszystkich sklepach na Tesoro, a dochód zasila miejską kasę. Ludzie sami decydują, na co chcą wydać te pieniądze.

– W Meksyku nie mieszałeś się do polityki. Mówiłeś, że wolisz zarządzać hotelem. Nie chciałeś nawet przystąpić do zrzeszenia hotelarzy – odrzekła zaskoczona.

– Wszystko się zmienia – odparł, wzruszając ramionami.

– Nie wszystko – westchnęła Teresa, myśląc o swoich uczuciach do niego. – W porcie były dwie łodzie, oprócz rybackich – zauważyła.

– Czasem z St. Thomas przyplywa więcej turystów niż zwykle.

– Żadne statki wycieczkowe nie mogą tu przybijać, prawda?

– Skąd wiesz?

Kiedy dowiedziała się, że Rico kupił ziemię na Tesoro i zamierza postawić tam hotel, spędziła sporo czasu, zbierając informacje

o tym miejscu. Chciała wiedzieć, co robi i gdzie mieszka, nawet jeśli nie mogła z nim być.

W ten sposób dowiedziała się, że właścicielem wyspy jest Walter Stanford, a Tesoro to jedna z największych karaibskich wysp spośród tych, które pozostają w prywatnych rękach.

Walter lubił prywatność, ale rozumiał, że sklepikarze muszą jakoś zarabiać na życie, dlatego zgodził się otworzyć port dla niewielkich łodzi turystycznych. Kontrolowany napływ turystów zapewnił miejscowym stały dochód, pozwalając jednocześnie uchronić Tesoro przed zbyt wielkim tłumem.

Kiedy Teresa przeczytała o upartym staruszku, uznała, że hamuje on rozwój wyspy, teraz jednak na samą myśl o niszczycielskim najeździe turystów na malowniczą krainę dostawała gęsiej skórki. Walter mądrze chronił swoją wyspę.

– Kiedy zorientowałam się, że ojciec i brat tu przyjechali, poczytałam trochę o tym miejscu. – Nagięła nieco prawdę na potrzeby Rica.

Gdy się skrzywił, pożałowała, że wyciągnęła temat swojej rodziny. Było to jednak mniejsze zło niż ujawnienie, że od rozstania śledziła jego losy.

– Przyznam, że byłem zaskoczony pojawieniem się twojego ojca z bratem – powiedział, idąc przed siebie. – W tak odizolowanym środowisku łatwiej wytropić złodziei i złapać, jak się okazało.

Teresa wiedziała, że ego ojca ucierpiało. W końcu Rico dokonał tego, co nie udawało się przez lata policjom całego świata. Jej mąż był pamiętliwy i nieustępliwy, więc wchodzenie mu w oczy musi się źle skończyć. Dlatego ostrzegała bliskich. Rico King nie tylko

doglądał interesów, ale miał bezpośredni kontakt z gośćmi, więc tym trudniej było go oszukać. Wiedział o wszystkim, co dzieje się w hotelu. A odkąd sam został okradziony, był bardziej czujny niż większość ludzi.

– Ojciec uwielbia wyzwania.

– Powinien więc wyznaczyć sobie trudny cel i przestać kraść – odparł kwaśno Rico.

Teresa puściła jego słowa mimo uszu, bo nie chciała się kłócić. Rico nigdy nie zrozumie wielowiekowej tradycji, którą podtrzymywał Nick. Martwiła się jednak, bo ojciec nie był już tak sprawny jak kiedyś. Nigdy jednak nie odważyłaby się powiedzieć mu tego w twarz.

Nie chciała wszakże widzieć go w więzieniu. Wiedziała, że Coretti mają dość pieniędzy, by dostatnio żyć. W kradzieżach nie chodziło więc o sam zysk, raczej o przygodę, która sprawiała, że każdy dzień był inny i pełen wrażeń. Dreszczyk emocji budziło dostanie się na silnie strzeżony teren, ominięcie ochrony i alarmów. Przechytrzenie przeciwnika. Dlatego właśnie Teresa nie sądziła, by Nick prędko miał schować do szuflady swoje czarne rękawiczki.

To jest jednak problem do rozwiązania w przyszłości, a jej zostały tylko dwa tygodnie z Rikiem. Mogła więc dyskutować z nim o profesji Corettich albo cieszyć się tym, co zesłał jej los.

– O rany, jakie piękne! – zawołała, przystając przed wystawą jubilera.

Palce aż zaświerzbiły Teresę na widok złotych i srebrnych kolczyków, wisiorów, łańcuszków i bransolet wysadzanych niespotykanymi niebiesko–zielonymi kamieniami, ułożonych na

czerwonym lub czarnym aksamicie. Ogarnął ją czysty zachwyty, dziedzictwo Corettich buzowało w jej krwi.

– To prawda – przyznał Rico. Nie patrzył jednak na biżuterię, ale na odbicie Teresy w szybie. – To topazy z Tesoro. Występują tylko na naszej wyspie.

– Więc handel klejnotami to tu intratne zajęcie.

Rico roześmiał się, a jego błyszczące oczy nagle wydały się Teresie piękniejsze od oglądanych błyskotek.

– Od czasu do czasu turysta na spacerze znajdzie jakiś kamyk, ale tylko miejscowi wiedzą, gdzie należy szukać prawdziwych okazów.

– To jak poszukiwanie skarbów!

– Biżuteria, którą tu widzisz, wyszła spod ręki Melindy – powiedział Rico po chwili ciszy, przerywając Teresie podziwianie kosztowności.

– Melindy?

– Owszem. Wytwarza ją i tu sprzedaje.

– Jest niesamowicie utalentowana. Chyba jej zazdroszczę.

– Gdyby brać pod uwagę przetrwanie, wybrałbym twój talent, bo ona jest beznadziejną kucharką – pocieszył ją Rico, ujmując jej dłoń.

Teresie zrobiło się miło. Rico docenił jej dar i mogła być z siebie dumna. Cieszył ją komplement, a jeszcze bardziej ciepło jego dłoni i uznanie w oczach.

– Więc skoro sama ją zrobiła, nie ma sensu kupować jej tej pięknej bransoletki w prezencie – powiedziała z lekkim uśmiechem.

– Racja – zgodził się Rico i poprowadził Teresę w stronę rynku.

– Kiedy Sean zaręczył się z Melindą, oczywiście kupił jej pierścionek. Dopiero później dowiedział się, że to było dzieło jej rąk.

Teresa roześmiała się. Rico jej zawtórował. Dzień okazał się cudowny. Kiedy zabręczała jego komórka, Teresa odczuła to jako przykry zgrzyt.

– To z hotelu – powiedział, odbierając.

Potem, słuchając rozmówcy, sposepniał i posłał Teresie jedno z tych chłodnych ostrożnych spojrzeń, do których zdążyła już przywyknąć.

– O co chodzi? – spytała z rezygnacją.

– Dzwoni twój ojciec. Recepcja łączy rozmowę na mój telefon.

– Ojciec? – zdziwiła się. Nie miała wieści od bliskich od czasu ich wyjazdu z wyspy, ponieważ Rico zabrał jej telefon, by nie zadzwoniła po pomoc. Wzięła od niego komórkę, starając się nie martwić. – Papo?

– Jak się masz, *bellissima*? – W głosie Nicka czaił się niepokój.

– Nie odzywasz się, a twój telefon nie odpowiada. Stale włącza się automatyczna sekretarka.

– U mnie wszystko w porządku, tylko... hm... zgubiłam telefon – powiedziała, widząc, że jej drobne kłamstewko rozbawiło Rica. Nie mogła jednak powiedzieć ojcu prawdy.

– To doskonale. Czy ten człowiek dobrze cię traktuje?

– Tak, papo. Rico jest... – urwała, a Rico uniósł brwi, czekając, co odpowie ojcu – .. miły.

Rico prychnął, a ojciec wymamrotał po włosku coś, czego nie mogła powtórzyć na głos.

– Kiedy to wszystko się skończy, wytłumaczysz mi, jak mogłaś nie powiedzieć swojemu papie o małżeństwie z tym człowiekiem.

– Dobrze – obiecała, czując, że nie będzie to łatwa rozmowa.

– Ale póki co, mamy inny problem, *mi cara*.

– Problem? – powtórzyła, a Rico się skrzywił. – O co chodzi?

– Nie możemy znaleźć Gianniego – westchnął ojciec. – Tak jak ty nie odbiera telefonu, więc nie możemy się z nim skontaktować. Nie ma go we Włoszech i nikt od dawna go nie widział.

Gianni mógł być gdziekolwiek. Jeśli nie chce być znaleziony, nikt go nie zlokalizuje. Ale dlaczego nie odbiera telefonu? To nie było do niego podobne.

Do końca terminu podanego przez Rica zostały dwa tygodnie i jeśli do tego czasu jej brat nie zwróci sztyletu, rodzina Corettich wylądaje w więzieniu. A co Rico robi z nią, wołała nie myśleć.

– Próbowalesz złapać go w jego mieszkaniu w Londynie? – zapytała ojca.

– *Si, si*. Pewnie, że próbowaliśmy. Paulo ruszył w pościg za Giannim – oznajmił zde gustowany. – Teraz jest w Monako. Kiedy go znajdzie, zadzwoni. Ja jadę do Gstaad. Spotykał się tam z jakąś kobietą i możliwe, że...

Na tym polega kłopot z jej rodziną. Gianni mógł być wszędzie. Teresę martwiło jednak to, że nie odbiera telefonu. A jeśli go aresztowano? Jeśli siedzi w więzieniu i nie może zadzwonić? Przygryzła wargi, rozważając różne możliwości. Po chwili uświadomiła sobie, że gdyby którykolwiek z Corettich wylądował za kratkami, serwisy informacyjne na całym świecie podałyby tę wiadomość. Gianni nie został zatrzymany. Gdzie więc jest?

– Papo, jeśli nie znajdziesz go w Szwajcarii, zadzwoń do Simone do Paryża. Może ona będzie coś wiedziała.

– Ach! Oczywiście! – ucieszył się ojciec.

Teresa zerknęła na Rica i zaraz tego pożałowała. Jego oczy miały barwę lodu, a usta zacisnął w wąską linię. Ledwie kontrolował wściekłość.

– Wszystkim się zajmiemy, *bellissima*, ale potrzebujemy więcej czasu.

– Zaczekaj, papo – poprosiła i niechętnie zwróciła się do Rica. – Paulo i ojciec nie mogą odnaleźć Gianniego – wyjaśniła.

– To on zabrał sztylet?

– Tak. Znikł gdzieś, przynajmniej chwilowo. Wszyscy go szukają. Rico potrząsnął głową i odebrał jej słuchawkę.

– *Signore* Coretti, nie macie więcej czasu. Jeśli nie dostanę swojej własności za dwa tygodnie, przekażę wszystkie dowody Interpolowi.

Teresa usłyszała przekleństwa ojca i niepokój w jego głosie.

– A co z moją córką? Co stanie się z Teresą? Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Rica, który popatrzył na nią zimnym wzrokiem.

– To nie jest pańskie zmartwienie. Skoro jest moją żoną, zdecyduję o jej losie – oznajmił, rozłączył się i schował telefon do kieszeni. – Dwa tygodnie, Tereso – powtórzył bez odrobiny ciepła.

– A potem?

– Zobaczymy, kiedy przyjdzie na to czas – oznajmił i znów chwycił jej dłoń. Tym razem gest był pozbawiony cieplejszych uczuć i przypominał raczej chwyt więziennego strażnika. – A teraz chodźmy wybrać prezent dla Melindy.

Potulnie poszła za nim. Zostały jej dwa tygodnie i wiedziała, że Rico nie zamierza przedłużać tego terminu. Dlatego, choć jej rodzina

panikowała, uganiając się za Giannim po całym świecie, Teresa postanowiła korzystać z czasu, który jej pozostał z ukochanym.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa dni później Rico wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Od rozmowy telefonicznej z Nickiem, między nim a Teresą panował nowy rodzaj napięcia.

Oboje zdawali sobie sprawę, że czas ucieka, ale nie wiedzieli, jak skończy się ich historia. Ostatnie tygodnie wiele między nimi zmieniły i Rico nie pragnął już zemsty. Bardziej interesowało go to, co działo się między nimi. Niestety, na przeszkodzie wciąż stali Coretti.

Nie było nic dziwnego w tym, że Teresa martwi się losem najbliższych, skoro Rico zagroził, że pośle ich do więzienia. Wcześniej cieszyłby go jej niepokój, teraz nie chciał, by się smuciła. Natomiast sam trapił się tym, że znów się w niej zakochał. Nie ufał jej, ale to nie miało znaczenia. Dawne uczucia wróciły i stawały się **mocniejsze** niż przed laty.

Potańczał szczękę i przeciągnął dłonią po włosach, starając się znaleźć wyjście z sytuacji. Na próżno. Sam zapędził się w kozi róg.

Idąc cicho przez dom, skierował się do sypialni, gdzie z pewnością czeka na niego Teresa. Kiedy o niej pomyślał, zrobiło mu się ciepło na sercu. Wtedy zrozumiał, że wpadł po uszy.

Nagle przystanął, słysząc głosy dobiegające z sypialni. Jeden z nich należał do mężczyzny. Ktoś jest w sypialni z Teresą. Nie wołała o pomoc, więc nabrał podejrzeń. Po cichu podszedł do uchylonych drzwi.

Instynkt podpowiadał mu, by rzucić się z pięściami na intruza. Jednak tym razem rozum wygrał i Rico postanowił dowiedzieć się, o co chodzi.

– Bastien, musisz stąd wyjść – gorączkowała się Teresa.

– Nie bez ciebie – nalegał mężczyzna.

Zalany falą zazdrości Rico zacisnął dłonie w pięści. Zmusił się jednak, by ostrożnie zajrzeć do środka. Teresa dyskutowała ze starszym, siwym i wąsatym mężczyzną. Nie chodzi więc raczej o romantyczną schadzke.

– Twój ojciec przysłał mnie, żebym cię stąd zabrał – powiedział ubrany na czarno człowiek, zerkając niespokojnie w stronę otwartych drzwi na taras. – Wciąż nie może znaleźć Giannię ani sztyletu.

– Więc nie było go w Paryżu? – zapytała Teresa z westchnieniem.

– Nie. Nadal go szukamy, ale twój ojciec nie chce, żebyś przebywała w towarzystwie tego twojego męża ani chwili dłużej. Martwi się o ciebie.

Rica ogarnęła złość. On miałby stanowić zagrożenie dla Teresy? Mimo to nie wtrącał się, czekając na ciąg dalszy.

– Powiedz ojcu, że jestem tu bezpieczna i nie mogę opuścić wyspy.

– Możesz. Mam rybacką łódkę zacumowaną w porcie – tłumaczył Bastien, ujmując jej dłoń. – A na lądzie czeka samolot, który zabierze cię do ojca.

Zalała go taka wściekłość, że przez chwilę nic nie widział. Zacisnął zęby, aż zgrzytnęły. Wiedział, co się teraz stanie. Teresa

ponownie zrobi to samo. Ucieknie, ratując rodzinę. Złamię dane mu słowo i zniknie. Znowu.

Był gotów wpaść do sypialni, kiedy zatrzymały go jej słowa.

– Nie rozumiesz, Bastien – szeptała gorączkowo. – Nie mogę stąd wyjechać. Obiecałam to Ricowi i nie zamierzam się wycofać. Nie mogę ponownie złamać przysięgi. Rico jest moim mężem i... zależy mi na nim. Nie zranię go ponowną ucieczką. Zgodziłam się zostać tu na miesiąc i tak się stanie.

Rico zamarł z dłonią na klamce. Jego świat zadrżał w posadach. Teresa powiedziała, że zależy jej na nim. Czyżby go kochała? Serce mu mocniej zabiło, zalało go przyjemne ciepło. Zapragnął porwać ją w ramiona, zanieść do łóżka i kochać się z nią do skończenia świata.

Przesunął się, by lepiej widzieć. Teresa upięła włosy w koński ogon nisko na karku. Miała na sobie ciemnozieloną nocną koszulkę, którą tak lubił z niej zdejmować, przysłoniętą krótkim kremowym szlafrocikiem luźno związanym w talii.

Strój odsłaniał jej długie opalone nogi. Jednak to nie jej zmysłowe ciało w tej chwili przyciągało jego wzrok, tylko zacięty wyraz twarzy. Odrzucając propozycję ojca, wybrała jego, Rica.

– Twój ojciec nie będzie zachwycony – jęknął Bastien.

– To on mnie nauczył szanować złożoną przysięgę. Nie oszukam Rica. Powiedz ojcu, żeby znalazł Gianniego. Nadal ma dwa tygodnie, żeby dostarczyć tu sztylet.

Mimo dwulicowości ojca zachowanie Teresy wzbudziło zaufanie Rica. Inaczej spojrział na swoją żonę. Wiedział, że powinien być ostrożniejszy, ale coś się w nim zmieniło. Opanowując gniew, wszedł do pokoju.

Teresa i starszy mężczyzna spojrzeli na niego zaskoczeni. W jej wzroku czaił się wstyd i niepokój, Bastien wyglądał na zmartwionego. I słusznie.

– Wynoś się – powiedział Rico.

Mężczyzna jednym susem znalazł się na tarasie. Zatrzymały go następane słowa Rica.

– Masz dziś opuścić wyspę. Jeśli zobaczę cię tu rano, każę aresztować za wtargnięcie na teren prywatny.

Bastien skinął głową i zniknął w ciemnościach. Rico został sam z Teresą.

– Wszystko ci wyjaśnię – rzekła pośpiesznie.

– Nie musisz – odparł, patrząc na nią czule. Była piękna, dumna, zbuntowana i należała do niego. Przynajmniej na razie. – Słyszałem wszystko, zanim wszedłem. To twój ojciec go tu przysłał.

– Bastien to przyjaciel rodziny. Jest kimś w rodzaju przyszywanego wujka.

Rico nadal czuł gniew na Nicka. Z drugiej strony nie mógł go przecież winić za próbę ratowania córki. Rico, i każdy z Kingów, zrobiliby dokładnie to samo. A jednak bolało, że złodziejsek niemal postawił na swoim. Byłoby tak, gdyby Teresa nie odmówiła.

– Czyli to twój ojciec zaaranżował ucieczkę.

– Martwi się o mnie – powiedziała z westchnieniem. – Nie może znaleźć Giannię ani sztyletu.

– Jesteś pewna, że martwi się o ciebie czy raczej o to, że wylądowała w więzieniu?

– O tym też musi myśleć – przyznała, tłumiąc gniew. – Ale wysyłając Bastiena, myślał wyłącznie o mnie.

– Może. Niemniej to było głupie – oznajmił Rico i podał jej swój telefon. – Zadzwoń do niego.

Teresa przez chwilę patrzyła mu w oczy. Potem wybrała numer.

– Papo? – powiedziała, rzucając Ricowi smutne spojrzenie. – Tak, Bastien był u mnie. Nie pojechałam z nim.

Rico usłyszał po drugiej stronie okrzyk frustracji i lekko się uśmiechnął. On również nie lubił, kiedy misterny plan walił się w gruzy z powodu nieprzewidzianego czynnika. Tak jak mój własny w stosunku do Teresy, pomyślał ponuro. Nie miał jednak teraz czasu, by zastanawiać się nad konsekwencjami porażki.

– Daj mi z nim porozmawiać – zażądał, wyciągając dłoń. – Nie próbuj tego więcej – powiedział, choć Nick nadal wrzeszczał na córkę, kiedy Rico mu przerwał z groźbą w głosie.

– To moje dziecko! Chcę, żeby była bezpieczna.

– Rozumiem – odparł Rico i naprawdę tak czuł.

Sam także zrobiłby wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo swoim bliskim. Jednak nie oznacza to, że odpuści Nickowi.

– Teresa jest ze mną bezpieczna, ale spróbuj tego jeszcze raz, a dopilnuję, żebyś razem z synami wylądował w więzieniu.

– Przyjąłem do wiadomości – powiedział niechętnie po długiej chwili Nick.

– Dobrze. Pamiętaj, że dotrzymuję słowa. Gdy dostanę sztylet, zniszczę dowody przeciwko wam – przypomniał zarówno Nickowi, jak i Teresie.

– I wypuścisz moją córkę – uzupełnił Nick Coretti. Tak powinien postąpić. Ten warunek był częścią ich umowy. Nie wspominając nawet

o tym, że ostatnie pięć lat Rico spędził, próbując wymazać Teresę z serca i myśli. Jednak teraz nie chciał jej puścić.

Dał słowo, a mimo to wzbraniał się przed rozstaniem. Nie chciał nawet wyobrazić sobie jej zniknięcia. Stała się częścią jego samego, częścią hotelu i wyspy. Życie bez niej było wprost nie do pomyślenia. Nie mógł jednak powiedzieć tego jej ojcu.

– Zawarliśmy układ. Będę się go trzymał, tak jak i ty powinienesz – oznajmił, kończąc rozmowę.

Przez całe życie dotrzymywał słowa. Unikał kłamstwa i niejasności. A teraz, by jakoś wyplątać się z matni, musiałby złamać słowo.

Trzeba znaleźć inne wyjście z sytuacji.

– Ojciec jest przerażony – powiedziała Teresa, wyrywając go z zamyślenia.

– Wiem. Każdy na jego miejscu byłby przerażony – przyznał, przyciągając ją do siebie. – Zastanawia mnie jednak, dlaczego nie pojechałaś z Bastienem?

Milczała przez chwilę, szukając słów.

– Pięć lat temu pod przymusem dokonałam pewnego wyboru. Dziś nie chciałam powtórzyć tamtego błędu.

Rico drgnął. Nie miał ochoty wracać do tamtego czasu, dlatego odmawiał jej prawa do wyjaśnień i nie słuchał, co mówiła. Teraz jednak chciał zrozumieć, dlaczego wtedy go zostawiła, by móc uwierzyć, że znów tego nie zrobi.

– Wytłumacz mi – poprosił.

Kiedy uniosła głowę, dostrzegł łzy w jej oczach. Nie chciał, by płakała. To złamałoby mu serce. Ujął dłoń Teresy i poprowadził do łóżka. Usiedli, a on ją przytulił.

– Wyłumacz mi – powtórzył.

– Cieszę się, że jesteś gotów mnie wysłuchać.

– Wcześniej to było niemożliwe, ale teraz słucham.

– Dobrze. Najpierw jednak musisz wiedzieć, że kiedy osiągnęłam pełnoletniość, powiedziałam ojcu, że nie zostanę złodziejem, bo pragnę inaczej żyć – oznajmiła, próbując mimo łez się uśmiechnąć.

Nie tego się spodziewał. Kiedy usłyszał tę historię, roześmiał się.

– Wybacz – mruknął, gdy Teresa posłała mu zdumione spojrzenie.

– Właśnie sobie wyobraziłem, jak ojciec przyjął twoją decyzję.

– Nie najlepiej – przyznała z krzywym uśmiechem. – Był przerażony i rozczarowany. Ale koniec końców, choć nie rozumiał mojego wyboru, uszanował go.

Rico niechętnie przyznał punkt Nickowi za wycofa nie się i pozostawienie córce przestrzeni życiowej, której potrzebowała, żeby być sobą. Nadal jednak nie zamierzał wybaczać staremu złodziejowi.

– A kiedy podjęłam pracę w twoim hotelu – mówiła dalej Teresa, dobierając powoli słowa – poprosiłam rodzinę, żeby trzymała się z daleka. Zwykle respektowali moje prośby, żeby nie ściągać na mnie podejrzeń. Ale to było zanim zaczęłam pracować u sławnego Rica Kinga – oznajmiła i pokręciła głową. – Pokusa okazała się zbyt duża. Wystarczyłoby już samo bogactwo twoich gości w Castello de King, ale był dodatkowy wabik. Dowiedzieli się o twoim sztylcie. Przeczytali jakiś artykuł.

Rico pamiętał tamten wywiad. Dziennikarz wypytywał go o jego najnowszy hotel w Meksyku i nagle zauważył aztecki artefakt w drewnianej kasetce na biurku. Zrobił kilka zdjęć i opisał jego historię. To przyciągnęło uwagę profesjonalnych złodziei.

Wtedy Rico o to się nie martwił, bo był pewien zabezpieczeń i ochrony. Ale Coretti okazali się godnymi przeciwnikami.

– Pamiętam tamten artykuł. Mów dalej.

Teresa skinęła głową, wyłamując nerwowo palce. W końcu Rico nakrył jej dłoń swoją.

– Mój starszy brat Gianni uwielbia archeologiczne ciekawostki. Nie mógł się oprzeć sztyletowi, a za nim poszedł Paulo i mój ojciec – powiedziała Teresa, spojrzała mu w oczy i mocno ścisnęła jego rękę. – Przysięgam, że nie wiedziałam, że planują skok, a potem było już **za** późno.

Patrząc w jej wielkie czekoladowe oczy, wypełnione smutkiem i żalem, Rico mógł jedynie skinąć głową. Wierzył jej. I gdyby nie cierpiał tak bardzo po jej utracie, pewnie już wcześniej dałby jej wiarę.

– Kiedy odkryłeś brak sztyletu, coś mnie tknęło – kontynuowała.
– Ale zgłosiłeś kradzież policji i poprzysiągłeś dorwać złodziei.

Doskonale pamiętał swoją wściekłość, gdy zorientował się, że go okradziono. Pamiętał też nagłą potrzebę odnalezienia rodzinnej pamiątki.

– Kiedy ty rozmawiałeś z przedstawicielami prawa, przejrzałam hotelową księgę gości i znalazłam swoich bliskich pod jednym z ich pseudonimów.

Falsz, działanie w ukryciu i pseudonimy. Dopiero teraz Rico zdał sobie sprawę z tego, w jak różnych światach dorastali. Kłamstwo było drugą naturą jej rodziny. Jak wielkim hartem ducha Teresa musiała się wykazać, gdy odrzuciła ich styl życia i dziedzictwo? Jak wielką siłę i odwagę miała?

– Gianni zdążył już jednak zniknąć ze sztyletem. – Jej następne słowa przywróciły go do rzeczywistości. – Ojciec i Paulo dopiero się pakowali. Odesłali do Londynu pocztą łupy zdobyte na twoich gościach.

Rico dobrze pamiętał, że były wśród nich brylanty, rubiny i szmaragdy, które nigdy nie miały już ujrzeć światła dziennego. A przynajmniej nie w swoich pierwotnych oprawach.

– Błagałam ojca, żeby wezwał Gianniego i kazał mu zwrócić sztylet, ale było już za późno. Mój brat wszedł do samolotu zaraz po...

– Kradzieży – dokończył za nią Rico.

– Tak. Nie można było się z nim skontaktować, a zresztą nie jestem pewna, czy udałoby mi się go namówić, żeby oddał sztylet – westchnęła. – Może gdybym wyznała, że jesteśmy małżeństwem... Ale nie mogłam. Ty byłeś wściekły i czułam, że muszę zejść ci z oczu. Nie było więc sensu ranić ojca informacją o skazanym na niepowodzenie związku – dokończyła Teresa, wzięła głęboki oddech i wstała.

Stojąc przed Rikiem, objęła się ramionami, rozchylając niechętnie poły szlafroka i ukazując nieco więcej ponętne ciało. Rico z trudem oderwał wzrok od jej piersi pod cienkim materiałem i skupił się na słowach.

– Zostawiłam ojca i Paula przy pakowaniu i wróciłam do naszego apartamentu. Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?

– Nie – pokręcił głową.

Pamiętał jedynie bezsilność i duszącą go furję, która nie znajdował ujścia. Żaden King nie zniósłby tych emocji.

– A ja tak – szepnęła. – Powiedziałaś, że nawet gdyby była to ostatnia rzecz w twoim życiu, znajdziesz i ukarzesz złodziei, że razem ich dopadniemy i wpakujemy za kratki na wieczność. Potem spytałaś, czy słyszałam i widziałam coś nietypowego w hotelu.

– A ty mnie okłamałaś.

– Tak – przyznała z żalem. – Skłamałam, żeby chronić rodzinę.

– Dlaczego? – zapytał, choć znał odpowiedź.

Jej więź z braćmi i ojcem była głęboka. Mocniejsza od tej, która łączyła ją z niedawno poślubionym mężem i obietnicą niepewnej przyszłości.

– Nie mogłam przecież pomóc ci ich znaleźć, Rico. Nie mogłam zrobić tego, o co prosiłaś, ale nie potrafiłam też ci nie pomóc. Codziennie musiałabym się zmagać z własnym kłamstwem, modląc się, żebyś nie odkrył mojej tajemnicy. – Jęknęła. – To była katastrofa. Każda moja decyzja zraniłaby kogoś, kogo kochałam. Nie chciałam mówić ci nieprawdy, ale uznałam, że jedno kłamstwo będzie lepsze niż całe życie w zakłamaniu.

– Powinnaś była mi powiedzieć – westchnął Rico, wstając i kładąc jej ręce na ramionach. – Powinnaś była mi zaufać.

Gorzko się roześmiała. Nie był to melodyjny dźwięk. Przypominał raczej brzęk tłuczonego szkła.

– Zaufać? Wyznać, że złodziejami są moi bliscy i poprosić, żebyś im darował? – zapytała z ironią, a Rico zmarszczył brwi. – Uwierzyłyś, że nie miałam nic **wspólnego** z tą kradzieżą? – wykrzyczała.

Po łzach nie było śladu. Teraz w jej oczach błyszczały iskierki gniewu.

– Pierwsze, co powiedziałaś, kiedy się spotkaliśmy, to że wyszłam za ciebie, żeby ułatwić dostęp do sztyletu złodziejom.

Tym razem to Rico się zawstydził. Owszem, przekonał sam siebie, że Teresa związała się z nim, by pomóc rodzinie w kradzieży. To jednak nie miało sensu i zdawał sobie z tego sprawę, kiedy był w stanie trzeźwo myśleć. Coretti są wytrawnymi złodziejami i nie musieli jej wykorzystywać. Sforsowali zabezpieczenia, zabrali jego własność i umknęli z kraju, zanim zorientował się, co się stało. Nie, obwinianie Teresy to rezultat nadszarpniętej dumy. Ból po jej stracie zmniejszył się, kiedy wmówił sobie, że wcale go nie kochała.

– Masz rację – przyznał z westchnieniem.

– Słucham?

Uśmiechnął się niewesoło. Nic dziwnego, że ją zaskoczył. Dotąd nie mogła się spodziewać, że w czymkolwiek się z nią zgodzi.

– Przyznałem ci rację – dodał głośniej. – Oskarżyłbym cię o pomoc w przestępstwie, ale pomyliłbym się – wyznał i ujął jej twarz w dłonie. – Wiem, że nie brałaś w tym udziału. I chyba nawet jestem w stanie zrozumieć wybór, którego dokonałaś.

– Dziękuję – szepnęła.

– Ale tym bardziej muszę wiedzieć, dlaczego dzisiaj podjęłaś inną decyzję.

– Bo nie chciałam znów cię zranić – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Tym razem to ty byłeś ważniejszy, Rico. Postanowiłam ci zaufać.

– Dobra odpowiedź – pochwalił ją i pocałował. Planował krótki mocny pocałunek, ale kiedy tylko ich usta się zetknęły, Teresa zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Rozchyliła wargi i ich języki rozpoczęły zmysłowy taniec. Rico jęknął i przygarnął ją bliżej. Po chwili wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Kiedy leżeli obok siebie, zajrzał w jej czekoladowe oczy. Potem znów ją pocałował i zatonął w ramionach jedynej kobiety, która zawładnęła jego sercem.

Dwa dni po odrzuceniu przez Teresę szansy ucieczki Rico umówił się na lunch z Seanem w portowej knajpce.

Cieszył się, że wyjaśnili sobie wszystko z Teresą, ale martwiło go, czy jej rodzina zdąży zwrócić sztylet na czas. Jeśli nie, powinien spełnić groźbę i przekazać dokumenty władzom. Wtedy straci Teresę. Bo jak mogłaby ponownie związać się z kimś, kto wtrąci jej bliskich do więzienia? Rico był pewien, że tego by mu nie wybaczyła.

Jeśli sztylet do niego wróci w wyznaczonym czasie, również będzie zmuszony dotrzymać słowa i dać Teresie rozwód. Nie mógł trzymać jej tu wiecznie, ale też nie potrafił pozwolić jej odejść, wiedząc, że zabierze z sobą jego serce. Czas mijał, przybliżając ich do rozstania, a Rico nic nie mógł zrobić.

Zaczęli jako prześladowca i zakładniczka, ale to szybko uległo zmianie. Teresa nie zachowywała się jak więzień, zaprzyjaźniając się z jego rodziną i pracownikami, prowadząc hotelową kuchnię i wracając

chętnie do jego łóżka. Jednak to, co ich połączyło, umrze, gdy Rico pośle jej ojca i braci do więzienia.

– Kiepsko wyglądasz – zauważył Sean, przysiadając się do Rica.

– Dziękuję. Rodzina zawsze cię wesprze w niedoli – Jęknął Rico, popijając piwo. – Jak Melinda i Stryker?

– Świetnie – rozpromienił się kuzyn. – Dzieciak nie daje nam zmrużyć oka, więc czuję się jak zombie, ale w życiu tak dobrze się nie bawiłem.

Rico poczuł zazdrość, ale szybko ją stłumił. Nie warto marzyć o czymś nierealnym. Chyba że Teresa jednak jest w ciąży, szepnął cichy głosik w jego głowie. Wtedy wszystkie problemy rozwiążą się same.

Teresa z nim zostanie, nadal będą małżeństwem, a on zyska rodzinę, której zawsze pragnął.

– Mówiłeś, że chcesz pogadać – wyrwał go z zamyślenia Sean. – Co jest?

– Usiłuję zdecydować, co zrobić z Teresą.

– O! Twój genialny plan wziął w łeb? Och, nie. Szkoda, że tego nie przewidziałem. Ale nie, czekaj. Jednak przewidziałem!

– Bardzo mi pomogłeś. Dziękuję – prychnął Rico zniesmaczony rozbawieniem kuzyna. – Nie ma to jak powiedzieć „a nie mówiłem” we właściwej chwili.

– Zawsze do usług – odparł Sean, sięgając po piwo. Rico powinien był wiedzieć, że kuzynowi to się spodoba. Wszyscy Kingowie cenią dobrą rozrywkę.

– Jej ojciec wysłał kogoś z misją ratunkową, bo nie może znaleźć jej brata, który ma sztylet.

– Misją ratunkową? Rozumiem, że Teresa jednak nie uciekła?

– Została na wyspie i nigdzie się nie wybiera.

– Interesujące – zauważył Sean z uśmiechem. – A pomijając próbę ratunku, myślisz, że jej ojciec celowo przeciąga sprawę?

– Nie wiem, po co miałyby tak ryzykować. Jeśli naprawdę potrzebuje więcej czasu, co powinienem twoim zdaniem zrobić?

– A co byś chciał?

– Gdybym wiedział, nie prosiłbym cię o radę – fuknął Rico.

– No tak. – Sean się roześmiał. – Też nie jestem fanem jej bliskich, skoro to złodzieje, ale jeśli ich pošlesz za kratki, raczej u niej nie zapunktujesz.

– To też wiem – westchnął Rico.

– Więc zrób, jak serce ci dyktuje – poradził Sean z uśmiechem.

– Pragniesz Teresy, a ona chce bezpieczeństwa rodziny. Zrób, co musisz, żeby uszczęśliwić wszystkich.

– Puścić tych złodziei wolno?

– To w końcu rodzina – oznajmił Sean i zmarszczył brwi. – Zastanów się, co zrobiliby Kingowie, żeby zapewnić spokój członkom własnej rodziny.

Wiedział, że kuzyn ma rację. Rozwiązanie wydawało się oczywiste. Każdy z Kingów zaryzykowałby życie dla reszty rodziny. A Teresa, nie wspominając o potencjalnym dziecku w jej łonie, jest jego rodziną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minął kolejny tydzień z jej miesiąca i Teresa zaczęła słyszeć nieubłagane tykanie zegara. Każdego ranka budziła się u boku Rica i każdego wieczoru zasypiała przy nim wyczerpana miłosnymi igraszkami. Każdy miniony dzień oznaczał mniej wspólnego czasu.

Siedząc na leżaku na plaży przed domem Rica, rozejrzała się po jego prywatnym kawałku rajy i westchnęła.

– Nie chcę stąd wyjeżdżać – jęknęła.

Wszystko jej się tu podobało. Niespieszne tempo życia, piękno dzikiej przyrody, praca w hotelu, nowi przyjaciele, a także Sean i Melinda. Ale najbardziej ze wszystkiego uwielbiała obecność Rica. Tak długo za nim tęskniła, że teraz wydawało jej się, że śni. Kłopot ze snami polega jednak na tym, że człowiek w końcu się z nich budzi.

Podmuch wiatru zburzył jej fryzurę, a fale rozbijały się o brzeg. Jacht Rica, zacumowany przy niewielkim molo, kołysał się coraz mocniej na wzburzonej wodzie. Na horyzoncie gromadziły się chmury. Ptaki nawoływały się coraz głośniejszymi głosami. Wiatr sypnął ziarenkami piasku, które pokłuły skórę Teresy jak małe sztylety. Jednak nie zwróciła na to uwagi, bo ból serca był bardziej dojmujący. Jak będzie wyglądała jej przyszłość bez Rica?

– Szukałem cię.

– Chyba się nie martwiłeś? – zapytała, odwracając się i ocieniając oczy dłonią. – Dowiodłam przecież, że nie zniknę z wyspy przed końcem miesiąca.

Rico kucnął obok leżaka i założył jej luźne pasmo włosów za ucho. Ten dotyk sprawił, że zaczęła go pragnąć. Jednak on tylko pokręcił głową.

– To prawda. Dałaś mi słowo. Nie martwiłem się, ale chciałem zapytać, czy nie masz ochoty na małą wycieczkę po wyspie.

Wiatr rozwiewał mu włosy. Biała koszula Rica była rozpięta pod szyją, rękawy podwinięte, a ciemne znoszone dżinsy wyglądały na wygodne. Był boso, co bardzo się jej podobało. Miała ochotę od razu go schrupać.

– Z tobą?

– Nie, z Seanem – odparł z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Bardzo śmieszne – mruknęła, wyciągając dłoń, żeby pomógł jej wstać.

Przez cały tydzień Rico był najbardziej czułym, uwodzicielskim i romantycznym mężczyzną świata. Nie zachowywał się tak, nawet kiedy się poznali. Każdego dnia miał zaplanowaną jakąś wspólną przygodę.

Raz spędzili cały dzień na jachcie, pływając w oceanie, susząc się na słońcu i kochając do utraty przytomności. Była też romantyczna kolacja w miasteczku i taniec w świetle księżyca. Innym razem wspięli się na łagodne zbocza Tesoro w poszukiwaniu topazów.

Potem Rico zabrał ją na piknik na plaży, a zakończyli leniwe popołudnie w hamakach rozwieszonych między palmami. Spędzali też długie wieczory przy kominku, trzymając się za ręce i rozmawiając.

To były wspaniałe chwile, które jednocześnie bardzo Teresę przygnębiały, uświadamiając jej, co niedługo straci. Jednak przez cały ten czas ani razu nie rozmawiali o jej pozostaniu. Rico w żaden

sposób nie dał po sobie poznać, że chciałby tego. Ani razu nie zasugerował, że zrezygnuje z rozwodu. Dlatego uznała, że w ten nietypowy sposób z nią się żegna. To Złamało jej serce.

Nie dała jednak po sobie tego poznać. Nie chciała, by wiedział, że sama myśl o opuszczeniu go sprawia, że czuje się jak pusta skorupa. Skoro Rico chciał te ostatnie dni uczynić szczególnymi, podjęła grę i cieszyła się razem z nim. Później, gdy zostanie sama, przyjdzie czas na łzy. Teraz nie chciała tracić ani sekundy na smutek.

– Jedziemy samochodem czy bierzemy łódź? – zapytała, nie okazując żalu.

– To, co chcę ci pokazać, wymaga podróży autem. Przeszli przez wypielęgnowany trawnik do małego sportowego samochodu z odkrytym dachem i wyjechali na główną drogę. Rico nie skręcił jednak w stronę miasteczka.

– Jesteś tu już prawie trzy tygodnie, a ja pomyślałem, że chętnie zobaczysz resztę wyspy.

„Zanim wyjedziesz”. Usłyszała te słowa tak wyraźnie, jakby rzeczywiście je powiedział. Zrobiło jej się przykro, ale udawała, że wszystko jest w porządku.

– Świetny pomysł – przytaknęła.

Wcześniej opłynęli wyspę jachtem i trochę spacerowali po wzgórzach, ale tyle jeszcze było tu do zobaczenia i zrobienia. Teresa odwróciła głowę, by Rico nie dostrzegł smutku w jej oczach. Przyglądała się mijanemu krajobrazowi. Im dalej byli od miasteczka i hotelu, tym dżungla była gęstsza. Zupełnie jakby jechali przez zielony tunel. Potem nagle znaleźli się wśród rozświetlonych słońcem pól, łąk i winnic. Teresa westchnęła z zachwytu, widząc egzotyczne kwiaty

tańczące na wietrze. W pewnej odległości na skraju wyspy bielą plaża i pysznił się błękitny ocean.

– Ależ tu pięknie! – zawołała, przekrzykując wiatr.

– Tak, ale to, co zamierzam ci pokazać, wprost zapiera dech w piersiach.

– Jestem gotowa – odparła.

Roześmiał się w odpowiedzi i rozpędził samochód jeszcze bardziej. Teresa pomyślała, że mogłaby spędzić tak resztę życia, jadąc z nim w nieznane, czując na twarzy słońce i wiatr, i słuchając jego śmiechu.

Niedługo później Rico zahamował. Jej oczom ukazała się ścieżka prowadząca w stronę dżungli, w dół skalnego zbocza.

– Gdzie jesteśmy?

– Zobaczysz – odparł tajemniczo, wysiadł, okrążył auto i otworzył jej drzwi. – Zostaw sandaalki. Nie będą ci potrzebne – dodał i poprowadził ją za rękę między drzewa.

Wśród śpiewu słysząc było dziwny odgłos. Z początku myślała, że to pomruk oceanu, ale w miarę, jak się do niego zbliżali, przypominał coraz bardziej huk.

– Co to?

– Za chwilę sama się przekonasz.

Idąc po płaskich, nagranych słońcem kamieniach, Teresa zaczynała się domyślać, co zobaczy. Wyszli na polanę i rzeczywiście dostrzegła wodospad.

Od razu urzekło ją piękno tego odosobnionego miejsca. Z ogromnej skały woda spływała pianistą kaskadą do spokojnego stawu i dalej, już jako rzeczka, meandrując ginęła w dżungli. Drzewa ocieniały

większość sadzawki, a po obu stronach wodnej kaskady zwieszały się pnącza i kępy ostrych traw.

Rico z przyjemnością przyglądał się zdumieniu Teresy, a potem wziął ją za rękę i poprowadził bliżej jeziora.

– To cudowne miejsce. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

– Chciałem ci je pokazać – wyznał. – Rzadko kto tu zagląda, bo z miasteczka i hotelu jest za daleko, więc turyści o nim nie wiedzą, a miejscowi są zbyt zajęci. Przyjeżdżam tu, kiedy chcę pomyśleć.

Podzielił się z nią sekretem, pokazał swój azyl. To bardzo podniosło ją na duchu, ale jednocześnie zasmuciło. Komu będzie się zwierzał, kiedy jej nie będzie? Z kim tu przyjdzie? Prawdopodobnie miejsce Teresy w jego życiu wkrótce zajmie jakaś inna kobieta.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytał Rico, zaniepokojony jej miną.

– Tak – skłamała i zmusiła się do uśmiechu. – Trzeba było wziąć kostium.

– Tutaj nie będzie ci potrzebny – zapewnił z łobuzerskim uśmiechem.

Kiedy zaczął się rozbierać, zrobiła to samo. Po chwili wskoczyli do stawu i popłynęli w stronę wodospadu. Objęła go za szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Kontrast chłodnej wody i rozgrzanej skóry był bardzo przyjemny. Byli sami, odcięci od świata kurtyną wody i parasolem drzew. Kiedy ich wargi się zetknęły, Teresa starała się przekazać swoją miłość pocałunkiem.

Wkrótce jednak przestał on im wystarczać. Dłoń Rica zbłądziła między jej uda i wkrótce Teresa zaczęła drżeć. Nie pozostała mu dłużna, ujmując jego męskość. Kiedy porwał ich orgazm, wtulili się w

siebie, oddychając tym samym powietrzem. W tej chwili stanowili jedność.

Dużo później, po tym jak kochali się na nagrzanym słońcem splechietku trawy przy wodospadzie, wyczerpani ułożyli się na piasku. Dopóki nie odezwał się Rico, jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę był pomruk wodospadu.

– Co zrobisz, kiedy skończy się nasz miesiąc? Podparła się na łokciu, by na niego spojrzeć.

– Nie wiem. Pewnie wrócę do Neapolu.

– Sporo o tym myślałem – westchnął, marszcząc brwi.

– Tak?

Czyżby zamierzał poprosić, by została? Był gotów puścić w niepamięć pięć lat samotności? Nadzieja wezbrała w jej sercu.

– Owszem – przyznał z powagą w głosie.

Był tak spięty, że to, co chciał powiedzieć, nie mogło być dobre.

– Doszedłem do wniosku, że nie powinnaś wyjeżdżać – oznajmił.

Teresa spojrzała na niego z uśmiechem.

– Chcesz, żebym została? – spytała, modląc się w duchu, by potwierdził.

– Tak. Przynajmniej dopóki nie przekonamy się, czy nie jesteś w ciąży.

Utrata złudnych nadziei i powrót do rzeczywistości były dość bolesne. Rico nie chciał jej, a tylko dziecka, które mogli splodzić. Nie zaczęła od nowa. On nie potrafi zapomnieć o przeszłości, a ona nie może jej zmienić. Nadal trwali w martwym punkcie.

– Chcesz, żebym została, bo mogę być w ciąży – powtórzyła bardziej dla siebie, niż dla niego.

– Musisz przyznać, że to rozsądne – powiedział, kładąc dłoń na jej brzuchu, jakby od razu chciał zaznaczyć swoje prawa do nienarodzonego dziecka. – Jeśli jesteś w ciąży, zostaniesz tutaj ze mną. Bez rozwodu.

Odepchnęła go i wstała. Patrzyła na tego wspaniałego mężczyznę z rozczarowaniem i żalem. Czowała, że zżerający duszę smutek będzie towarzyszył jej do końca życia.

– Chcesz, żebym została, tylko jeśli jestem w ciąży – powtórzyła, choć wiele ją to kosztowało.

– Tego nie powiedziałem – odparł Rico, siadając.

– Nie musiałeś – mruknęła, zaczesując dłońmi mokre włosy do tyłu. – Ależ ze mnie idiotka.

– Tereso, chyba widzisz, że dobrze nam razem. Pozostanie małżeństwem nie powinno być dla żadnego z nas zbyt trudne.

Mówił z takim przekonaniem i cierpliwością, ale bez zrozumienia podstawowych rzeczy, że miała ochotę wrzeszczeć. Potrząsnęła głową i zaczęła się ubierać.

– Nie, Rico. Nie zamierzam być twoją żoną tylko dlatego, że to nie będzie zbyt trudne.

– Celowo przekręcasz moje słowa.

– Nie wydaje mi się – burknęła, skacząc na jednej nodze, by włożyć szorty. – Myślę, że powiedziałeś dokładnie to, co myślisz.

– Przesadzasz – oznajmił, wkładając spokojnie ubranie.

– Doprawdy? – zapytała z ironią, zapinając stanik i wkładając bluzkę. – Więc jak ty byś zareagował, gdybym poprosiła, żebyś

przestał prześladować moich bliskich? – rzuciła, patrząc, jak jego błękitne oczy zamieniają się w odpryski lodu. – Potrafiłbyś im odpuścić? – zapytała, przekonana, że zna odpowiedź.

Jednak Rico znów ją zaskoczył.

– Jeśli im daruję, co dostanę w zamian? – zapytał wyważonym tonem.

– Zostanę z tobą – odparła bez zastanowienia.

– Na jak długo?

Zrobiło się jej wstyd, że szantażuje Rica, by utrzymać ich małżeństwo. Wiedziała, że jej pragnął. Łączyła ich płomienna namiętność, a przez ostatni tydzień poznała go od zupełnie nowej strony. Łudziła się, że jeśli spędzi u jego boku więcej czasu, w końcu odzyska też jego miłość.

– Na zawsze – odparła, chowając dumę do kieszeni. – Albo tak długo, jak będziesz chciał.

Rico nabrał powietrza w płuca i zamknął oczy, by nie okazać emocji.

– Umowa stoi – powiedział. – Coretti są wolni, a ty zostajesz ze mną.

Powinna się cieszyć. Tego właśnie pragnęła. Zostanie z Rikiem na wyspie. Ale sposób, w jaki to osiągnęła, sprawił, że czuła się tak samo pusta jak przez ostate pięć lat. Mogła się tylko modlić, by udało jej się kiedyś odzyskać miłość Rica.

Nic nie poszło tak, jak zaplanował.

Przez cały tydzień starał się być najmiłszym i najwspanialszym mężem, by Teresa poprosiła go o możliwość pozostania na wyspie. To

byłby jej wybór, a on dotrzymałby w ten sposób umowy i nie stracił twarzy.

Ale coś poszło źle.

Wędrując nerwowo po swoim biurze, zastanawiał się, jakim cudem udało mu się wszystko jeszcze bardziej zagmatwać. Trzeba było nie mówić jej, że jeśli jest w ciąży, powinna zostać, zżymał się w duchu.

Nie miał jednak pojęcia, jak mógłby postąpić inaczej. Owszem, pragnął jej. Tak, kochał ją. Ale przecież nie mógł jej tego wyznaczyć, bo straciłby swą pozycję w negocjacjach. Dostał więc żonę, która raz jeszcze stała się zakładniczką i wymieniła swoją wolność za swobodę bliskich. Teraz nigdy nie przekona się, czy nie zdecydowałyby się zostać z miłości do niego.

– Idiota! – warknął, kopiąc biurko.

Jedyne, co w ten sposób osiągnął, to ból stopy. Kiedy więc zadzwonił telefon i usłyszał głos sekretarki, zareagował złością.

– Kazałem sobie nie przeszkadzać!

– Wiem, ale jest tu jakiś człowiek, który nalega na spotkanie z panem i twierdzi, że to pilne.

– Przedstawił się?

– Tak. To Gianni Coretti. Twierdzi, że pan na niego czeka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rico poczuł się usatysfakcjonowany. Jego furia wreszcie znajdzie ujście.

– Wpuść go – zarządził.

Gianni Coretti był wysokim, ciemnowłosym i ciemnokim mężczyzną, który nie wyglądał na cierpliwego. I dobrze, pomyślał Rico. Idealnie się dobraliśmy.

Brat Teresy miał na sobie doskonale skrojony garnitur, który nadawał mu wygląd raczej biznesmena niż złodzieja. Podszedł do Rica z wyciągniętą na powitanie dłonią, a kiedy ten obrzucił go jedynie nieprzyjaznym spojrzeniem, opuścił rękę.

Rico miał pretensję do intruza, że przybył za wcześnie. Liczył na jeszcze cztery dni z Teresą. Po chwili uświadomił sobie, że zachowuje się śmiesznie. Przecież cały układ został zawarty po to, by mógł odzyskać sztylet. Teraz jednak wydawało mu się, że to było w innym życiu. I nie mógł przestać myśleć, że wizyta Gianniego i odzyskanie odziedziczonego po przodkach artefaktu oznaczają także odejście Teresy.

Miał jednak nadzieję, że ona zostanie. Zawarła z nim nowy układ i nie odejdzie. Niestety, z niewłaściwych powodów.

– Słyszałem co nieco o tobie od ojca i brata – zaczął Gianni.

– Domyślałem się, że nic pochlebnego.

– Ani trochę – przyznał Gianni z szerokim uśmiechem. – Ale to teraz nieważne, prawda? Mam to, o co prosiłeś – oznajmił, wyjmując z kieszeni marynarki niewielki przedmiot owinięty w płótno. –

Dostaniesz go, gdy oddasz mi dowody zebrane przeciwko mojej rodzinie.

– Najpierw chcę zobaczyć sztylet – odparł Rico, splatając ręce na piersi.

– Co się porobiło z tym światem. Nikt nikomu już nie ufa – zaśmiał się Gianni.

– I to mówi złodziej – prychnął Rico.

– Racja – przyznał Gianni. – A jednak żal, że panuje taki cynizm.

Rico powinien mieć się na baczności. Zupełnie się nie spodziewał, że niemal polubi brata Teresy.

– Coraz trudniej odebrać komuś jego własność.

– To też – przyznał Gianni, rozpakowując ostrożnie sztylet. – Jest wspaniały – szepnął, patrząc na niego z uczuciem. – Inkrustowany złotem i grawerowany, wysadzany szlachetnymi kamieniami. Jednak to mówiące przez niego wieki tak mnie zafascynowały. Ciebie również, jak sądzę – westchnął, spoglądając na Rica.

– Owszem – przyznał gospodarz, zaszczycając sztylet przelotnym spojrzeniem. – Jest w naszej rodzinie od pokoleń, przechodzi z ojca na syna.

– Kiedy ci go zabrałem, z początku widziałem jedynie jego materialną wartość – wyznał, wzruszając ramionami.

– Jestem wyrachowanym człowiekiem, nauczonym doceniać tylko najlepsze rzeczy.

– Które należą do innych.

– To prawda.

Rico przyglądał mu się zafascynowany. To, co powinno być krótką wymianą własności, przeradzało się w przyjemne spotkanie,

zupełnie jakby brat Teresy wpadł z wizytą do długo nieodwiedzanego przyjaciela.

– Jak wspomniałem, kiedy zabrałem sztylet, z początku widziałem jedynie jego wartość – ciągnął Gianni, nie odrywając wzroku od archaicznego ostrza. – Nie mogłem się jednak z nim rozstać. Włączyłem go więc do swojej kolekcji, traktując jak talizman.

Zaskoczony Rico gapił się na niego bez słowa. Nie tego spodziewał się po zawodowym złodzieju.

– Jak to? – zainteresował się wbrew sobie.

– Kiedy trzymałem go w dłoni, po raz pierwszy w życiu pomyślałem o stojącej za nim historii – odparł, obracając z namysłem sztylet. – I zrozumiałem, że zabieram ludziom nie tylko rzeczy, ale przede wszystkim fragmenty ich życia. Takie myśli nie pomagają w moim zawodzie.

– Nie sądzę, żeby ojciec i brat podzielali twoją filozofię.

– Nie. – Gianni pokręcił głową i znów się roześmiał.

– W każdym razie jeszcze nie. Ale wszystko się zmienia, prawda?

Nie tak dawno Rico powiedział to samo Teresie. Teraz jednak był zdania, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Jak jego miłość. Zawsze będzie kochał Teresę. I właśnie dlatego powinien pozwolić jej odejść.

Dotąd był zdania, że należy mocno trzymać w garści to, na czym ci zależy. Dopiero niedawno zrozumiał, że jeśli kocha się prawdziwie, trzeba pozwolić drugiej osobie dokonać własnego wyboru.

– Twoje ultimatum sprawiło, że rodzina w popłochu szukała mnie po całej Europie – powiedział cicho Gianni, wyrywając go z zadumy.

– Twój ojciec uważa, że powinieneś odbierać telefon – zażartował Rico.

– Gdybym tak robił, dzwoniłby częściej.

– Czasami mam to samo wrażenie, kiedy chodzi o moich bliskich – westchnął Rico, czując, że gdyby spotkał się z Giannim na neutralnym gruncie, mógłby się z nim zaprzyjaźnić.

– Cóż. My dwaj mamy tu sprawę do załatwienia – przypomniał gość, łapiąc świetlne refleksy ostrzem sztyletu. – Oto twoja własność. A teraz pokaż mi dowody, które podobno na nas zebrałeś.

Rico skinął głową, podszedł do biurka i z zamykanej na klucz szuflady wyjął szarą kopertę.

– To wszystko, co udało mi się zdobyć przez pięć lat – oznajmił, podając ją Gianniemu. – Nie jest tego wiele – przyznał.

– Corettich nie jest łatwo schwytać – roześmiał się brat Teresy.

– Zauważyłem – westchnął Rico, sięgając po sztylet.

Antyczna broń miłym ciężarem spoczęła w jego dłoni. Rico cieszył się, że odzyskał rodzinną pamiątkę, ale to zwycięstwo wydało mu się nagle jakby mniej ważne. Skupiał się wyłącznie na odebraniu swej własności, nie rozglądając się wokół. Teraz zwrot sztyletu mógł kosztować go utratę ukochanej.

Gianni rozerwał kopertę i przejrzał kilka stron. Gwizdnął z uznaniem.

– To, co tu masz, wyłączyłoby nas na dłuższy czas z interesu – przyznał, chowając papiery do koperty. – Powiedz, naprawdę byś to zrobił? Posłałbyś za kratki rodzinę Teresy?

Rico delikatnie ułożył sztylet na biurku. Potarł szczękę, przyglądając się Gianniemu, który spokojnie czekał na odpowiedź.

Zrozumiał, że najwyższa pora zdobyć się na szczerość. Wobec siebie i reszty świata.

– Gdybyś zadał mi to pytanie jeszcze dwa tygodnie temu, bez wahania powiedziałbym, że tak – oznajmił. – Ale teraz...

– Naprawdę kochasz moją siostrę – rozpromienił się Gianni.

– To prawda.

– Więc to, co powiem, nie będzie ci miłe. Musisz zwolnić ją z danego ci słowa.

– Wiem.

Brwi Gianniego podjechały wysoko do góry.

– Zaskakujesz mnie. Sądziłem, że będę musiał... przekonać cię, żebyś dotrzymał swojej części umowy.

– Nasz układ nie ma z tym nic wspólnego. Zwrócenie jej wolności to właściwy postępek – westchnął Rico, czując ból w sercu.

Myśl o utracie Teresy paraliżowała go, ale wiedział, że jeśli szantażem zatrzyma ją przy sobie, nigdy tak naprawdę nie będzie jej miał. Jeśli zwróci jej wolność, może zyskają drugą szansę później.

– Mój ojciec miał rację co do ciebie – powiedział cicho Gianni.
– Jesteś niebezpiecznym człowiekiem.

Zanim Rico zdążył rozgryźć, co Gianni miał na myśli, drzwi jego gabinetu otworzyły się z impetem i do pokoju wpadła Teresa. Miała na sobie kuchenny fartuch, a na głowie kucharską czapkę, którą energicznie zerwała.

– Tereso – ciepło zaczął jej brat – wspaniale wyglądasz.

– Gianni, nigdzie nie jadę.

– Skąd wiedziałaś, że on tu jest? – zapytał Rico.

– Twoja asystentka zadzwoniła do mnie, gdy tylko przyjechał, ale miałam suflet w piecu i nie mogłam przybiec od razu.

Rico pokręcił głową z westchnieniem. Teresa wszędzie ma przyjaciół, którzy gotowi są nawet dla niej szpiegować.

– Twój brat właśnie wychodzi. Ty również możesz wyjść – powiedział cicho Rico. – Wywiązałaś się z umowy. Wracaj do rodziny.

Wyglądała, jakby ją uderzył. Rico jęknął w duchu. Nie zamierzał przysparzać jej bólu.

– Już o tym rozmawialiśmy – przypomniała mu. – Zostaję.

– Zmieniłem zdanie – odparł, ignorując obecność Gianniego. – Wypełniłaś warunki pierwszej umowy. Miesiąc minął.

– Nie mówisz poważnie. A jeśli jestem w ciąży?

– W ciąży? – zachłysnął się Gianni.

– A jesteś? – zapytał w tej samej chwili Rico.

Teresa przygryzła wargi. W tej sprawie nie mogła skłamać.

– Nie – odparła niechętnie.

Ogarnęło go głębokie rozczarowanie, gdy znikła ostatnia szansa na zatrzymanie Teresy. Musiał jednak zrobić to dla niej i zwrócić jej wolność. Szantażem zmusił ją do miesięcznego pobytu na wyspie, ale nie mógł przecież w ten sam sposób zmusić jej do małżeństwa.

Skoro więc nie trafiały do niej rozsądne argumenty, dał upust irytacji.

– Myślisz, że chcę, żebyś znów cierpiała za rodzinę? Nie. Wyjedziesz stąd, nie musisz dłużej być zakładniczką za ich wolność.

– Nikt nie prosił jej o to poświęcenie.

– Nie wtrącaj się, Gianni – warknęła, podchodząc bliżej do Rica.

Widział ogień w jej oczach i kochał ją za to jeszcze mocniej. W gniewie była równie piękna, jak w każdej innej chwili. Ta kobieta stanowiła dla niego cały świat. Ale, żeby jej to udowodnić, musiał zmusić ją do odejścia.

– Nie chcę cię tutaj – warknął.

Teresa przyjrzała mu się dokładnie i prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

– Kłamiesz, Rico. Powiedziałeś, że nigdy nie oszukujesz tych, na których ci zależy, a jednak łżesz w żywe oczy.

– Teresa, myślę, że powinniśmy... – znów wtrącił się Gianni.

– *Basta!* Dość tego! – krzyknęła, a Gianni wzruszył ramionami i oparł się biodrem o biurko. – Jesteś głupi – zwróciła się do Rica.

Gianni zachichotał.

– Dzięki – mruknął Rico, marszcząc brwi.

– Nie poświęcam się, zostając tutaj – oznajmiła, patrząc mu w oczy. – Zostaję, bo cię kocham.

Kamień spadł mu z serca, odetchnął wreszcie pełną piersią. Może jednak jest dla nich jakaś nadzieja.

– Ja też cię kocham. Nigdy nie przestałem.

W jej czekoladowych oczach zabłyśły łzy, a na ustach pojawił się drżący uśmiech. Pogładziła go po policzku, a on złożył pocałunek we wnętrzu jej dłoni.

– A co z przeszłością, Rico? Zawsze już będzie stała między nami?

– Przeszłość mnie nie obchodzi. Liczy się dla mnie tylko przyszłość. Nasza wspólna przyszłość.

– A moi bliscy?

Rico zerknął na Gianniego, który przyglądał się im z rozbawionym uśmiechem.

– Jeśli radzę sobie z Kingami, jakoś zniosę Corettich. – Westchnął i wskazał palcem jej brata. – O ile będą trzymać się z dala od moich hoteli.

– Zgoda – przytaknął natychmiast Gianni.

– Zamierzałeś pozwolić mi odejść – przypomniała Teresa. – Dlaczego?

– Bo powinnaś chcieć ze mną zostać. To musiał być twój wybór – szepnął. – Ale gdybyś odeszła, przysięgam, że ruszyłbym za tobą.

– Naprawdę? – spytała, uśmiechając się przez łzy.

– Przemierzyłbym Europę wzdłuż i wszerz, uwodząc cię i starając się, żebyś wróciła do domu. Ze mną.

– Do domu?

– Naszego. Tu na Tesoro.

– Nasz dom będzie tam, gdzie będziemy razem. – Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. – Jesteś moją rodziną i zawsze będę wybierała ciebie.

Gianni odchrząknął, przerywając romantyczną chwilę,

– Wyjaśnię ojcu, co tu zaszło. Będzie rozczarowany, że nie wróciłaś, ale myślę, że zrozumie.

– Dziękuję, Gianni – powiedziała Teresa, przytulając się do brata.

– Powinieneś wiedzieć, że ojciec będzie domagał się drugiego wesela, skoro nie był na pierwszym – ostrzegł Gianni Rica.

– A właśnie...

– Nieważne, siostrzyczko. Najważniejsze, żebyś była szczęśliwa. Zresztą sam widzę, że tak jest.

Teresa tylko uśmiechnęła się w odpowiedzi, kiedy brat podszedł do kominka.

– Gdzie się go włącza?

– Przyciskiem na ścianie – odparł Rico, domyślając się, co zamierza Gianni.

Brat Teresy rozpałił kominek, wrzucił kopertę i patrzył, jak płonie. Wstał, kiedy papier zmienił się w popiół.

– Załatwione. Mogę wracać.

– Dokąd, Gianni?

– Na razie do Londynu – powiedział, przytulając znów siostrę. Potem spojrzał na Rica. – Nie musisz już się mną martwić. Papa nie mógł się do mnie dodzwonić, bo negocjowałem z Interpolem.

– Co? – jęknęła zszokowana Teresa.

– W zamian za immunitet będę dla nich pracował. Dla odmiany pomogę łapać złodziei – oznajmił, wzruszając ramionami. – To może być niezła zabawa. Może nawet uda mi się namówić ojca i Paula, żeby zrobili to samo.

– Powodzenia – zaśmiał się Rico.

– Warto spróbować – wtrąciła Teresa. – Jestem z ciebie taka dumna!

– Wyobraź sobie, ja i współpraca z policją. – Pokręcił głową w drodze do drzwi. – Traktuj ją dobrze, Rico. Będę się odzywał.

Kiedy wyszedł, Rico porwał Teresę w ramiona. Ukrył twarz w jej włosach i z lubością wdychał ich zapach.

– Kocham cię, Tereso Coretti King.

– Będziesz musiał często mi to powtarzać. Ja też cię kocham, Rico. Zawsze cię kochałam. Życie bez ciebie było straszne...

– Cicho. To minęło. Już nigdy żadne z nas nie będzie musiało tak cierpieć.

– Bycie z tobą na Tesoro to ideał. Zabierz mnie do domu, Rico. Do naszego domu – szepnęła, tuląc się do niego.

– Ale najpierw chcę coś ci dać.

– Potrzebuję tylko ciebie.

Uśmiechnął się, czując się bardziej wolny niż kiedykolwiek. Jej słowa niosły mu taką radość, jakiej nie spodziewał się nigdy czuć. –

– Wierz mi. Tego też potrzebujesz – mruknął i z tej samej szuflady co poprzednio wyjął niewielkie pudełeczko, któremu przyglądał się przez pięć długich lat.

Kiedy podał je Teresie i otworzył, westchnęła zaskoczona.

– Twoja obrączka – wyjaśnił niepotrzebnie. – Ta, którą zostawiłaś z liścikiem mówiącym, że musisz odejść.

– Och – westchnęła, zakrywając usta dłonią. – Zdjęcie jej prawie mnie zabiło. Ona... ty... byliście całym moim światem. Zachowałeś ją – szepnęła, kręcąc głową. – Nie mogę uwierzyć, że trzymałeś ją przez cały ten czas.

– Czasem miałem ochotę utopić ją w morzu.

– O nie!

– Ale coś mnie powstrzymywało – wyznał, wsunął ją na palec Teresy i ucałował. – Myślę, że przez cały czas wierzyłem, że jakoś odnajdziemy drogę do siebie. Tylko ty się dla mnie liczyłaś. A teraz jesteś wreszcie tu, gdzie twoje miejsce. W moich ramionach.

– I tym razem, mój wspaniały kochany mężu, tak już zostanie na zawsze.

– Umowa stoi – powiedział Rico i przypieczętował ich układ gorącym pocałunkiem.

TLR

Nazwa pliku: Child Maureen - Miłosny dług
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Ania
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-07-05 11:12:00
Numer edycji: 2
Ostatnio zapisany: 2015-07-05 18:41:00
Ostatnio zapisany przez: Ania
Całkowity czas edycji: 32 minut
Ostatnio drukowany: 2015-07-06 10:43:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 149
Liczba wyrazów: 31 980 (około)
Liczba znaków: 191 883 (około)

TLR